

# KUŹNICA

Rok V

Łódź, 30 stycznia 1949 r.

Nr 4 (177)

**TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI**

ADAM WAŻYK

## NOWE WIERSZE

### DO PAWŁA ELUARD

Noc idzie, czarna noc z twarzą dolara,  
towarzyszu Eluard, towarzyszu nadziei,  
w zagłębieniach Zachodu górniczy strajkuje,  
górnicy świecą lampkami nadziei  
w noc amerykańską, to godzina próby.

To godzina bolesnych i radosnych porównań,  
towarzyszu Eluard, towarzyszu marzenia,  
w moich słowach jest węgiel i metale Śląska,  
górnicy przekraczają plan,  
hutnicy i włókniarze przekraczają plan,  
moja partia układa wielki plan na jutro.

Towarzyszu dzieci, owoców  
i żyznego klimatu,  
jest kraj, gdzie zmienia się wnętrze owoców,  
jest kraj, gdzie zmienia się człowieka wnętrze,  
jest kraj, gdzie plan zmienia klimat.

Towarzyszu radości, niech rozrasta się ogród,  
gdzie dostałki tej ziemi, gdzie chleb jej bezpłatny,  
legendy Europy i fantazje Azji  
plan i świadomość ogarnie.  
Plan i świadomość,  
wszystko co człowiek dał Bogu,  
stanie się ludzka polega.

### WOJNA W CHINACH

Wojno, wojno zimowa!  
Ziemia — góra lodowa,  
wulkany stoja w śniegu,  
rzeki wstrzymane w biegu,  
ptak przymyka powieki,  
cisza jest cieniem cisu,  
jak czarny krzak z jaspisu  
antyczny stoi Pekin.

Wojno, wojno zimowa!  
Gdy Li-Taj-Pe wojował,  
żaden mu ptak nie śpiewał,  
ptaki spadały z drzewa.

Wojno, wojno zimowa,  
stoi armia ludowa,  
w śniegu stoja kraterzy,  
armia zmienia kwatery,  
w biegu wstrzymane rzeki,  
armia przeszła przez Pekin.

Wojno, wojno zimowa,  
o wojno sprawiedliwa!  
Przeszła jaspisu krzak,  
na krzaku śpiewa ptak.

### PIOSENKA NA ROK 1949

W dalekich stronach, czarnych krajach,  
w lasach kauczuku Indonezji,  
na polach ryżu, na Malajach  
wesołe rodzą się piosenki  
i oczy śmieją się nadzieją —  
nie potrwa długo czas udreki.  
Słuchajcie jeszcze, o jak pięknie  
klaszcza w mirtowych greckich gajach  
piosenki gniewu, jak wolają  
nie potrwa długo czas udreki.

Wiekul idący, wieku piękny,  
wieku lotniczy od piosenki!  
Tam na Zachodzie mgła paryska  
stoi na placu Magdaleny  
i lustro w głębi jakiejś wnęki  
odbija obraz twej udreki.  
Podejdz i spojrz na siebie z bliska  
wieku idący, wieku piękny,  
to zadymione lustro paryska  
i błękitnie mgła paryska,  
wieku lotniczy od piosenki.

Codziennie rodzą się piosenki  
pełne czułości i mądrości,  
które niechcący układacie,  
ludzie przy plugu i warszacie,  
wpatrzeni w jutro ładzie prości.  
Codziennie rodzą się piosenki  
o oczach, oczy wam się śmieją,  
o ustach, usta wam się śmieją,  
o rękach, ręce wam się śmieją,  
że zaryzykujecie z nadzieją,  
wpatrzeni w jutro ładzie prości.

### BALLADA

W pałacowych strzaskanych posagach czy marmurach  
chwasiem porasta świat, który w parku umarł.

Świat się małeńki zamknął za miedzą gospodarzy:  
stóg siana, strach na wróble i brytan na straży.

Miedza dzieli na dwoje, sieje złotem i nędzą,  
człowiek jej nie przekroczy, aż traktor przejedzie miedzą.

Obsiewam świat małeńki, lecz wiem co będzie jutro,  
mówię ci, stara miedzo, że na proch cię utra.

Kłosa z ciebie wytkoszą się wielkie jak góry,  
w parku zahuczą zorze, odmienione marmury.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

## Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej

### I. NOWY ETAP

CEMĘ, aby nasza proza artystyczna kontynuowała najlepsze, postępowe tradycje literatury polskiej. Lecz określenia stylu i norm nowej literatury szukać musimy nie w literackich regulach przeszłości, ale w rzeczywistości, współczesnej, społecznej rzeczywistości polskiej rewolucji i polskiego budownictwa, które wyznacza styl i normy nowej kultury. Troska bowiem o współczesność, o jej prawdziwe i wszechstronne wyrażenie w obrazach literackich winna być główną, podstawową, decydującą dla powieściopisarza.

Ten program oznacza walkę o pełną i postępową świadomość polityczną pisarza, oznacza radykalną zmianę jego społecznej roli, w stosunku do jego funkcji w dawnym mieszczańskim społeczeństwie. Świadomość polityczna nie oznacza bynajmniej ogólnych i niejasnych sympatii. Pisarzowi współczesnemu potrzebna jest dzielność myśli — bodaj taka, jaką mieli pisarze Odrodzenia. O ostatnich pisał Engels: „Oni prawie wszyscy żyją wszystkimi sprawami swego czasu, biorą udział w praktycznej walce, stoja po stronie tej czy innej partii i walczą, ten słowo

wem i piórem, ten mieczem, a ten i tym i tamtym. Stąd ta pełnia i siła charakteru, która czyni z nich pełnych ludzi”. Ostrze tej charakterystyki skierowane jest przeciw filisterskiej, biurokratyzowanej nawet w sztuce, ograniczonej mieszczańskiej. Maksymalna aktywizacja społeczna, zaangażowanie klasowe, udział w walce o postęp — jest dziś decydującą szkołą pisarza.

Chcemy, aby literatura pomagała budować socjalizm w Polsce. To nie jest apel do nieokreślonych dobrych uczuć. Powyższe zdanie jest skrótem myślowym nader konkretnych zadań. Zadań, które stawia współczesne życie polskie; rozwój społeczny kraju tak szybki, planowy i zwycięski, odkąd kierownictwo zbiorowego wysiłku znalazło się w rękach ludu — pod wodzą klasy robotniczej i jej czołowego oddziału, partii zbrojnej w rewolucyjną teorię marksizmu-leninizmu, skutecznego oręża walki klasowej, wielką organizatorkę wysiłku odbudowy i przebudowy.

Najbardziej nawet planowy wysiłek zawiera element żywiołowości, który stanowi sumowanie się codziennych poczynań, powodzeń i klęsk, sukcesów i niedociągnięć, odkryć i korektw. Lecz przychodzą momenty zwrotne, kiedy myśl teoretyczna, myśl planująca obejmuje ze

szczególną jasnością przeszłe — osiągnięte, i przyszłe zamierzone, z naukową pewnością zaplanowane w oparciu o znajomość tego, co jest. Wypróbowana przez ruch robotniczy i kraj zwycięskiego socjalizmu metoda planowania wysiłku całych społeczeństw, stawiających sobie zadanie na miarę historyczną, ocenia nowoczesne, postępowe życie zbiorowe.

Ostatnie pół roku jest właśnie okresem szczególnego napięcia sił twórczych i refleksji zorganizowanych i kierujących pracą zbiorową grup społecznych, czynników decydujących w strukturze nowoczesnych, postępowych społeczeństw o kierunkach rozwoju ogólnego, grup, które przez swoje zespolenie z masami są ich wyrażicielkami. Przeżywamy właśnie okres pełnego opanowywania żywiołowości życia zbiorowego, konkretyzacji zadań na przyszłość na fundamentie osiągnięć dotychczasowych, krytycznej rewizji błędów, potwierdzenia zdobytych, umocnienia zasad i norm postępowania. Zewnętrzny wyrazem tego przełomu był Kongres Zjednoczeniowy Partii Robotniczych. Proszę nie traktować tego jako frazes oficjalny. Chciałbym przekonać Kolegów, jak wiele rzetelnego wysiłku intelektualnego, jak wiele prawdy, jak wiele trafnej oceny złożonej aktualnej sytuacji społecznej mieści się w tej prostej i utartej przez gazety formule. Naszym zadaniem winno być wyzwolenie się spod łatwej sugestii

„Kwestia, czy myśleniu ludzkiemu właściwa jest prawdziwość przedmiotowa, nie jest zagadnieniem teoretycznym, lecz kwestią praktyczną. W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości, to znaczy rzeczywistości, doczesności swego myślenia. Śmierć o rzeczywistość lub nierzeczywistość myślenia odosobniającego się od praktyki, jest zagadnieniem czysto scholastycznym.”

Karl Marks

## TREŚĆ NUMERU:

ADAM WAŻYK —

NOWE WIERSZE

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI —

AKTUALNE ZAGADNIENIA  
POWOJENNEJ PROZY POLSKIEJ

PAWEŁ HERTZ —

ROZWAŻANIA NAD  
KATALOGIEM KSIĘGARSKIM

JANINA KULCZYCKA-SALONI —

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA  
ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI —

SERGIUSZOWI JESIENINOWI

LEON GOMOLICKI —

ZE STUDIÓW NAD MICKIEWICZEM

FEDERICO GARCIA LORCA —

ŚWIĘTY GABRIEL

MARIUSZ MARGAL —

JEST TAKI JEDEN WE FRANCJI  
DEPARTAMENT...

JAN SZCZEPAŃSKI —

PAMIĘTNIKI ROBOTNIKÓW  
Z CZASÓW OKUPACJI

RAFAŁ GERBEE —

MAŁY RAPPERSWILL

L. M.

POKONYWANIE ŚWIATA  
OBIEKTYWNEGO

J.G.

1949 — ROK SZOPENOWSKI

KORESPONDENCJA

PRZEGLĄD PRASY

NOTY

\* Referat wygłoszony na zjeździe pisarzy w Szczecinie.



1. trwałe zabezpieczenie niepodległości i granic Rzeczypospolitej;
2. szybka odbudowa kraju po zniszczeniach wojennych i szybkie uprzemysłowienie kraju, wzrost uospiecznionego potencjału gospodarczego;
3. odzyskanie i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich;
4. likwidacja bezrobocia, stała poprawa sytuacji materialnej robotnika, szerokie możliwości awansu społecznego, rosnący udział mas pracujących w rządzeniu państwem;
5. poważne złagodzenie głodu ziemi mas chłopskich i poprawa ich bytu;
6. rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli, udostępnienie szerokim masom oświaty i kultury;
7. poprawa położenia kobiet pracujących;
8. szerokie możliwości pracy i kształcenia się młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Kongres obok bilansu osiągnięć przyniósł też bilans trudności do przezwyciężenia. Wylczenie ich — to wylczenie konkretnych zadań. Trzeba przezwyciężyć:

1. istnienie klas wyzyskujących i ich wrogą działalność, skierowaną przeciwko gospodarce narodowej, masom pracującym i państwu ludowemu;
2. zacofanie gospodarcze kraju oraz zniszczenia pozostawione przez wojnę i hitlerowską okupację;
3. wynikającą z tego zacofania niską wydajność pracy i jako jej rezultaty wciąż jeszcze niezadawalający poziom życiowy mas ludowych;
4. zacofanie kulturalne znacznej części mas ludowych, pozostawione nam w dziedzictwie przez rządy kapitalistów i obszarników;
5. istnienie w naszym aparacie państwowym elementów biurokratycznych;
6. wciąż jeszcze zły stan zdrowotny ludności kraju. (B. Bierut).

Lecz naczelne zadanie „polega na stworzeniu takich warunków dobrobytu i kultury mas ludowych, na jakie pozwala współczesna wiedza ludzka i naturalne możliwości naszego kraju. Socjalizm to nie tylko sprawiedliwy podział wytworzonych społecznie produktów pracy, ale to przede wszystkim najwyższy poziom sił wytwórczych, jakie pozwala rozwinąć i osiągnąć nowoczesna wiedza techniczna“ (B. Bierut).

Konkretnie, obliczalnie, dostępne naukowemu przewidywaniu — a więc zamknięte w ramach niewielu lat — zadania, które postawił Kongres, które są realistycznym i sprzyjającym owocnym czynom sformułowanie historycznych dążeń mas ludowych w Polsce, nie są czymś ograniczonym same przez się. Są z największą starannością i możliwą poprawnością przemyślana konieczną fazą podstawowego dążenia do socjalizmu. Do socjalizmu, który przecież dla każdego prawdziwie współczesnego człowieka jest synonimem realizacji najlepszych ideałów moralnych i materialnych ludzkości. Z tej perspektywy, z tej perspektywy myśli humanistycznej, myśli Erazma i Diderota, myśli Mickiewicza i Shelley'a, myśli największych humanistów współczesności Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, patrzeć należy na je, może sucho brzmiące, wytyczne zbiorowego wysiłku naszego narodu w ciągu najbliższych lat. Za tymi suchymi zdaniem kryje się prętko w formule czynu orli lot myśli Mickiewicza-patrioty i rewolucjonisty, kryje się nadludzkie bohaterstwo bojowników rewolucji, kryje się tęsknota mas; one to odwalają z drogi narodu kamień ludowej, chłopskiej nędzy, o który potknęło się niegdyś polskie społeczeństwo.

Zadania te urzeczywistni wysiłek całej klasy robotniczej, całego narodu; odpowiadają one jego głębokim potrzebom, jego najlepszej historycznej tradycji. Potrzebni są tu wszyscy, nikt kto nie jest wrogiem klasowym, nie powinien być odrzucony i nie będzie. Istotną sprawą jest mobilizacja wszystkich członków narodu. Nie powinno więc zabraknąć żadnego z pisarzy polskich.

Podstawowe zadanie literatury jest jasne — dopomóc swoimi środkami do realizacji wytkniętych wyżej zadań. Niech wartość dzieła sprawdza się odpowiedzią na pytanie, co zdołało dla odbudowy socjalizmu w Polsce, jak wzbogaciło duchowo jego budowniczych jako budowniczych socjalizmu, jako ludzi współczesnych, walczących o pełnię duchowego i materialnego wyzwolenia od ucisku złej, ciemnej, przesądnej, egoistycznej przeszłości. A wiemy wszyscy, że tylko dzieło prawdziwie doskonałe artystycznie, piękne, oryginalne i nowatorskie ostoi się wobec tego pytania. Pozorny więc utilitaryzm w postawieniu zagadnienia nie jest żadnym lekceważeniem specyficzności sztuki, jej artystycznych obowiązków.

Literatura jest swoistą formą poznania świata. Wszelkie poznanie ma klasowy charakter. Literatura winna polskimi masom pracującym dać wiedzę o świecie re-

telną, niezafałszowaną, klasową. Literatura powinna pomóc współczesnemu człowiekowi, budowniczemu socjalizmu uświadomić sobie samego siebie, powinna pomóc opanować intelektualnie problemy współczesności, opanować problematykę doli i losu współczesnego człowieka.

Taki plan działania urzeczywistniać się będzie w ludzki, dotykający i swoisty sposób w każdej fabryce, wsi, ośrodku traktorowym, szkole, szpitalu, urzędzie.

Chcemy, aby literatura pokazała to budowanie socjalizmu, pokazała to wszystko, co i w procesie pracy, i w procesie zwykłego ludzkiego życia zjawia się w tych fabrykach, wsiach, szkołach, co będzie bolało i cieszyło, w czym będzie się kształtował model współczesnego człowieka, człowieka naprawdę według pojęć naszej epoki. Zadanie? „Pokazać w obrazach literackich budownictwo socjalistyczne“ — jak powiedział kiedyś Lucjan Rudnicki.

## II. ŚWIADOMOŚĆ LITERACKA

Oceniając rozwój naszej powojennej literatury z punktu widzenia tych jej zadań społecznych, o których była mowa wyżej, z tego punktu widzenia szukając znamienych rysów jej ewolucji, zarodków nowego, składników nie zawsze najliczniejszych, ale za to historycznie zdolnych do rozwoju i panowania — można ten okres w dziejach naszej literatury nazwać **walką o realizm**.

W ciągu lat walka ta coraz wyraźniej stawała się walką o realizm socjalistyczny. Dziś, gdy zaczynamy nowy etap — jest wyraźniej walką o taki właśnie realizm. Naszym kryterium oceny, naszą normą estetyczną jest realizm socjalistyczny. Osiągalny on jest przed zbudowaniem ustroju socjalistycznego, jak dowodzi choćby twórczość Gorkiego, chociaż swą pełnię osiągnąć może w warunkach socjalizmu, odzwierciedlając już socjalistyczną rzeczywistość i jej swoiste konflikty.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że obok nurtu realistycznego, podporządkowującego się normom realizmu socjalistycznego, istnieje u nas będą może dość długo jeszcze inne nurty artystyczne.

Należy przecież życzyć sobie zdecydowanej walki ideologicznej, polemiki artystycznej z tymi nurtami, zdobywania świadomości artystów dla nowatorstwa realizmu socjalistycznego.

Miałem możność gdzieś indziej pisać („Kuźnica“ Nr 44. Artykuł „Agitur de re vestra“), iż walka ta w dużej mierze ma charakter przede wszystkim przewrotu umysłowego. Artystyczne osiągnięcia — wyprzedza płodna i bogata publicystyka literacka. Ona kształtuje świadomość pisarzy i najuczulniej reaguje na potrzeby współczesności. Oczywiście ten stan nie może i nie powinien trwać. Naturalne jak ucy historia sztuki, przodownictwo winno się co rychlej znaleźć w rękę artystów.

Publicystyka literacka zaważyła wyraźnie i dodatnio na rozwoju powojennego życia literackiego. Zarówno ta szczerza sprzyjająca ruchowi robotniczemu, jak np. znakomite artykuły i rozprawy prof. Chałasińskiego — jak i ta bezpośrednio wyrażająca dążenia kulturalne ruchu robotniczego, jak prace Borejszy, Kotta, Ważyka, Sokorskiego, że wymienię paru częściej występujących w prasie pisarzy.

Już w wymienionym wyżej artykule obszernie omówiłem błędy i niedociągnięcia tej krytyki. Brak jej było konsekwencji ideologicznej. Zadaniem trafnej oceny literatury, oceny przyspieszającej jej postęp w dzisiejszych warunkach, może sprostać tylko krytyka opierająca się konsekwentnie na marksistowsko-leninowskich zasadach teoretycznych.

W naszej publicystyce, zwłaszcza w krytyce — jako marksizm podawano nieraz drobniomieszczkański wulgarny socjologizm, co wytknął m. in. Ważyk w znanym artykule<sup>1)</sup>. Argumentacja literacka ciągle grzeszy jałowym formalizmem. Operuje się często jeszcze „wiecznymi“ normami i pojęciami literackimi. Doprowadza się przeto do ustawicznego zrywania więzi literatury ze współczesnością, pomijania kardynalnego problemu aktualności w ocenie. Uderzająca jest nieprezycyjność i niekonkretność ocen politycznych. Nie podjęto poważnej, planowej rewizji przeszłości literackiej. Zadawano się partyzantką. Przyniosło to niewątpliwie cenne prace, jak np. Kotta o Prusie, Kierczyńskiej o Dąbrowskiej, Hoffmana o Brzozowskim. Prace te jednak nie wiązały się w całość; nie stanowiły rewizji jakiegokolwiek szerszej tradycji literackiej, miały przeto mniejszy rezonans społeczny — bez winy autorów. Dopiero ostatnio stworzono techniczne możliwości podjęcia takiej planowej rewizji całej tradycji literackiej, przez powołanie do życia Instytutu Badań Literackich.

Ale i krytyka bieżących wydawnictw nie była prowadzona dostatecznie, praw-

<sup>1)</sup> Por. Nr 44 „Kuźnicy“.

<sup>2)</sup> Por. Nr 39 „Kuźnicy“.

dlowo pod względem ideologicznym i planowo. Informowano źle i przypadkowo, nie reagowano czujnie na wystąpienia wrogie, oceniano eklektycznie.

Reorganizacja naszego czasopiśmiennictwa literackiego dostosowanie go do potrzeb społecznych jest więc pilnym postulatem.

Niemniej przeto nasza publicystyka literacka zdołała spopularyzować podstawowe tezy nowatorskiego myślenia o literaturze. Należy przecież nadal w stosunku do krytyki postuluować obok marksistowskiej rewizji tradycji literackiej, obok planowej i ideowo słusznej, upolitycznionej oceny bieżącej produkcji, także wprowadzenie systematycznego wykładu marksistowskiej estetyki w oparciu o dorobek nauki radzieckiej w tym zakresie.

Tylko taka krytyka spełni oczekiwaną rolę jednego z czynników motorycznych postępowej przemiany literatury.

Trzeba bowiem wyraźnie doceniać rolę świadomości w procesie kształtowania się nowej literatury.

Nie znajdzie tej drogi pisarz szukający po omacku. Trzeba żyć życiem współczesnym, ale trzeba je także znać, i to nie tylko z przeżyć, trzeba nad nim panować intelektualnie. Myślę, że pięknym tematem powieściowym mogłoby być czyn przedkongresowy — ujrzyjmy konkretnie w jakiej fabryce czy kopalni — mogłoby być współzawodnictwo pracy w tychże ośrodkach, mogłoby być proces przenikania na wieś nowych form życia i pracy. Ale sądzę, że coś więcej niż bezmyślną, reportażową, płaską zewnętrzność mogłoby w tym temacie pokazać tylko ten pisarz, który by przeżył te sprawy w swojej fabryce i wsi jako socjalista, dostatecznie panujący nad teorią rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego. Oczywiście postulowane tu bogactwo intelektualne musi mieć swój odpowiednik w nowej postawie życiowej pisarza. Postawie politycznej. U źródła jej musi być pasja klasowa, miłość do ludu, nienawiść do burżuazji, wierność wobec klasy robotniczej — przodownika postępu.

Bilansując naszą prozę będę mówił o problemach literackich, warsztatowych. Lecz trzeba pamiętać że to fałszywa ideologia degraduje artystycznie warsztat pisarski. Najcięższym grzechem pisarza jest brak pasji politycznej. Pisarstwo — to zawód koniec końców polityczny. Isk każda działalność ideologiczna.

Zbyt często obserwujemy, że pisarze, którzy mocno przeżyli okupację, przesypiją bez wzruszeń dzień dzisiejszy. Jego patos, tragizm i komizm spływa po nich jak po gęsi woda. Ta przegrada między pisarzem a współczesnością — to na pewno: nijakość polityczna, niejasność ideowa, brak pasji klasowej. Tylko te czynniki naprawdę odsłaniają współczesność. Ukazują nową tematykę, nowe konflikty. Dostrzec nowe konflikty, zwyciężyć temat współczesny to znaczy, jak pisał kiedyś Kott, zobaczyć, zrozumieć, wczuć się w nowych ludzi w Polsce, w ludzi aktywnie socjalistycznych.

Jakże pisarz, który sercem i pasją nie jest ze współczesnością, może być kimś więcej niż obserwatorem współczesności, płaskim, naturalistycznym, fotografem — nie artystą? Jakże może stać się współuczestnikiem współczesności, jakże może się stać nowym artystą?

Doskonały pisarz współczesny winien mieć bodaj taką wiedzę społeczną jaką mieli dawni z doby Turgeniewa, mistrzowie romansu psychologicznego o wewnętrznych stanach jednostki. I tamci nie byli uczonymi psychologami, i dzisiejszy pisarz nie musi być uczonym socjologiem. Lecz trzeba mieć kulturę intelektualną współczesnego człowieka. Tak jak nie mógł pisarz renesansowy zamknąć się w horyzontach myślowych człowieka średniowiecznego. Wykształcenie humanisty dawało mu nie tylko ładunek wzruszeń i wzorów piękna, ale też ładunek myśli i ładunek wiedzy, ładunek rozwiązań aktualnych problemów.

Tradycja kulturalna ruchu robotniczego, stuletni dorobek tej wspaniałej, międzynarodowej kultury, jej doskonałe osiągnięcia na gruncie radzieckim to jest ryszunek duchowy współczesnego człowieka, współczesnego pisarza.

Aby słowem wyrazić współczesność, trzeba mieć wspólny język ze współczesnością.

A w rzeczywistości jakże często ryszunek współczesnego pisarza, to żałona rupieciarnia neoscholastyki, filozofii bezpośrednich doznań Macha, freudyzmu, bergsonizmu, całego agnostycznego bagażu po wszystkich rozczarowaniach schyłkowej kultury.

Właściwie dotąd tylko w jednej literaturze świata dokonał się ten proces ideowej odnowy, o który nam chodzi. W literaturze radzieckiej. O prostym przeniesieniu tych doświadczeń mowy być nie może,

o korzystaniu z nich, uczeniu się — trzeba mówić zawsze.

Gdy my mówimy „literatura radziecka“, mamy na myśli, dla nas jednolity, kompleks faktów literackich, który narastał w ciągu lat 30. Krytyka radziecka z natury rzeczy znacznie subtelniej pisze o tych sprawach. Surowo sądzi swoją literaturę powojenną. Zarzuca jej na ogół niedostatecznie wierne i głębokie ukazanie współczesności, powojennej rzeczywistości radzieckiej. Ceni natomiast wysoko i słusznie ceni wybranych pisarzy — jak Szolochow, Tołstoj, Ostrowski, nie mówiąc o Gorkim — których można by nazwać klasykami literackimi. Wysoko ocenia z punktu widzenia aktualności, społecznej doniosłości, takie artystycznie i ideowo doskonałe książki, jak „Cement“ Gładkowa, „Statek Derbent“ Krymowa, książki tak bardzo odpowiadające swemu czasowi, tak znamienne dla etapu historycznego, o którym pisze.

Myślę, że możemy uczyć się i z tych książek krytykowskich, i z tych ceniowych. Żadna nie da się powtórzyć po prostu w polskim języku. Każda — i przez swoje zalety, i przez dostrzeżone błędy — uczy techniki kulturalnego nowatorstwa, nowatorstwa epoki socjalizmu.

Oto postulaty krytyki: rzeczywistość polska i współwzrost jej, zaangażowanie się społeczne pisarza, znajomość marksizmu-leninizmu, podstaw teoretycznych kultury nowożytnej, znajomość wielkiej tradycji pisarskiego rzemiosła, szkoła literatury radzieckiej. Myślę, że nie da się tych uwag przełożyć na język ściśle literackich rozważań, na język ściśle estetycznej problematyki. To zapoczątkować muszą pisarze, w języku powieści muszą wypowiedzieć swój nowy ideał estetyczny. Krytyk może przyjść potem.

Na tle naszej powojennej literatury można powiedzieć, co zdobyto na froncie walki o realizm i co najbardziej rozwój tego realizmu hamuje. Postawie przy tym jest materiały, który posłuży do formułowania tych negatywnych sądów — chociaż z czasem nikt zarodki nowego są z punktu widzenia rozwoju kultury ważniejsze.

W referacie moim będę mówił raczej o tym, co trzeba w prozie naszej przezwyciężyć, co jest czynnikiem szczególnie hamującym jej postęp, co obciąża nawet najbardziej awangardowe i nowatorskie osiągnięcia.

Jaki ma być kształt artystyczny, stylowy nowej literatury — niech powiedzą sami artyści. Krytykowi wolno będzie wtedy dopiero sądzić, czy powiedzieli prawdę. Uprawniona i cenna krytyka postulatyczna, wyprzedzająca realizację artystyczną, będzie zawsze formowała swe tezy konkretne w języku społecznej publicystyki.

Dziś, gdy nie mamy jeszcze doskonałego dzieła nowej literatury, niech nam starczy, że powiemy, co z dzisiejszej literatury na pewno nie będzie, wejść nie może, nie powinno, do ziemi obiecanej przyszłej kultury Polski socjalistycznej, a co to przyszość i w jakim stopniu zapowiada.

## III. BILANS PROZY

Przemówienie ma swoje prawa. Technika retoryczna wymaga dobitnych skrótów, wyrazistych uproszczeń. Proszę mi wybaczyć, że złożoną sytuację kulturalną ostatnich 50 lat zamknę raczej w retoryczny okres, aniżeli zanalizuję szczegółowo. Okres retoryczny jak szablone malarski — zapowiada dostatecznie wiernie użytkowy rysunek.

Jak wiemy, w okresie imperializmu wydatnie kurczy się baza społeczna kapitalizmu. Filozofia i literatura stają się wyraziścielką nie tylko wpływów monopolistycznego kapitału, lecz także niemocy i chwiejności klas pośrednich i wpływów monopolistów wśród tych klas. Oczywiście, nie jest to jakiś samodzielny twór drobniomieszczkaństwa, które w epoce imperializmu nie wykazuje zdolności do samodzielnego tworzenia ideologii. Jest to jednak swoista szczepionka wytworu burżuazji, ideologii klas posiadających, modyfikacja schyłkowa odzwierciedlająca swiste trudności społecznej sytuacji warstw pośrednich w naszej dobie.

Nie będę tu szerzej przypominał znanej tezy historycznej o chwiejności społecznej warstw pośrednich i skłonności do subiektywnego, fragmentarycznego krytykowania, a obiektywnego popierania klas posiadających.

Obok tych degenerujących się relikwów kantowskiego idealizmu filozofia XX wieku wyraża i wpływy szczególnie reakcyjne mieszczaństwa. Składają się na nie tendencje irracjonalistyczne, bergsonizm, składa się na nie machizm, filozofia ograniczająca wiedzę o świecie do subiektywnych „bezpśrednich“ doznań. Ta filozofia leży u spodu wielu dzieł literackich, budujących świat z wrażeń, z doznań, niedolnych do uchwycenia rytmu jego przemian. Na chwiejące się warstwy pośrednie



czyha wielka burżuazja. Toteż nie trzeba nigdy zapominać, jak wpływ jej przenika, degeneruje literaturę i filozofię lat ostatnich. Mamy zatem w naszej dobie dwa samodzielne nurty ideologiczne: proletariacki i burżuazyjny, i jeden będący wyrazem chwilowej pozycji warstw pośrednich i ich podatności na wpływy dwu pozostałych.

Ten stan rzeczy decydował o sytuacji ideologicznej ostatnich 50 lat.

Brak zaufania do swojej wiedzy — to warstwom pośrednim narzucała ich sytuacja społeczna między procesem pauperyzacji a perspektywą rewolucji proletariackiej.

Warstwy pośrednie nie wszędzie i nie od razu poszły na zółd faszyzmu. Straszono zarówno „widmem komunizmu krążącym po Europie” jak i groźnym loskołem faszystowskiego marszu stworzyły kulturę lęku, rozpacz, nieufności, niewiedzy.

Wiek dwudziesty przyniósł dwie formuły losu historycznego człowieka. Jedną prawdziwą, drugą nawet nie fałszywą, wprost bezsensowną pseudoformułę. Realistycznej wiedzy o rozwoju historycznym społeczeństw i roli jednostki dostarczał marksistowski materializm historyczny. Mitologiczną pseudoideologię „krwi i ziemi” dawał faszystowski rasizm.

Ewolucja idealizmu mieszczańskiego zamknęła się tworząc krąg bez wyjścia. Od subiektywnego idealizmu Berkeley'a do subiektywnego idealizmu Macha i neopozytywistów. Ten krąg zamknięty to symbol drobnomieszczańskiej beznadziei i dekadencji wieku burżuazyjnego.

Filozoficznym, światopoglądowym wyrazem tego agnostycyzmu był konwencjonalizm, dominujący kierunek filozofii warstw pośrednich XIX w. Reprezentował go na początku wieku racjonalista francuski Poincaré, przyjął niemiecki mityk Dingler, głosił jeszcze w r. 1928 neopozytywista Carnap. Jemu holdował angielski „humanista” F. C. S. Schiller i polski Znaniecki, na konwencjonalizm zespolony z pozorozumową wiarą godzili się niektórzy szermierze neokatolicy od Edwarda Le Roy, aż do polskiego logisty Lukaszewicza. Na konwencjonalizm utknęła i dziś ta filozofia z Popperem na czele.

Konwencjonalizmowi służyły uniwersytety, służyły mu czolowe mieszczańskie piśmiennictwo jak „Erkenntnis”, „Philosophy of Science” i nasze „Studia Philosophica”. Konwencjonalizm cełił tylko sądy spozstrzegawcze, sądy ogólne, tzw. prawa natury traktował jako swobodne założenia, odmawiał im wartości poznawczej. A i swoje sądy spozstrzegawcze nieufny konwencjonalista wolał, cytując żart Czesława Nowińskiego, raczej fałsyfikować niż weryfikować. Raczej wykazywał ich fałszywość, aniżeli prawdziwość. Ta żartobliwa karykatura Popperowskiej „logiki badań” zawiera wiele gorzkiej prawdy. Jedyną zaletą konwencjonalisty w jego własnym mniemaniu była nieufność do własnej wiedzy.

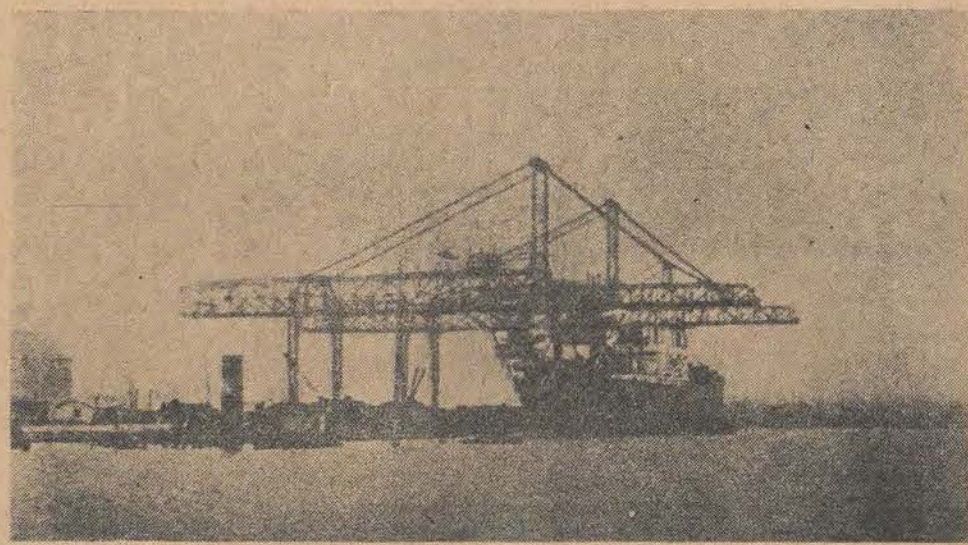
Konwencjonalizm nie poddał istotnej krytyce teorii rasy. Po prostu odrzucił jako dowolne, robocze uogólnienia, bez wartości poznawczej, zarówno mitologiczną teorię rasy, jak i realistyczną teorię historyczną marksizmu.

Nie trzeba dowodzić, że to stanowisko było obiektywnie poparciem faszyzmu, rasizmu, mitologii. Z mitologią należało walczyć — jako z mitologią. Nie wolno jej było nawet w negacji stawiać na równi z nauką. Stosunek konwencjonalizmu do zdań ogólnych jest nie popartym żadnymi racjami przeświadczeniem poznanukowym, metafizycznym, jest wyrazem agnostycyzmu, społecznej i ideologicznej bezradności warstw pośrednich w dobie imperiaлизmu. Konwencjonalizm najpełniej wyrażał chwilowość i niezdeterminowanie tych warstw. Nie był jednak, jak się mówiło, ich tworem samodzielnym. Nie był do pomysłienia bez ideowego nacisku tradycji kulturalnej burżuazji, bez nacisku najbardziej reakcyjnych tendencji rozkładającego się kapitalizmu. Stąd wtręty mistyczne i fideistyczne w niektórych systemach konwencjonalistycznych. Wyrazem tych wpływów skrajnie burżuazyjnych była dominacja w niektórych krajach bergsonizmu i tendencji irracjonalistycznych na początku XX w.

Wielokrotnie konwencjonalizm pozostawał w tyle wobec przewagi antyintelektualnych, intuicjonistycznych tendencji schyłkowej, głęboko reakcyjnej filozofii XX wieku.

Poruszyłem retorycznie — a przeto szkocowo — te sprawy, by powiedzieć, że degeneracja ideologii mieszczańskiej jaskrawo zaświadczona w filozofii miała swoisty wyraz artystyczny i także w literaturze.

Literaturę tę cechowała niezdolność do prawdziwego wyjaśnienia świata, prawdziwego sądu o sprawach ludzkich, brak krytycyzmu przeto, zacieranie różnic i związków realnych, które winny stać się



Fragment nadbrzeża węglowego portu w Szczecinie

rozgraniczeniem zła i dobra, podstawą sądu moralnego.

Była w tym i chwieżna, drobnomieszczańska konwencjonalistyczna nieufność wobec wiedzy, i burżuazyjna machowska wiara tylko w subiektywne wrażenia, i wroga, irracjonalna bergsonowska metoda fałszowania świata. Miało to oczywiście specyficzne — a dość różnorodne — formy wyrazu literackiego.

Te elementy artystyczne pokutują w naszej prozie do dziś. Stanowią, jak sądzę, główną przeszkodę w rozwoju realizmu w Polsce w uwspółcześnieniu się, w związku z aktualnością polskiej prozy.

Oczywiście mówiąc o głównej przeszkodzie — mam na myśli pierwszeństwo w porządku artystycznym, przeszkodę wynikającą z błędów postawy społecznej pisarza poruszałem wyżej.

Literatura, która chce pomagać budować socjalizm w Polsce, nie może być mitologiczną. Winna wyrażać realistyczną wiedzę o świecie twórczych, postępowych klas, którym potrzebna jest cała prawda o rzeczywistości, znajomość praw nią rządzących, aby mogły ją zmieniać.

Formy przejawiania się obecnej ideologii żywe w naszej prozie powojennej, to: naturalizm, psychologizm, estetyzm i jego przeciwieństwo — antyestetyzm, oraz reportażowość. Osobno trzeba omówić agnostycyzm fideistyczny. Zaczniemy od naturalizmu, jako najpowszechniejszego dziedzictwa przeszłości, w prozie powojennej.

W jakim sensie mówię tu o naturalizmie, tym najpoważniejszym dziedzictwie przeszłości w prozie powojennej? Pojęcie to oznacza określenie historycznie styl literacki. Nie w tym szerokim znaczeniu będę się nim tu posługiwał. Mam na myśli tylko konkretne zniekształcenia wizji świata właściwe niektórym współczesnym powieściom, a wywodzące się z tradycji naturalistycznego stylu.

Typowym przykładem mogą być cenne w zamierzeniu, a pod wielu względami także w realizacji, książki, jak „Prawo jesienni” Rusinka, „Czekamy na życie” Boguszewskiej, „Godzina W” Rydzewskiej i wiele innych, które każdy sobie potrafi dopowiedzieć, gdy bliżej wyjaśnię intencje tych uwag krytycznych.

Wszystkie trzy wyliczone książki tematycznie wiążą się ze współczesnością, przenika je postępową tendencją ideową. Powieść Rusinka dotyczy okupacji, stanowi w dużej mierze studium obyczajowe środowiska inteligentckiego w tym okresie. Powieść Rydzewskiej mówi o powstaniu warszawskim, autorka wiele wysiłku wkłada w polityczną, postępową interpretację tego faktu. Pamiętnik Boguszewskiej jest ważnym przyczynkiem dla poznania genealogii naszej radykalnej inteligencji, dotyczy dwu tak wybitnych szermierzy postępu na przełomie w. 19-go i 20-go, jak Radliński i Nałkowski. Wśród wymienionych tu prac wyróżnia się doskonałością rzemiosła, wprost halucynacyjną plastyką i pełnią emocjonalną obrazów i wspomnień.

Dlaczego jednak wszystkie te trzy książki mają tak poważne braki ideologiczne? Myślę, że zawiniły tu fałszywe artystyczne, które narzucił naturalizm.

Z powieści Rusinka dowiadujemy się wielu szczegółów życia okupacji opowiedzianych z doskonałą plastyką pisarską. Widzimy życie osiedla inteligentckiego, zdeklasowanie i deprofesjonalizację tych ludzi, pracę biura przy niemieckiej kontroli, ocieramy się o konspirację, poznajemy łapanki, ulicznych sprzedawców książek, obyczaj okupacyjnej kawiarńi, sposób myślenia przeciwnych ludzi. Ale książka nie wyjaśnia nam tego świata, nie pokazuje związków i zależności rozsypanych szczegółów, mechanizmu społecznego i politycznego. Jest nieufna wobec własnych możliwych uogólnień, rejestruje spozstrzeżenia. To książka widza, nie uczestnika.

Jeszcze mniej daje Rydzewska, której brak siły i plastyki pisarskiej Rusinka. Nie widzi nawet uporządkowanych jako szczegółów, dostrzega tylko chaos gestów i wzruszeń, strzępy myśli i obrazów. Ten historyczny gejzer zdań bez ładu — to rezultat szukania naturalistycznej prawdy tego co się spostrzega. Chaos walki oddany przez chaos słów. Zapoznane zostało podstawowe prawo swoistości sztuki, prawo sztuki do ładu, do konstruowania mechanizmu nawet chaosu, a nie kopiowania niepowiązanych strzępów życia.

Przykładem właściwego rozwiązania jakże analogicznego problemu artystycznego może być stary, klasyczny a do dziś wzruszający i wymowny „Żelazny potok” Serafimowicza. W tej powieści pokazany jest „mechanizm” dramatycznych zdarzeń na miarę powstania i większy jeszcze w swym tragizmie, klasowy mechanizm procesów społecznych i losów jednostek. Ta tradycja radzieckiej literatury może nas wiele nauczyć, chwytów zdawałoby się prostych, a tak trudnych do opanowania, jak dowodzą analizowane tu książki polskie.

Boguszewska pisze o innej epoce. A przecież tak samo. Jest mistrzem swego stylu, panuje nad nim jak nikt. A efekt ideowy, jakie jest podobny pod pewnymi względami do tego, który spowodował nieporadność w rzemiośle Rydzewskiej.

I Boguszewska dba o naturalistyczną „prawdę”. Wieleż jest w tym machowskiej filozofii doznań. Naprawdę jest dla niej tylko zewnętrzność, tylko to co dane w spozstrzeżeniu. Wszystko inne to wymysł, fałsz. Dlatego widzimy wielkich intelektualistów, Radlińskiego i Nałkowskiego, płasko. Jak ktoś powiedział, z Radlińskiego zostają worki pod oczyma, rozbeł i wódka na śniadanie, trypania domowa i rozsypane kartki egzotycznego słownika. Nic z jego myśli, walki, mechanizmu społecznego działania radykalnej inteligencji, bo to byłoby już „wymysłem”, wyjściem poza prawdę sądów spozstrzegawczych w dziedzinie sądów ogólnych.

Ten typ naturalistycznej manieri prozatorskiej, który reprezentują wymienione książki, uniemożliwia ideową interpretację konfliktów współczesnych, nie sprzyja ocenom politycznym, nie zmusza pisarza do obnażania intelektualnej treści zdarzeń, uwalnia od prawa i obowiązku komentarza. Toteż te trzy książki ani sądzą ani wyjaśniają zdarzenia. Rejestrują zaledwie ich zewnętrzny przebieg.

Powstanie Rydzewskiej jest ciężkim przeżyciem wielu bezimiennych ludzi, nie jest faktem historycznym, nie ma przyczyn i skutków społecznych, nie ma celów politycznych.

Okupacja Rusinka jest gorzką zmianą stylu życia jego bohaterów — brak jej tych samych istotnych rysów, co i powstaniu Rydzewskiej.

Z radykalnych inteligentów schyłku XIX w. zostało w książce Boguszewskiej tylko tyle, ile eienia w półmroku lampy rzuca człowiek na ścianę przechodząc. Widzi ich jako krzątających się przy sprawach kresowego mająteczku mieszcuchów. Nie widzi tego, co było w nich nowe i twórcze: walki o realizację życia polskiego. Widzi tylko to, co było w nich martwym spadkiem po szlachetczyźnie i nawykami mieszczańskimi. Ten fałsz ideologiczny mógł współistnieć tylko ze stylem drobnych obserwacji, stylem naturalizmu.

W książkach dola człowieka, sens jego życia został sprowadzony do niewyjaśnialnego następstwa zdarzeń o określonej barwie zmysłowej bez żadnych prawdziwości i prawie bez treści ideowej.

Nie trzeba uzasadniać, jak bardzo to jest ideowo obecne realizmowi. Literatura radziecka uczy, choćby przykładami „Statku Derbent”, „Piotra I”, jak bardzo ważne

jest dla kultury socjalistycznej pokazanie mechanizmu, sensu, ideowej treści życia, ludzkich dążeń i postępów, jak ważne jest nie zarejestrowanie ciągów spozstrzeganych zdarzeń, lecz teoretyczne wyjaśnienie związków, złożonej całości życia.

Jak te relikty zaważyły na innych książkach świadomie dopracowujących się do realistycznej koncepcji świata, świadczy choćby dyskusja nad „Popiołem i diamentem” Andrzejewskiego, zwłaszcza oceny Kotta i Kierczyńskiej. Kott określił tę książkę jako świadomą „próbę realizmu”. Lecz krytyk wyraźnie powiedział: „Książka Andrzejewskiego jest właśnie dla mnie typowym przykładem powieści, w której co innego mówi czy chce powiedzieć autor, a zupełnie co innego mówi logika konstrukcji. Mały realizm posiada swoją filozofię, powiedziałbym nawet więcej, własne zapatrywania polityczne i własną moralność”. I dalej: „Mały realizm nie dlatego zawodzi, że pokazuje małe realia. Mały realizm zawodzi, ponieważ dostrzega tylko takie związki przyczynowe, jakie widzi drobnomieszczański”. Używam tu pojęcia „maniera naturalistyczna”, szerzej przyjętego w krytyce polskiej i radzieckiej — zamiast terminu Kotta „mały realizm”. Chodzi o to samo, Andrzejewski tylko czasem wyzwała się od naturalizmu. Wtedy: „Pokazuje proces typowy. Dramatyzuje historię, jest wielkim realizmą”. (Kott).

Rezultat ideowy? Mieszczański wobec faszyzmu drżący tylko o własną skórę, podlec i „porządny sędzia” w powieści Andrzejewskiego nie został zdemaskowany. Typ działacza politycznego poznajemy wąsko tylko od najbardziej tradycyjnej strony: poglądów moralnych. Społeczna moralność — wobec przypadkowej śmierci zbrodniarza — zostaje upokorzona. Nie jest pokazany sens polskiej rewolucji, nie jest pokazany bojownik o nową Polskę.

Mamy ubogą i wąską wiedzę o życiu w tej powieści w porównaniu do cytowanej na początku referatu publicystyki.

Jedynie dzieje konspiracji powojennej najmłodszych pokazuje Andrzejewski w paru wielkich scenach. Te dzieje są prawdziwe, i to są fragmenty realistyczne. Wyjaśniają aktualną rzeczywistość, postępowo oceniają ją politycznie, wzbogacają doświadczenie życiowe. Tak słusznie ocenia książkę Andrzejewskiego Kott.

Przypomnę tu jeszcze analogiczne, choć słusznie surowe rozważania Matuszewskiego i Markiewicza o arcynaturalizmie Pruszyńskiego i Zukrowskiego. Książki ich cechuje ubóstwo wiedzy o życiu, o współczesności, ubóstwo wiedzy o konkretnych problemach współczesnych, o typach współczesnych działaczy, nieśmiałość, nietrafność ocen politycznych. To wszystko powoduje, iż książki te nasiąknięte są tradycją, podporządkowane tradycyjnym wyobrażeniom i uczuciom, a doświadczenie nowoczesnemu nowatorstwu ideologicznemu. Najczęściej wyraźnie — wbrew świadomie wyrażonym intencjom autorów.

Gdy przed wojną czytaliśmy Nałkowską i Boguszewską, zdawaliśmy sobie sprawę, że są to dwie wybitne, czolowe pisarki, mistrzynie pisarskiego rzemiosła, ale toto ceoło różne.

A jednak czytelnik „Węzłów życia” dziś widzi, że łączy je ta sama agnostyczna postawa, choć u Nałkowskiej inaczej wyrażona. „Węzły życia” to książka o sanacji, książka o złośnej, złowrogiej starości i agonii sanacji. I powiedzmy — nie tylko dla retorycznego skrótu, po prostaku — książka fałszywa. Autorka bowiem sądzi, że sanacja była lewicowa i dopiero potem pod wpływem różnych czynników każdy z sanatorów porzucił ideały młodości. A przecież sanacja, działacze obozu Piłsudskiego — wbrew pozorom — od początku nie byli lewicowcami. Nie będą tego twierdzenia szeroko argumentował historycznie. Właśnie ostatnio poświęcono u nas tym zagadnieniom wiele uwagi. Oceniono dokładnie obóz Piłsudskiego i w ramach PPS, i potem poza PPS. U Nałkowskiej sanacja to tragiczne pokolenie. Ludzie, borykający się wewnętrznymi, między wiernością wobec wodza a wspomnieniem jakiejś radykalnej młodości. Powieść Nałkowskiej staje się w ten sposób jakby niezamierzonym udratyzowaniem sanacji. A przecież to wszystko nie jest prawdą. Marks i Engels w swoich listach wymienianych z Fryd. Lassallem na temat dramatu tego ostatniego o rycerzu von Sickingen bardzo nowoczesnie określili istotne cechy tragicznego bohatera, przewyżczając starą teorię psychologiczną winy tragicznej. Istotnie, jeśli nie liczymy się z wolą greckich bogów, z fatum, nie osiągamy prawdziwego tragizmu w ramach mieszczańskich teorii estetycznych. Dopiero Marks pokazał, że prawdziwy tragizm to Kleska postępowych dążeń spowodowana niedojrzałością historyczną klas postępowych w danej epoce. I tak — naprawdę tragiczny jest wyraziciel dążeń plebsu w dobie reformacji, Tomasz Münzer. Jakież tragizm może być w



sałkowiec zwinionych, reakcyjnych, klasowo egoistycznych poczynaniach sanacji?

Dlaczego taka mistrzyni analizy psychologicznej jak Nałkowska popełnia taką kardynalną omyłkę w próbie realistycznej społeczno-politycznej powieści?

Myślę, że przez te skrzywienia perspektywy społecznej, które narzuca psychologizm.

Uważny czytelnik „Węzłów życia” łatwo spostrzeże, że poglądy polityczne postaci tej powieści są tak samo umownym, nieważnym, zamaskowanym konwencjonalnym znakiem indywidualizującym, jak ubiór, nawykowy gest, wymowa czy porzekadło.

Dla autorki ważne jest usposobienie, temperament, typ reakcji psychicznych. Tego nie widzi się w polityce. To jaskrawo wystąpi w troskach rodzinnych, w miłości, w drobnych drgnięciach duszy, drgnięciach zazdrości, ambicji. Błędy spowodowała właśnie ta fałszywa perspektywa, ta perspektywa lekceważąca wiedzę o człowieku społecznym i historycznym na rzecz małych podpatrzeń jego reakcji psychicznych, jego doznań osobistych, na rzecz — co tu gadać — danych weryfikowanych interpretacyjnie jako prawdopodobne, możliwe u człowieka, zdarzające się.

U Nałkowskiej psychologizm doprowadził do istotnych zniekształceń historycznych, do nieprawdziwego wyjaśnienia procesu przemian politycznych obozu rządzącego Polską przedwrześniową, ale książka wyrosła z realistycznego zamiaru i tam, gdzie z pierwszego planu powieści znika indywidualizowana i tylko psychologizowana — społecznie i ahistorycznie rozumiana postać — mamy, jak w III cz. „Węzłów życia”, bardzo prawdziwy i bardzo realistyczny obraz katastrofy wrześniowej.

Nie możemy przecież zapominać, że Nałkowska jest również autorką „Medalionów”. I ta książka wyznacza kierunek rozwoju jej obecnej twórczości. „Medaliony” to książka surowa, ale prawdziwie realistyczna. Pełna wiedzy o świecie, trafnie i głęboko wyjaśniająca opisywane procesy, sięgająca do ich społecznych i historycznych korzeni.

Karykaturalny natomiast przykład przekonania, że jedyną prawdą o człowieku jest wiedza o jego psychicznych doznaniach, stanowi wyróżniająca się techniczną sprawnością powieść Promińskiego „Twarze przed lustrem”. W tym lustrze widzimy drobniutko twarze bohaterów. Przeżywają dramat miłosny. Podobno w czasie okupacji. Ale o tej okupacji już autor nic nie powiedział. Charakterystyczne jest zakończenie. Dziewczyna ginie w czasie bombardowania. Nie wiemy, kto bombarduje, kogo, dlaczego. Istotnie, z punktu widzenia czystej psychologii to jest obojętne. Lecz taki agnostyk już jest przed współczesnością zamknięty na śledem pieczęci. Żyje w świecie „czystej” psychiki. I nie o bożym świecie nie wie.

Myślę, że każdy ze słuchaczy łatwo dopowie sobie wiele książek podobnych w ujęciu świata do „Węzłów życia”. Dyskusja o „Murach Jerycha” stwierdziła to w stosunku do Brezy. Podobnie z wybitniejszych debiutów wypadło „Oczekiwanie” Broszkiewicza, jak wykazał Adolf Sowiński w „Kuźnicy”.

Sądzę, że tylko pewną odmianą artystyczną analizowanych wpływów obcych ideologii jest estetyzm i jego przeciwieństwo — antyestetyzm, jako zasada organizująca wizję świata w dziele sztuki.

Julien Benda broniąc swej książki „Francja bizantyjska” przed atakami „jednego z grabarzy Francji” Jeana Paulhana charakteryzuje świetnie estetyzm współczesny. To religia tego, co rzadkie, jedyne, niepomysłane przez innych. (Widoki Szwajcarii nie wzruszyły Paulhana — w przeddzień powrotu wzruszył go natomiast dynek własnego papierosa). Obok tego systematycznego szukania tego co rzadkie, mamy skodyfikowany zakaz wszelkiej prostoty, bezpośredniości, nakaz komplikacji. Jest to estetyka „zbiłania z tropu”, estetyka subtelności bez żadnych proporcji w stosunku do rezultatów osiągniętych, estetyka roboty stylistycznej dla niej samej, dewocja wobec słowa dla niego samego, estetyka nadawania największego znaczenia problemom języka literackiego, estetyka wymagająca specjalnych praw dla literatury w społeczeństwie, wybacząca jej błędy moralne w imię talentu.

To są rysy, jak mówi Benda, czystego mandarynizmu literackiego, w tej grze pomysłów i niechęci do wszystkiego co serlo i intelektualne, i moralne.

Umyslnie zreferowałem ostrą charakterystykę estetyzmu Bendy, żebyśmy mogli jasno zdać sobie sprawę, jak wiele drogi ku realizmowi przebyła po wojnie nasza proza, jak dalecy jesteśmy od tych niebezpieczeństw, które są ciągle aktualne i żywe na Zachodzie.

(ciąg dalszy na str. 8)

PAWEŁ HERTZ

## Rozważania nad katalogiem księgarskim

Wydaje się, że w licznych artykułach i pracach, omawiających sprawy upowszechnienia kultury w Polsce, większy nacisk kładli autorzy na twórczość artystyczną niż na organizację odbioru dóbr kulturalnych. Zajmowano się wiele tym, jaka powinna być twórczość bieżąca, co powinien, a czego nie powinien pisać literat, a malować muzyk, jak gdyby dzieło upowszechnienia kultury ograniczało się do tego, by pod każdą strzechą znalazły się tylko książki współczesnych autorów. W praktyce politykę ograniczenia odbioru dzieł literackich do pisarstwa bieżącego zastosowano w licznie powstałych „klubach”, gdzie wszystkie pozycje bibliograficzne są wypełnione nazwiskami polskich i zagranicznych autorów współczesnych. Oczywiście — jest rzeczą bardziej niż zrozumiałą, że takie postawienie sprawy, w którym z wydawnictw typu masowego wyłączono by literaturę współczesną, poruszającą ważne sprawy naszej epoki, artystycznie dojrzałą, a ideologicznie — postępową, wydałoby czytelnika na pastwę gustów antykwaryskich i z dydaktycznego punktu widzenia nie przyniosłoby wielkich korzyści. Toteż wydawnictwa klubowe, przeznaczone w zasadzie dla czytelnika posiadającego już podstawowe pojęcia o literaturze, o jej historii, potrafiącego ocenić złożoną i wieloraką strukturę dzieła literackiego pomimo zbyt może rygorystycznie utrzymywanej granicy aktualności książek spełniają do niedługo zadanie w inteligentnym kręgu czytelników, dostarczając mu co miesiąc przyzwoitej lektury.

Należy przyjąć, że czytelnik powieści Pujmanowej, Niekrasowa, Vaillanda zna już Balzaca, Stendhala, Tolstoja czy Dickensa. Jeśli tak jest — wówczas oczywiście wydawnictwa klubowe są rzeczą niezmierzenie pożyteczną, rozszerzając bowiem dotychczasową znajomość literatury w kręgu inteligentnym i wskazując, dzięki wyborowi, jaki został dokonany wśród współczesnych literatur europejskich, na nieprzerwaną tradycję postępową pisarstwa. Jeśli jednak tak nie jest? Jeśli czytelnicy powieści Rzeźacza i Kapijewa nie znają dzieł Zola, Romain Rollanda, Turgeniewa, czy Wiktora Hugo, nie mówiąc już o klasykach rodzimych? Wówczas należy przypuszczać, że pożytek z lektury powieści współczesnych, wyłącznie współczesnych, byłby znacznie mniejszy. Nie znaczy to oczywiście, by istniały jakieś wtajemniczenia w literaturę, ani też, by w dziedzinie np. powieści istniał jakiś postęp formalny, który poznać należy według chronologii powstawania utworów powieściowych. Przeciwnie — to, co przez dwadzieścia lat międzywojennych uważano za rozwój formy, za postęp w technice pisarskiej, było w istocie najbardziej dla powieści klasycznej zabójcze, rozkładało ją na segmenty, które potworniały pod piórem wielkich prestidigitatorów jak Joyce czy Kafka.

Z lektury klasyków, zwłaszcza gdy mowa o klasykach powieści, czytelnik przeciętny, ten, na którego nie liczą nawet wydawnictwa klubowe, może odnieść korzyść zasadniczą, tę samą, jaką odnosił każdy z nas, gdy dzięki sprzyjającym warunkom mógł swobodnie zająć się lekturą we wczesnej młodości. Otóż niewątpliwie czytelnik, który rozpocznie lekturę od Prusa, Orzeszkowej, Balzaca, Dickensa czy Tolstoja, sięgnie potem po dzieła postępowych pisarzy współczesnych i zorientuje się od razu, że tym wielkim arcydziełom umysłu, serca i talentu, jakim jest „Wojna i Pokój”, czy „Oliver Twist” i tym książkom współczesnych pisarzy postępowych, których nie ośmieli się mimo wszystko postawić na równi z Tolstojem czy Dickensem, wspólne jest jedno — wiara w wartość człowieka, w godność życia ludzkiego. W tym sensie olbrzymia większość dzieł klasycznych działa niewątpliwie optymistycznie, co nie znaczy bynajmniej, że ukrywa wstydliwie gorzka, trudną stronę życia, mroczne i grzeskie okolice świata, moziolną i pełną nadziei działalność człowieka.

Gdybym więc miał układać listę książek najlepszych, najsmakowszych, a zarazem najbardziej dydaktycznych, takich

po których lekturze czytelnik, rozglądając się w naszej niełatwej epoce nieomylnie będzie mógł wybrać kierunek postępu, to wpisałbym na nią wszystkie arcydzieła, szczególnie zaś owe książki, co czytane w późnym dzieciństwie, we wczesnej młodości w rozmaitych okolicznościach życiowych coraz to odkrywały nowe horyzonty, coraz to pozwalały w swoich niezmiennych zdaniach wyczytać więcej prawdy o świecie. Te książki, wiernie towarzyszące dotąd niemal wyłącznie dzieciństwu i młodości czytelnika mieszczańskiego, przeznaczone były niegdyś dla ludzi dojrzałego wieku spośród młodej, zdobywczej klasy społecznej — mieszczaństwa. Burżuazja, starzejąc się, wrzuciła te mądre księgi do dzieciennego pokoju. Cóż to za księgi? To „Przygody Guliwera” Jonathana Swifta, to „Robinson Crusoe” Daniela Defoe, to „Don Kichot” Cervantesa. Któż może się na pewno pochłubić spośród nawet bardzo wybrednych koneserów literatury, że zna te dzieła w całości, bez skrótów? Poza tymi księgami istnieje jeszcze olbrzymia literatura światowa, przychylna człowiekowi i jego sprawom. Nie będę tu mówił o wielkich pisarzach, myślę raczej o ludziach rozsądnych i szlachetnych, którzy jednocześnie byli wielkimi pisarzami — o Hugo, o Dickensie, o Thackerayu, o Prusie, o Orzeszowej o wielu innych, których imion nie wymieniam, aby nie zamieniać felietonu w katalog biblioteczny. Jeśli czyje książki mogą pomóc człowiekowi w wyborze między prawdą i kłamstwem, między postępem i wstecznością, między światłem i ciemnością, to przede wszystkim będą to dzieła tych, którzy nie godzili się z tyranią złego ustroju społecznego własnej klasy i nie wahałi się wytykać jej zbrodni popełnianych na człowieku. Ironia Prusa, naiwna rzekomo szlachetność Dickensa, gniew Wiktora Hugo, gorzka satyra Thackeraya, współczucie Elizy Orzeszkowej — to wszystko są protesty przeciwko poniżeniu człowieka, to są mniej lub bardziej udane próby ocalenia jego godności w bezładnym świecie mieszczańskim, gdzie postęp techniczny wzbogacał bogatego, doprowadzając biednego do fizycznej i moralnej ruiny. Powieść klasyczna, stara, europejska powieść wybrana według takich kryteriów spełni niegorzej swoje zadanie dydaktyczne i dopomoże nowemu czytelnikowi w sformułowaniu wyroku potępienia dla ginącego świata mieszczańskiego.

Rzecz jasna, iż oprócz tych ważnych zalet klasyczna powieść europejska posiada jeszcze i inne, z których nie najmniej ważne są zapewne i te, co stanowią o jej niezmiennej trwałości. Myślę tu o niezłatach artystycznych, literackich, nierozdzielnie i wzajemnie związanych z zaletami dydaktycznymi.

Wracam do początkowych zdań mojego felietonu. Mówiąc, że zwracano w rozprawach na tematy upowszechnienia kultury więcej uwagi na sprawy związane z twórczością artystyczną, niż z organizacją odbioru dóbr kulturalnych, chciałem stwierdzić, że zapomniano, jak gdyby o ogromnym gotowym dorobku kulturalnym z którego może i powinien czerpać przede wszystkim nowy czytelnik, widz, albo słuchacz. Czytając niektóre wypowiedzi na ten temat, mam niekiedy wrażenie, że cały pozytywny dla sprawy postępu społecznej dorobek kulturalny został już przyswojony tym masom ludności pracującej miast i wsi, która jest przecież jedynym odbiorcą w akcji upowszechniania kultury. Wydawało się, że brak nam tylko „nowego Majakowskiego” czy nowego „Szołochowa”, aby zakończyć dzieło upowszechnienia kultury. Tymczasem warto by się zastanowić, ile egzemplarzy poezji „starego” Majakowskiego i „starego” Szolochowa zostało wydanych i co ważniejsza ile dotarło do właściwego czytelnika.

Znam poszczególne odcinki akcji upowszechniania kultury, najbardziej jednak zajmuje mnie sprawa książki jako instrumentu tej akcji. Nieraz dawałem wyraz swojemu głębokiemu przekonaniu, iż jedynie skuteczną może być taka akcja, która wiąże sprawy kultury i oświaty. Wielo-

krotnie pisałem o dojrzałości popularyzowania najlepszej literatury wśród najszerzych mas, słusznie czy też może niesłusznie sądząc, iż taką najlepszą literaturą jest literatura klasyczna, ściślej mówiąc — wielka powieść europejska XVIII i XIX wieku — polska, rosyjska, francuska czy angielska. Zapewne w obu tych sądach nie byłem i nie jestem oryginalny, ale też nie o to mi chodzi. Sądzę, iż jest obowiązkiem publicysty, by powracał uparcie do spraw ważnych. Mój upór częściowo został nagrodzony. Oto leżą przede mną pierwsze tomy wydawnictwa Komitetu Upowszechnienia Książki, które niedawno dopiero ukazały się w sprzedaży. Obok nich — prospekt wydawnictwa. Można się z niego dowiedzieć, że w pierwszej serii na ogólną ilość 16 pozycji jest 11 dzieł klasycznych — polskich i obcych. Dwie książki pisarzy radzieckich mówią o wojnie, jedna książka polskiej autorki opisuje konspiracyjną walkę polskiego obozu postępowego z niemieckim faszyzmem. Każda z tych książek została wydana w 50.000 egzemplarzy. Cena egzemplarza jest dwu-trzy — a nawet sześciokrotnie niższa od ceny tej samej książki wydanej przez poszczególne wydawnictwa. Należy bowiem zaznaczyć, iż książki wydane przez KUK zostały już uprzednio wydane przez „Czytelnika”, „Książkę”, Państwowy Instytut Wydawniczy etc. Mamy więc tu do czynienia z masowym powieleniem dzieł już wydanych, co zresztą stanowi olbrzymi krok naprzód w dziedzinie zaopatrzenia bibliotek wiejskich i miejskich, a także poszczególnych odbiorców w książkę dobrą i taną.

Oto nazwiska moich „klasyków”, których dzieła wydal teraz KUK — Jeź, Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Gorki, Hugo, Prus.

Jestem pełen dobrej nadziei, gdy myślę o losach klasyków a także o losach wielu milionów czytelników w Polsce. Sądzę bowiem, że gdy wielkie wydawnictwa polskie stworzą wreszcie podstawową bibliotekę arcydzieł literatury, złożoną z tomów tyle razy już wymienianych przez mnie pisarzy europejskich XVIII i XIX wieku, wówczas KUK niezwłocznie będzie mógł powielić te dzieła w 50.000 egzemplarzy po zł. 100 za książkę wszędzie tam, gdzie ludzie w Polsce muszą i powinni czytać.

Należy się spodziewać, że Komitet Upowszechnienia Książki jest nie tylko po to, by spośród dzieł wydanych wybierał rzeczy do przedruku. Zapewne istnieje taka możliwość, by to niezwykle jak na nasze dawne stosunki księgarskie wydawnictwo, mogło zestawiać swoje plany edytorskie niezależnie od tego, czy jakieś dzieło ukazało się uprzednio w druku czy też się nie ukazało. Może też KUK będzie miał możność wpływania na przyśpieszenie niektórych dzieł klasycznych? Myślę tu oczywiście jedynie o tych dziełach, które mieszczą się w zakresie zainteresowań KUK-u. Ogromna przewaga dzieł klasycznych jakie ukazały się w pierwszej serii tego wydawnictwa każe mi przypuszczać, że w seriach następnych ta proporcja zostanie utrzymana, że dzieła Swifta, Daniela Defoe, Cervantesa, by nie wymienić tylu innych, ukazały się rychło w wydawnictwach KUK.

Paweł Hertz

### TRĘŚĆ NR. 3:

Roman Ważel — Wielkość Lenina; Adam Ważyk — Wizyta w Kijowie; Włodzimierz Lenin — Trzy źródła i trzy części składowe marksizmu; Juliusz Żulawski — Konflikty teatralne; Ryszard Matuśewski — Szuka małych form czyli o „sprawie” Borowskiego; Leopold Lewin — Pieśń o odbudowie; Jerzy Miller — Na taflę szkła; Albert Maltz — Najszczęśliwszy człowiek na świecie; Zofia Liśsa — Trzy rozmowy z Bolesławem Woytowiczem; Seweryn Pollak — O Franciszku Siedleckim; Adolf Sowiński — Laudator temporis acti; Saturnin Dąbrowski — Podłoże ideowe powieści wiejskich Kraszewskiego; B. D. Z. ruchu wydawniczego; Kandyd — Tak toczy się światek; M. — Ankieta „Lidowych Nowin”; Marian Muszkat — Za co zyskałem wdzięczność p. Green'a? Przegląd prasy; Noty.



JANINA KULCZYCKA · SALONI

# Twórczość artystyczna Aleksandra Świętochowskiego

ORAZ żywsze i coraz powszechniejsze zainteresowanie okresem pozytywizmu omiata jednak, niestety, jedną z najciekawszych i najbardziej reprezentatywnych postaci tego okresu — bożyszcza i koryfeusza „młodych” z czasów „Przeglądu Tygodniowego”, Aleksandra Świętochowskiego. Niech więc uwagi niniejsze, choć składowe i fragmentaryczne, ogłoszone w setną rocznicę jego urodzin (18 stycznia 1849), staną się wezwaniem do przypomnienia i wszechstronnego opracowania tej bogatej i różnorodnej twórczości.

Świętochowski, który za życia miał szczęście do tylu najrozmaitszych rocznic i jubileuszów, który doczekał się aż dwu ksiąg pamiątkowych (1899 i 1908), spędził ostatnie lata swego długiego żywota zapomniany i niezrozumiany. Bo choć w okresie pomajowym jego działalność publicystyczna, jego słynne *Librum veto*, bohaterstwo wojenne z przysięgą, przywróciło mu pozornie dawny autorytet, to jednak w gruncie rzeczy pozostał głęboko obcy rzeczywistości międzywojennej, niezwiązany z nią żadnymi istotniejszymi więzami.

Uczczony go epitetem „Nestora pisarzy polskich”. Wiedziano, że był kimś wielkim, lecz coraz mniej umiano powiedzieć, na czym polegała jego wielkość. Epoka Świętochowskiego należała już bowiem do przeszłości i to do przeszłości bardzo odległej. Historia literatury nie spełniła tu swego zadania, aby te przeszłość zbadać i należycie naświetlić. Miarą tego zapomnienia i tego zapoznania są urzędowe wzmiarki lub jałowe „wypracowania”, jakimi prasa zareagowała na wiadomość o jego śmierci.

Tymczasem Świętochowski to postać takiej miary i takiej roli społecznej, że trudno będzie podjąć i rozwinąć poprawnie zagadnienie polskiego pozytywizmu, jego genezy, wzrostu i kłeski, bez krytycznego opracowania działalności Posta Prawdy.

Przede wszystkim należy mu się większe zainteresowanie ze strony historyków. Na osobne bowiem, monograficzne opracowanie, zasługują obfita i pracowita działalność wodza polskiego mieszczaństwa, przeżywanie z nim razem krótki okres postępowy i twórczy, załamanie, a następnie długi okres wstecznicstwa, Droga od „Przeglądu Tygodniowego” przez „Prawdę”, „Humanistę polskiego” do „Myśli Narodowej” — warta jest zbadania i może odsonić nowe perspektywy na całe jego pokolenie. Publicystyka zaś jego, spoczywająca w zakurzonych foliach czasopiśmi i znana czytelnikom ogółowi polskiemu tylko z kilku wyjątków, powtarzanych w kółko przez podreżniki i wybory publicystyki tego okresu, warta jest wznowienia w krytycznym i sensownym wyborze tym bardziej, że dziś jeszcze polski obóz postępu znajduje w niej, obok zupełnie co prawda starzyzny, myśl świeżą i zdrową, zadziwiająco swą bystrością i trafnością sformułowania.

Te sprawy jednak, sygnalizując ich potrzebę, pozostawiam historykom i wydawcom, zając zaś się choć tylko twórczością beletrystyczną Świętochowskiego, dając szkielet jednego rozdziału monografii o Świętochowskim, monografii, której nie ma, a która powinna być napisana.

Na twórczość tę składają się dramaty, niektóre z nich nawet nagradzane na konkursach, obrazyk powieściowe i dramatyczne, wreszcie dłuższe powieści. Były one ogłoszone w latach 1876—1896, czyli w czasie, kiedy to, jeśli użyjemy wyrażenia samego Świętochowskiego, trzykrotnie zmieniło się pokolenie, trzymające warty przy „świątyni kultury polskiej”, przynosząc nowy światopogląd i nowe upodobania literackie.

Zacznijmy od dramatów jako tych, którym Świętochowski zawdzięczał sławę nie tylko tytana myśli, ale także wielkiego artysty. Pierwszy z nich to *Niewinni*, nagrodzony na krakowskim konkursie dramatycznym, a następnie wystawiony w Krakowie. Sienkiewicz nazwał go dramatem doktryny, bo rzeczywistość akcja tego dramatu jest uboga i nikła. I nie o nią chodziło Świętochowskiemu. Cała bowiem jego troska artystyczna zwrócona jest ku starannemu konstruowaniu dialogów. Bohaterowie jego to ludzie myślący, intelektualni, rozważający bystro rozmaite doktryny i poglądy. Zadziwiający trafnością swych spotrzeżeń, ale całkowicie bezbarwni i nijacy w dziedzinie swych przeżyć.

Główna bohaterka, Zofia, przebacza mężowi jego niewierność, bo zrozumiała, że wola ludzka jest ograniczona przez najrozmaitsze czynniki przede wszystkim fizjologiczne, i że trudno jest pociągać do odpowiedzialności człowieka, który nie jest wolny w swych czynach.

Ten pierwszy dramat nie jest jeszcze dostatecznej jasności. Jego zasadniczą tendencję zrozumiemy w pełni, patrząc nań z perspektywy późniejszego nieco dramatu *Piekna*. Przedstawia tu Świętochowski kobietę „piękną”, którą kocha, którą musi kochać każdy z otaczających ją mężczyzn. Prawem natury bowiem jest, że piękna samica przyciąga uwagę i budzi pożądanie samców. Chociaż w ostatnim akcie Emilia potrafi się jeszcze opamiętać i uniknąć schadzki z atakującym ją mężczyzną, jednak i czytelnik i rezoner tego dramatu, doktor Zenon, mają poczucie, że jej wszelkie wysiłki są daremne. Na próżno stara się iść wbrew prawom przyrody.

Widzimy więc, o jaki determinizm etyczny chodziło Świętochowskiemu także w poprzednim dramacie: pokazuje nam „człowieka

przyrodniczego” czy — jakby Zola powiedział — „fizjologicznego”, tego samego, którego ponury obraz skreślił w słynnych *Dumanach pesymisty*, gdzie wszystkie altruistyczne skłonności doprowadził do „złudzeń cielego mózgu, który nie wie, gdzie sięga jego własne popędy”. Wydrwił tam całą „metafizykę” wspólnych celów, solidarności, człowieczeństwa, kształtującego świadomie swe losy w dążeniu do powszechnego dobra. W życiu ludzkości dojrzał tylko brutalny egoizm, transpozycję zwierzęcej walki o byt, zamaskowanej idealnymi pozorami. W dramatach pokazał także człowieka podległego jedynie tym prawom, którym podlega świat przyrody i nie posiadającego żadnych sposobów ich modyfikowania. Popęd piciowy przejawia się w świecie ludzkim w sposób identyczny jak w świecie zwierzęcym, jest ślepa, przemożna siła, nawet złowroga, ale tylko bezmyślna. Bohaterka Świętochowskiego to samica, którą autor obdarzył wyrafowaną sofistyką, by broniła swych praw do nasycenia żądzy.

Tak pojęty i przeprowadzony w dramacie pomysł człowieka „fizjologicznego” dał jakąś upiorną karykaturę karykatury, jakąś szczególnie pokraczną wersję naturalistycznej koncepcji człowieka. Jeśli uporność tego świata nie jest uderzającą cechą dramatów Świętochowskiego, jeśli nie przerażają one skrajnie destrukcyjnym pojmowaniem świata ludzkiego, to dzieje się tak tylko dlatego, że akcja ich odbywa się w absolutnej próżni. Brak wszelkich zdolności realistycznych, wytkany Świętochowskiemu przez Chmielowskiego, ratuje go tutaj; nieumiejętność wcielenia swej teorii „filozoficznej” w żywe postaci ludzkie, operowanie abstrakcjami jako bohaterami pozwala nie dostrzegać zasadniczej potworności jego poglądu na świat: podporządkowania życia społecznego pojętego jako bezład jednostek, uproszczonym i strywanym prawom przyrodniczym.

Mamy tu do czynienia z niezmiernie interesującym zastosowaniem doktryny naturalistycznej w sposób przeczący artystycznym założeniom naturalizmu: polskie wydanie „la bête humaine”, polska Nana, objawiła się w dramatach Świętochowskiego jako abstrakcja, niezdeterminowana ani historycznie ani społecznie. Niedoskonałość artystyczną stała się tu ratunkiem osłaniającym potworność światopoglądu.

W każdym jednak razie obydwie te dramaty stanowią zjawisko niezmiernie interesujące jako intelektualna antycypacja tendencji naturalistycznych na terenie literatury polskiej.

Trylogia *Niesmiertelne dusze* wprowadza motyw konfliktu jednostki twórczej i wartościowej ze skończalnymi konwencjami przede wszystkim myślowymi. Człowiek, który postępuje inaczej niż bezmyślna ludzka gromada, staje się przedmiotem obelg i kalumnii. Tak się dzieje z ojcem Makarym, który złamał prawo celibatu, to samo z jego synem, który próbuje przeciwstawić się okrutnemu wyzyskowi kapitalistów, wreszcie z jego synową Regną, gdy próbuje oderwać pracę miśnią od wysługiwania się interesom państwa imperialistycznych. Zawsze istniejący układ stosunków politycznych i społecznych jest silniejszy od woli jednostki próbującej je zmie-

nić, zawsze ta jednostka szlachetna i mądra ginie w walce z potężnym egoizmem i bezmyślnością.

Zakończenie trylogii zdaniem, że ludzie, dla których ci szlachetni działali i zginęli, „przedłużą ich życie za grobem i podadzą jego nie pokoleniom następnym”, nie trafia jednak do przekonania, bo pozostaje w jaskrawej sprzeczności z tym, co autor w dramacie pokazał. Bo jakżeż mają ostać się i zwyciężać znani nam tylko z imienia uczniowie Makarego, Aurelego i Reginy, skoro oni sami, mądrzy i szlachetni, zginęli w nierównej walce z przeważającym wrogiem?

W trylogii tej znowu występują postaci niezdeterminowane ani społecznie ani historycznie. Znowu mamy do czynienia z twórczością artystyczną wyrastającą z przemysłu, doktryn, koncepcji intelektualnych, twórczością całkowicie odciętą od wszelkiej obserwacji życia społecznego. Bohaterowie żyją w jakimś abstrakcyjnym świecie, złożonym z hipostaz prądów umysłowych ówczesnej Europy i sami są wcieleniami odnośnych postaw myślowych.

I znowu niedoskonałość artystyczna, albo szczególnie jego forma, stają się przyczyną niezmiernie ciekawego zjawiska: o ile u współczesnych Świętochowskimi, jak np. Prusa czy Orzeszkowej musimy wyłuskać ich postawy ideologiczne z symbolów artystycznych, w których znalazły wyraz, o tyle u Świętochowskiego mamy do czynienia z postawami ideologicznymi nagimi, ubranymi tylko w pozorny kształt artystyczny. Ojciec Makary czy Regina to tylko personifikacje, czy — jeszcze trafniej, — postaci, które mówią to samo, co pisał Świętochowski w swojej publicystyce. Ich losy to tylko ilustracja jednej zasadniczej prawdy Świętochowskiego sformułowanej jeszcze we wcześniejszej jego publicystyce, jednym z jej wcieleni.

Ojciec Makary jest tylko personifikacją antyklerykalizmu Świętochowskiego, jego zajętych w tym okresie walk z kościołem. Regina ma demonstrować, że ateizm, niezależność myśli, pozorna swoboda obyczajów może się wiązać z najczystsza i najgłębszą wartością moralną. Wreszcie Aureli jest wyrazem przemysłu Świętochowskiego na temat konfliktów w ustroju kapitalistycznym.

Dostrzegając nieludzki wyzysk robotników przez fabrykantów, dopuszczal Świętochowski tylko działanie „odgórne”, tylko dobrowolną rezygnację kapitalistów z korzyści, które mu się właśnie należą. Oczywiście, że na taką ofiarę mógł się zdobyć tylko „niesmiertelne dusze”, które z kolei stawały się ofiarą klasy posiadaczy, broniącej swych interesów naruszanych przez szkolidnego marzyciela. Aureli nie znalazł zrozumienia również wśród robotników, dla których chciał się poświęcić: ciemni, chciwi, podejrzliwi nie rozumieli nawet własnego interesu.

W obrazie świata robotniczego w *Aurelii Wyszarze* doszła do głosu postawa „arystokraty z ducha”, która w kilkadziesiąt lat później podkładała Świętochowskiemu pełną pogardy charakterystykę chłopca polskiego u progu drugiej niepodległości.

Świętochowski dostrzega konfliktu ustroju kapitalistycznego, uznaje konieczność refor-

my, ale zupełnie w nią nie wierzy, przekonany zarówno o tępy i bezwzględny egoizm kapitalistów, jak też niedojrzałość intelektualnej i politycznej proletariatu. Pesymistyczne konsekwencje wysuwa autor tylko w stosunku do swego bohatera: zbyt mało obchodzi go reszta świata, by miał się zdobyć na nową wizję *Nie-boskiej*, widzi tylko, że dla takiego liberalnego mieszczaństwa, jakim jest jego bohater, istnieje we współczesnym świecie jedna tylko droga: droga bezwzględnej zatury.

Ogromnym uznaniem wśród współczesnych cieszyły się obrazyk dramatyczne Świętochowskiego oparte na tematach antycznych. Późniejsi znawcy przedmiotu, m. in. Tadeusz Słoko, surowo i negatywnie ocenili znajomość świata klasycznego, na której Świętochowski oparł swoje utwory. Nie szukał on w Grecji natchnień estetycznych, ani zamierzał rekonstruować umarłej kultury potrzebny mu był kostium, maska, poprzez którą z większą łatwością niż w publicystyce lub utworach współczesnych mógłby propagować swoje hasła społeczne. Dlatego Grecja Świętochowskiego jest jedynie piekłem dla niewolników, a fikcyjne stosunki, które przedstawia, stają się dla niego okazją wypowiedzenia kilku humanitarnych uwag na temat stosunku pracodawców do pracowników.

*Pauzaniusz* np. jest alegorią powstań polskich, z których każde dostrzegało konieczność załatwienia sprawy chłopskiej, ale z których żadne nie zdobyło się na przewyżczenie egolizmu stanowego. Dialogi *Aspazji* z kolei nie odtwarzają bynajmniej atmosfery intelektualnej czasów Peryklesa, są tylko pretekstem do propagowania tego splotu poglądów, który tworzył program polskiego pozytywizmu. Dlatego też w domu Peryklesa głoszone są demokratyczne poglądy liberalnego mieszczaństwa, toczy się walka o prawa kobiety, walka z klerem i jego wpływem na życie umysłowe, walka z pozostałościami feudalizmu we wszystkich dziedzinach życia.

Dlatego też dla właściwej oceny tej grupy dramatów Świętochowskiego zająć musimy stanowisko historyczne, pamiętając o tym, że nasze kryteria estetyczne będą tu niewłaściwe i niesprawiedliwe. Pamiętać musimy bowiem że ten kostium antyczny był dla Świętochowskiego bardzo skutecznym sposobem podjęcia cenzury. Znajdował w nim także sposób stylizacji i popularyzacji tych wszystkich idei, o które wojował w swojej codziennej publicystyce. Dla idei równouprawnienia kobiet, której był zacieklej bojownikiem, znalazł fikcyjnych może antenatów w Peryklesie i jego otoczeniu, ale antenatów, którzy śniłkonowali nowe idee. Szukła podporządkowania została propagandą, wplotła się jako jeden z czynników walki o postęp. I na tym tle zrodziła się znaczna popularność dramatów „greckich” Świętochowskiego, które dla współczesnych były dalszym ciągiem jego świeżości i bujnej publicystyki. I o tym pamiętać należy, gdy się staje przed tymi martwymi twarami, które obecnie zainteresować mogą tylko ciekawą dialektiką swoich bohaterów.

Za koronę działalności beletrystycznej Świętochowskiego uchodził poemat dramatyczny *Duchy* (1895). Autor wykazał tu niespotykaną poza tym wrażliwość na nowsze tendencje, ufratował dość celnie w metafizyczne i mistyczne tony ostatniego dziesięciolecia XIX wieku. Nadał im jednak swoiste intelektualistyczne zabarwienie. Stworzył jakąś chemię dzieł ludzkości, rozkładając ją na pierwiastki. Na jej tle pokazał dzieje przodujących duchów ludzkości: Ariosa i Orli. Najciekawszy jest fragment części ostatniej „Burza”, w którym wprowadza swoich bohaterów w środowisko jakiegoś bliżej nieokreślonego sprzyświeżenia rewolucjonistów. Czytelnik, przyzwyczajony do czytania między wierszami, pozna w nich łatwo rosyjskich narodowolców, sprawców zamachu na Aleksandra II.

Obok dramatów pisał Świętochowski *Obrazyk powieściowe*. Najlepsze z nich złożyły się na cykl *O żyde*, w swoim czasie bardzo popularny i żywo omawiany. Pokazuje on ofiary nienawiści rasowej i religijnej, która jest jedynie maską dla ciężkich walk ekonomiczno-społecznych. Każdy z tych, kto zniszczył tylko swego niebezpiecznego konkurenta w ubieganiu się o zarobek, uważa się za bojownika wielkiej i świętej sprawy.

*Duchy* były ostatnią wielką pozycją Świętochowskiego, która spotkała się z pełnym uznaniem współczesnych i żywym bardzo rezonans w prasie. Są także ostatnią pozycją beletrystyczną, w której przemówił pisarz rozumiejący swój czas i próbujący jakoś kształtować jego dążenia.

Zjawiskiem interesującym jest, że teraz właśnie nastąpi okres, kiedy Świętochowski da swoje większe całości powieściowe. Ten sam zwrot, tj. przejście od bujnej i bogatej działalności publicystycznej do tworzenia większych całości artystycznych, zwrot, który był w pewnym sensie wyrazem rezygnacji z udziału w czynnym życiu i odejścia na pozycję obserwacji, dokonał się u innych pozytywistów o trzydzieści czy nawet trzydzieści kilka lat wcześniej. Pierwszą swoją powieść ogłosił Świętochowski w r. 1915 *To Drygalewie, powieść uczesana*, przedstawiająca mieszczańską rodzinę, składającą się z samych degeneratów i rozpustników. Ojciec to obłudnik, lichwiarz i rozpustnik, pozuający na cnotliwego ojca rodziny i zanego obywatela, kupujący sobie rozgłos płatnymi ogłoszeniami w „kurierku”

(Dokończenie na str. 9).

FEDERICO GARCIA LORCA

Przełożył WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## ŚWIĘTY GABRIEL

(Sewilla)

## I

Wielkooki i smutnousty  
Chłopiec piękny jak trzeina,  
O cerze, co nocne jabłko  
Odeńtem swym przypomina,  
O nerwach z żywego srebra,  
Barczysty i smukły w talii,  
W ulicznej gubi się dale,  
Jego buty lakierowane  
Strząsają z powietrznej dali,  
Płatki powiewne i lekkie  
W niebieskich lutni podwójnym  
I urwany rytmie.  
Nie dorówna mu palma,  
Która nad morzem kwitnie.  
Ni żaden cesarz w koronie,  
Ani wędrowna gwiazda,  
Co światłem przelotnym plonie  
Kiedy pochyla głowę  
Na pierś jaspisowo piękna,  
Noc szuka równin zgubionych,  
Bo pragnie na nich ukłekać.  
Gitary grają same  
Dla Archaniola Gabriela,  
Pogromcy młodych gołębie  
I wierzby nieprzyjaciela.  
— Święty Gabriel: „Już w łonie  
Matki płacze niemowlę,  
Pamiętaj, że Cyganie  
Dali ci szaty godowe!”

## II

Anunciacjon de los Reyes,  
Pod dobrą luną i źle ubrana,  
Gwiezdziste idące ulicą  
Otwiera skrzyplącą bramę.  
Wysoki Archaniol Gabriel,  
Wnuł Giraldy jedyny,  
Między uśmiechem a lilią  
Wybiera się w odwiedziny.

W haftowanej kamizelce  
Świerszcze skryte dygocą,  
Gwiazdy się stały dzwonkami.  
— Święty Gabriel: „Przechodzę nocą  
Z trzema gwóźdźkami radości,  
O Anunciacjon, niech Pan Bóg  
Swą łaską cię obdarzy.  
Twe światło wyczarowuje  
Jasminy z mojej twarzy.  
Czarowność, czarowna dziewczyno,  
Cudu wielkiego wypatruj!  
Piękniejszego urodzi się syna,  
Niż lodzy morskiego wiatru!  
— Ach, Święty Gabrielu mych zrenie,  
Nieraz widziałam we śnie,  
Że zrobisz krzesło z goździków  
I posadzę cię na tym krześle.  
— O Anunciacjon pod dobrą  
Luną i źle ubrana,  
Twe dziecię będzie miało  
Jedno znamie i trzy rany!  
— Ach, Święty Gabrielu, któryś  
O światłach niebios się otarł,  
O mały mój Gabrielu,  
Gabrielu mego żywota!  
Już rodzi się ciepłe mleko  
W mych piersi głębokiej przepaści.  
— Niech sprzyja ci Bóg, Anunciacjon,  
O matko stu dynastii!  
Twe oczy jałowe, co błyszczą,  
Pod twymi brwiami bez skazy,  
To jeźdźców krajobrazy!

Dziecię śpiewa w łonie  
Anunciacjonu nawpółomdlałego  
I drzą w jej słabym głosie  
Trzy zielone migdały.  
A Święty Gabriel w przestworzu  
Po drabinie się wspina.  
Gwiazdy w nieśmiertelniki  
Przemienia nocną godziną.



I. MONOGRAFIŚCI I PAMIĘTNIKARZE „OKRESU ROSYJSKIEGO”

LEON GOMOLICKI

Ze studiów nad

Pierwszy źródłowy życiorys Adama Mickiewicza ukazał się nie od razu po śmierci poety. Dopiero w roku 1859 „Rozmaitości” lwowskie zamieściły większą monografię biograficzno-krytyczną pt. „O życiu i pismach Adama Mickiewicza”. Napisał ją Karol Estreicher. Wówczas był on jeszcze adiunktem sądowym we Lwowie, a równocześnie pracował w dziennikach jako recenzent teatralny. Rozprawa o Mickiewiczu była jego pierwszą większą pracą. Wydał ją osobno w skrócie w roku 1883 w Wiedniu pt. „Adam Mickiewicz, rys biograficzny”. Książka ta przeszła nieopatrzone dla późniejszych badaczy biografii Mickiewicza.

Trzydziesta rocznica zgonu poety przyniosła poważną pracę Piotra Chmielowskiego, „Zarys biograficzno-literacki” życia i twórczości Mickiewicza powstał w 1886 roku i był dwukrotnie uzupełniony w 1898 (wydanie krakowskie) i w 1901 (wydanie warszawskie z skrótami cenzury, zresztą mało odlegające od wydania krakowskiego). Chmielowski postawił sobie jako zadanie naszkicowanie sylwetki poety i na wstępie zastrzegł się, że nie chciał „wyczerpywać całego materiału życiorysowego zawartego w dziele syna (Władysława Mickiewicza)”, ani też nie zamierzał „szczegółowo monograficznie opracowywać wszystkich pism wieszca”. Mickiewiczowi poświęcił jeszcze kilka rozpraw, a w tym rozdział estetyczno-krytycznych poglądów poety („Estetyka Mickiewicza” 1899).

Opracowując na setną rocznicę urodzin Mickiewicza swoje drugie wydanie „Zarysu”, Chmielowski już rozporządzał pewnym zasobem materiałów pamiętnikowych i monograficznych. Pewnych wskazówek uczynił Chmielowskiemu Spasowicz. Rosyjskiemu okresowi poświęcił Chmielowski księgę drugą pierwszego tomu „Zarysu”: „W Rosji” (strony 265—409). Najwięcej miejsca zajmuje tu charakterystyka utworów Mickiewicza, z których krytyk usiłuje zrobić komentarz psychologiczny do życiorysu. Tak na podstawie anekdoty odeskich pisze o „szale zmysłów młodzieńca”. Na tym tle pokazane są stosunki z Zaleską i Sobańską i osnuty cały epizod rywalizacji tych kobiet. Sonet „Pożegnanie” Chmielowski umieszcza w finale tego epizodu i traktuje jako zemstę postycką, ponizając „strasznie wielbioną niedawno kochankę” itd. Przykład ten daje pojęcie o całej książce. Metoda psychologiczna zaciążyła w pracy Chmielowskiego nie tylko na sądach krytycznych, lecz również i na biografii poety. Nie sprzyjała ona bynajmniej ustaleniu ścisłych faktów. Chmielowski tworzy pobieżne charakterystyki okresów, na które dzieli życie poety. W Odesie jest to nieokrzesany młodzieniec, opanowany przez szal zmysłów, w Moskwie i Petersburgu uczęszcza poeta do salonów arystokratycznych, zachowując godność i uprzejmość. „Wallenroda” autor „Zarysu” ujmuje od strony jego uczuciowego działania na współczesnych, zapisując na korzyść poematu niejasność koncepcji i wadliwość budowy: „Sama nawet wadliwość utworu, pozwalająca rozmaicie tłumaczyć myśl zasadniczą, przyczyniała się do podniesienia jego doniosłości; każdy bowiem, porwany pięknością ustępów, starał się myślnie wnikać do głębi, a ta czynność duchowa sprawiała czytelnikom rozkosz może większą, niż jasne i dokładnie sformułowane rozwiązanie zagadki” (1898, t. I s. 376).

W 1888 roku syn poety, Władysław wydał w Paryżu biografię ojca pt. „Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre avec un portrait par Théophil Béranger”, a w 1890—5 wyszła w Poznaniu jej polska redakcja (opracowana na nowo i uzupełniona) pt. „Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materiałów oraz z własnych wspomnień opowiedział Władysław Mickiewicz”. Praca ta wywołała wiele odgłosów i wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Prawie we wszystkich pismach polskich ukazały się sprawozdania, m. in. St. Tarnowskiego („Przegląd Polski”), J. Kallenbacha („Czas”), Wł. Nehringa („Kwartalnik historyczny”), Żyzna („Kraj”), Z. Hordyńskiego („Pamiętnik Tow. im. Mickiewicza”). Recenzje umieszczyli również „Athenaeum”, „Revue politique et littéraire” i in. Jak wiadomo, Władysław Mickiewicz korzystał ze swojej pamięci, opowiadań współczesnych, korespondencji, dzienników i pamiętników dość ogólnie, w obsywie, by w niczym nie uchylał pamięci wielkiego ojca. Chętnie zastrzymywał się tam, gdzie sady lub fakty pochlebiali ojcu, natomiast bez zastrzeżeń i wahania wyznawał wszystko to, co podług mniemania jego, kronikarza rodzinnego, mogło zaszkodzić poecie w opinii potomności. Są wypadki, gdy gorliwość swoją posuwał tak daleko, że nie tylko przemilczał, lecz nawet niszczył pewne dokumenty. Pobytowy Mickiewicza w Rosji poświęcił w „Żywocie” większą część pierwszego tomu.

Kronikę pobytu Mickiewicza w Rosji stworzył Władysław w „Żywocie” głównie na podstawie korespondencji Franciszka Malewskiego, który nieodłącznie towarzyszył poecie we wszystkich zmianach miejscowości, a nawet mieszkań i dzielił z nim również znajomości i przyjaźni. Ten wierny towarzysz podróży do Rosji miał zwyczaj składać relacje o trybie swego życia i zachodzących w nim zmian i zdarzeń swoim siostronom, do których regularnie wysyłał listy; nawet w podróży korzystał z każdej przerwy, aby skreślić parę słów na ich pocieszenie. Dzięki temu korespondencja Malewskiego stanowi swego rodzaju dziennik pełny wiadomości o Mickiewiczu. W jakim stopniu „Żywot” jest zbudowany na tych listach widać z tego, jak bezradny staje się biograf w tych krótkich okresach, kiedy Malewskiego nie było obok Mickiewicza. Chronologia w jego opowiadaniu prawie zanika kiedy np. Malewski razem z Jezewskim opuścili Odesę, zostawiając Mickiewicza samego. Z tego powodu nie mamy ścisłej daty wyjazdu na Krym, a samo opo-

wiedanie wkracza w dziedzinę anegdotek rodzinnych. Dane z korespondencji Malewskiego wspiera Władysław Mickiewicz korespondencją samego poety, oraz danymi dziennika Heleny Szymanowskiej. Są one zwykle krótkie i lakoniczne, a rozszerzają i ożywiają się wówczas, gdy panna opowiada o wesolych figlach, które młodzieńcy lubili platać pianistce. Posługiwali się Władysław Mickiewicz również pamiętnikami Przecławskiego „Kalejdoskop wspomnień Cyprynusa” z publikacji w „Russkom Archiwie” z 1872 r.), wspomnieniami Leonarda Retlia i Mikołaja Malinowskiego, częściowo opublikowanymi w wydaniu (1890 r.) dzieł Mickiewicza, artykułami Zielenieckiego (w „Inwalidzie” z 1887 i „Rus. Arch.” z 1898), siostry Marii Greckiej („Ze wspomnień o moim ojcu” 1898), wreszcie Odyńca. Z rosyjskich źródeł posiadał on „Zapiski K. A. Polewoja” (1899) i N. Barsukowa „Życie i prace M. P. Pogodina” (1899). Poza tym skontaktował się z Piotrem Wlazimskim i Karoliną Pawłowską-Jaenisch, która przekazała mu swoje listy do Mickiewicza z 1829 roku. Niestety, syn-biograf nie panował nad zebranym przez siebie materiałem. Brak mu było systematyczności i znajomości kultury rosyjskiej. Poza tym ślepo wierzył takim pamiętnikarzom jak Przecławski lub Ksenofont Polewoj.

Ponieważ Władysław Mickiewicz przy pisaniu polskiej redakcji swego „Żywota” korzystał z „Zarysu” Chmielowskiego, który ze swej strony skorzystał z jego pracy w redakcji francuskiej, a potem opracowując drugie wydanie znów opierał się na „Żywocie”, prace te zeząbiają się jedna o drugą bardzo wyraźnie.

2.

Bilans literatury mickiewiczowskiej w setną rocznicę urodzin poety ze szczególnym uwzględnieniem okresu rosyjskiego przedstawiał się dość imponująco. W tym obfitym materiale częściowo wykorzystanym już przez pierwszych biografów Mickiewicza nie wszystko było pełnowartościowe; tak na przykład Cyprynus-Przecławski zabrał się do swoich pamiętników, mając lat 73.

Podaje on np. jako miejsce pierwszego spotkania Mickiewicza z Puszkinem salon Karoliny Sobańskiej w Petersburgu 1823 roku, przypisując Sobańskiej fakt zapoznania ze sobą poetów. Miała ona niby powiedzieć do Mickiewicza: „Ma fol, to jest nie do pomysłenia, że wy obaj, czołowi poeci swych narodów, nie znaleźcie się dotychczas osobście. Postanowiłam was zbliżyć. Przyjeździecie jutro obaj do mnie na herbatę.”

„Oprócz Mickiewicza, Puszkina i mnie — pisze dalej Przecławski — zaproszony był Fr. Malewski i krewny gospodni Konstanty Rdultowski. Zjawiliśmy się w naznaczonym czasie; zastaliśmy już Puszkina, który — jak mówią — nie był obojętny na wdzięki Sobańskiej, damy niezwykle uroczą.

„Była wtedy moda bajronizmu, który znacznie oddziaływał nie tylko na jego twórczość, ale i na wygląd zewnętrzny. Nosił on się jak Lara, albo jak Oniegin. Mickiewicz, swoim zwyczajem, był prosty i naturalny. Na nikogo się nie wydawał ani nie pozował. Przy herbatce rozwinęła się rozmowa ogólna, po czym Sobańska zaczęła specjalnie zabawić swych gości, pragnąc, aby pozwolili obu poetom porozmawiać ze sobą dowoli. I rzeczywiście między Puszkinem a Mickiewiczem zawiązał się dialog o literaturze i sztuce w ogólności.”

Anegdota ta, należąca do cyklu „pierwszego spotkania Mickiewicza z Puszkinem” jest klasyczna ze względu na swoje naiwne prawdopodobieństwo. Jeśli się nawet spróbuje datę i zastąpi ją rokiem 1828, kiedy istotnie obaj poeci przebywali razem w Petersburgu, to i tak upada główny sens opowiadania Przecławskiego, ponieważ spotkanie poetów nastąpiło jeszcze w Moskwie w latach 1826—7. Poza tym należałoby jeszcze stwierdzić, czy istotnie Sobańska w owym czasie była w Petersburgu. Ani w szczególności opracowanych materiałach, dotyczących Puszkina, ani w dzienniku petersburskim Malinowskiego, który notował wszystko, co tylko dotyczyło kolonii polskiej, w czasie od 24 listopada 1827 do 4 kwietnia 1828, ani w listach Fr. Malewskiego, który nie opuszczał żadnego wydarzenia ze swego życia i życia Mickiewicza, a który wymieniony jest przez Przecławskiego wśród gości Sobańskiej, nigdzie nie spotykamy potwierdzenia tego faktu; nie ma również chociażby najdrobniejszej wzmianki o przyjeździe Sobańskiej do stolicy. Z tego okresu mamy natomiast wiadomość o spotkaniu w Odesie z Sobańską — Bonawenturowej Zaleskiej, którą Mickiewicz obarczył przykrą misją odebrania od Sobańskiej swoich listów, czyli wiemy dokładnie, że w kwietniu Sobańska znajdowała się w Odesie. W liście Zaleskiej czytamy: „Widziałam panią S., starałam się czegoś dowiedzieć, ale nie miała ona listów, a przynajmniej tak mi powiada. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz wyszczyła o to procesu; pojmujesz, że nade wszystko pragnę nie narażać ciebie na nieszczyście...” (cytuje pg. „Żywota” Wł. Mickiewicza, t. I s. 214). Z tego widzimy, jak istotnie przedstawiały się wówczas stosunki Mickiewicza z jego dawną miłością odeską, Zaleską, która walczyła w Odesie z jakimś niebezpiecznym dla poety pogłoskami: może o charakterze politycznym, ostrzega tu Mickiewicza przed panią S., wiedząc dobrze o jej roli, jako tajnego agenta wywiadu rosyjskiego.

We wspomnieniach Przecławskiego występuje charakterystyczny ton niechęci w sto-

sunku do Puszkina. Podłożem tego zjawiska były społeczne zarówno jak i polityczne antagonizmy. Przecławskiemu wtórował pod tym względem St. Morawski, a z rosyjskich pamiętnikarzy Ksenofont Polewoj. Ciekawie wypada porównanie skreślonych przez nich rysopisów wielkiego poety rosyjskiego. Wówczas gdy Cyprynus pokazuje Puszkina zrywającym się na dandysa, Morawski opisuje jego zewnętrzny „abnegację”. W obydwóch skrajnych wypadkach nie przypada Puszkini do gustu pamiętnikarzom. Wobec ich wypowiedzi ciekawie przedstawia się świadectwo Juliusza Falkowskiego, który we „Wspomnieniach” z roku 1848 i 1849 powtarza opinię o Mickiewiczu, daną przez K. Sobańską w Paryżu:

„Obaj literaci francuscy (mowa tu o trzem: oim między Sobańską, J. Lacroix i jego bracie („le bibliophile Jacob”)) spytały przybyłego niedawno do Paryża Rzewuskiego, co myśli szczerze i rzetelnie o Mickiewiczu.

„Można mieć o nim różne zdania — odpowiedział — ale niezaprzeczenie banalnym nigdy nie był, nawet wtenczas, gdy szalał.”

„Wtedy siostra jego rzekła mi po cichu: — Tak, to był wielki poeta! Ale jak źle wychowany, jak nieokrzesany!” (s. 179, Poznań 1879).

Pod względem nieścisłości klasyczne są również, jak wiadomo, wspomnienia Odyńca. Tak np. w opowiadaniu o wyjeździe Mickiewicza z Rosji wymyślił on cały epizod pożegnania poety przez Szymanowską w porcie, obdarzony barwnymi szczegółami: „Nie spałmy więc noc całą, i wtenczas to stanął na pewne projekt wspólnej podróży. — pisze w „Listach z Podróży” Odyńca. — Nikifor poszedł do Olesia; ja zaś miałem biec do pani Szymanowskiej, z prośbą aby była na brzegu, bo już Adam sam u niej z pożegnaniem być nie mógł. Ale gdzieś krótko, tam się ruwie. Było już około szóstej, a odległość przynajmniej z wiorst. Szczęściem spotkałem zwoszycyka; prosił, żeby jechał co prędzej; aż wtem w połowie drogi na placu, gdzie mnożono drążek, pekała oś przednia u moich. Zeskoczyłem i skinałem na drugie. Wybiegło ich z linii z dziesięć; wskoczyłem na pierwsze z nich i dźwiałem; wskoczyłem sto kroków — trafi! — szyna pekała u koła. Wolam na nowe drożki — było ich ze sto — ani ruszyły się żadki — Musiano mi uważać za czarownika; a ja druga połowę drogi musiałem za to biec cwałem. Zbudzona nagle pani Szymanowska, nie budząc nawet paniek, ubrała się jak można najprędzej i wnet po siódmej byliśmy nad Nową, na śródku której stał dymiący już okręt, pierwszy, który w życiu moim widziałem. Grono bliższych przyjaciół, zawiadomych o odejździe, we łzach otaczało Adama. O trzy kwadranse na ósmą już go łódka niosła na statek; o samej ósmej głos dzwonka — świst pary — szum wody — i okręt ruszył poważnie wzdłuż rzeki! — Adam stał na pokładzie,

odkrył głowę i chustka ku nam powiewała. Blask słońca jakoś ogniste odbijał od barwy jego płaszcza i po tem tylko najdłużej można go było rozróżnić.”

W rzeczywistości Mickiewiczowi z portu Newskiego do Kronstadtu towarzyszyli jedynie Aleksander Chodźko i Olenin. W Kronstadcie Mickiewicz skreślił do Szymanowskiej kartkę tej treści: „Kochana Pani! „Dieu dispose”. Niech powiedzą jak się stało, że nie mogłem pożegnać się nawet z Panią. Ież potem na tem cierpiełem! Byłaj zdrowa Drogą Pani i drogą Panny. Piszę to na statku parowym i jeszcze nie wiem czy zostanie na noc. Adieu; drugi listek z Łubeki; listy i weksle odebrałem”. Data i miejscowość na tej kartce były napisane ręką Chodźki, natomiast doręczył ją Szymanowskiej mąż księżnej Wołkońskiej, która dwa miesiące przed tym wyjechała z Szwecji do Włoch. Czerwony płaszcz Mickiewicza, o którym pisze w swoich „Listach z podróży” Odyńca, że się istniał jedynie w jego wyobraźni. Barwna scena opisana przez Odyńca, kiedy przy pierwszym spotkaniu obużł go Mickiewicz ze świece i w czerwonym płaszczu, nachylony nad nim, niespodzianym gościem, śpiącym w łóżku poety, była prawdopodobnie zasugerowana karnazynową podszewką płaszcza, o której jest wzmianka w dzienniku Heleny Szymanowskiej („Urządził panowie kostiumy koncert... Kostiumy następujące: Malewski: popielata salopa Julii Wołkońskiej, czepek, na nim perska czapka, okulary, wasy, pod czepek pstruska zielona zamiast kwiatów; p. Mickiewicz: płaszcz z karmazynową podszewką na lewą stronę, papierowa czapka, wasy i broda z loków fałszywych; pan Słizień: kacawiejka, kapelusz. Była to siurpriza dla mamy, która ją bardzo ubawiała” 8 grudnia 1829).

Nieścisłością i wymysłem grzeszyli nie tylko zastary Cyprynus lub Odyńca, którego ponosił temperament pisarza-fantasty. Znany również jest przykład z Franciszkiem Kowalskim, który w 1857 r. ogłosił w „Bibliotece Warszawskiej” swoje pamiętniki z 1825 roku, gdzie był rozdział „Odesa — Adam Mickiewicz i Puszkina”. Kowalski opowiadał o swoim spotkaniu przy jednym stole z Mickiewiczem i Puszkinem w Odesie. Sensacyjną relację tę sprowadził Zieleniecki w „Russkom Inwalidzie”, udowadniając, że Mickiewicz i Puszkina nigdy razem w Odesie nie byli. Zmusiło to autora pamiętników do umieszczenia w „Bibliotece Warszawskiej” (1858, t. IV, s. 234—5) sprostowania pomyłki.

Niemniej autorzy monografii o Mickiewiczu nie byli bardzo wybredni w korzystaniu z źródeł. Jak widziemy Przecławski decydował o ścisłości dat, natomiast Odyńca ożywił ich opowiadanie. Znamienne jest, że do lat dziewięćdziesiątych nie były prawie wcale wyzyskane archiwa. Pierwszy uzupełnił tę lukę Teodor Wierzbowski, Stanowisko naczelnika Archiwum Głównego w Warszawie

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

SERGIUSZOWI

Odeszłście, jak mówią, w inny świat.
Pustka... Leccie, wzbijając się w niebo.
I zaliczył nie ma i knajpy brak.
Na trzeźwo. Nie, Jesieniu, na bok głupie żarty —
w gardle gruda dławu, to nie śmiech.
Widzę — jak kuroząc przegub podarty
swych własnych kości kołyszecie miech.
Dajcie spokój! Dopuścić, żeby w jednej chwili
wszelki znak życia z policków znikł?
Wyście przecież zalewać tak potrafili,
jak na świecie dotąd nie potrafili nikt.
Dlaczego więc, po co? Wszystkich aż zatkalo.
Krytycy bełkocą: w tym a w tym jest wina...
Główny powód, że z miastem kontaktu za mało.
w rezultacie wiele wódki i wina.
Gdyby tak zamienić wam boheme na klasę,
trzymali-bycie z klasą sztamę na fest
Bo czy klasę pragnienie zapija kwasem?
Klasa lubi wypić — nie od tego jest.
Gdyby tak wam przydzielić kogos z napostowców,
bogactwem treści aż olekały wiersz...
Na minutę pisałbyście po sto słów,
zabójczo a przewlekłe jak Doronin—wieszcz.
Według mnie, gdyby doszło do takich bzdurow,
wtedy ze sobą skończylibycie wprzódy.
Już lepiej, by człowiek wódką się truił,
niż zdychał z nudy! Nie zrozumiała będzie ta śmierć,
gdy pięć lub szczyrych wskażą naszym oczom.
Może gdyby atrament był w „Angletterre”,
ciąć łątnic nie byłoby po co.
Brawo! Bis! Wolają, żrac się między sobą,
plutony epigonów bez krztyny talentu.
Czemu więc powiększać produkcję atramentu.
Lepiej zwiększyć język szcęk zamknięty skureczem.
Na zawsze już
Nie porz i ciężko w misterjach plakać.



# Mickiewiczem

(od r. 1897) umożliwiło mu wyzyskanie aktów i ogłoszenie cennych publikacji, nader nierzeczywiście jednak przyjętych przez prasę. T. Wierzbowski poruszył tę sprawę w przedmowie do swojej książki „Z badań nad Mickiewiczem” w tych słowach: „W roku 1898 i kilku następnych latach ogłoszono szereg szkiców i wydałem dwa zbiory dokumentów. Dla badaczy były one pożądane i korzystano z nich w należyty sposób; ale pseudo-krytycy i literaci wystąpili z polemiką, w której nicowano moje poglądy na różne sposoby i obrzucano mnie gradem insynuacji pozbawionych wszelkiego taktu i przyzwoitości... Nie wdawałem się w żadną polemikę... Praca nad nauką i dla nauki była zawsze moim wyłącznym celem. Dla którego starałem się wyznaczyć wszystkie warunki i środki, bez względu na czasowe polityczne programy i dążności, albo te czy owe nastroje bieżącej chwili. W tych latach, kiedy robiłem poszukiwania co do Mickiewicza, trudno było uzyskać dostęp do archiwów. Mnie to przyszło łatwiej niż komukolwiek innemu; nie wszystkie jednakże akty mogłem mieć do rozporządzenia; inne musiały przepisywać osoby wedle danych przez mnie wskazówek. Ogłoszenie wyników poszukiwań również było związane z pewnymi trudnościami, w szczególności zaś ceną; zbyć łaskawą nie była; trzeba się było liczyć z wyrażeniami i tak je redagować nie raz, ażeby rzecz w druku zjawić się mogła. Niektórych rzeczy zupełnie zabroniono poruszać; po dziś dzień mam w korektywnych odbitkach dwa krótkie artykuły, przeznaczone jeden do „Ateneum”, drugi do „Gazety Warszawskiej”, których wydania przed kilku laty zabroniono zupełnie.”

Wypowiedź T. Wierzbowskiego ilustruje warunki, w których pracowali pionierscy badacze biografii Mickiewicza nekani przez cenzurę wewnętrzną jak i oficjalną. Badania swoje Wierzbowski wydał w roku 1916, kiedy już Aleksander Kraushar sięgnął do archiwum byłego III Wydziału, publikując w 1906 roku znalezione tam mickiewicziana, kiedy w tymże roku Burcew ogłosił w „Byłoj” dokumenty dotyczące wyjazdu Mickiewicza z Rosji, a dr Z. Bułakowski opublikował szereg dokumentów i listów oficjalnych, dotyczących zesłania Mickiewicza na południe („Z młodości Mickiewicza. Nieznane szczegóły z lat 1815—25”, Warszawa 1914).

Z monografistów oparł swoją pracę na nowych materiałach dokumentarnych Stanisław Szpotanski (Archiwum Filomatów ogłoszone częściowo przez Jana Czubka (1921), i badał je na jeden.

Pierwsza po P. Chmielowskim i Władysławie Mickiewiczu ukazana się monografia Józefa Kallenbacha p.t. „Adam Mickiewicz”. Praca ta miała cztery wydania w latach: 1897, 1918, 1922 i 1926. Sam autor tak określił w przedmowie swoje zadanie: „Wizerunek duchowy poety skreśliłem na tle życia i życia i najbardziej zwierzęcego. Z bogatej dziedziny faktów biograficznych, wypełnia-

jących cztery tomy monografii Wł. Mickiewicza, przyjąłem do książki mej przeżnięte to tylko, co jest niezbędnym dla wyjaśnienia nastroju duchowego Poety, to, co z życia weszło do poezji, lub nawzajem z poezji wcieliło się w czyn i życie... Sądziłem zawsze, że biografia jest niezbędna w organizmie książki, jak w ciele człowieka kośćce, ale też tak, jak on, powinna być niewidoczna. Głównym zadaniem mej książki jest przedstawienie powolnej lecz stałej ewolucji duchowej Adama Mickiewicza w ciągu jego żywota.”

Fakty biograficzne sprowadził Kallenbach do komentarza twórczości wyznając idealistyczną teorię „promieniowania ducha osoby pisarza na literaturę”. Okresowi rosyjskiemu poświęcił dwa rozdziały: VI „Na wygnaniu. Sonety” (str. 328—359) i VII „Konrad Wallenrod” (str. 360—418). W sprawach literatury i historii rosyjskiej za przewodnika obrał sobie wybitnego pozytywistę rosyjskiego Aleksandra Pypina (1833—1904), a przede wszystkim jego obszerną pracę „Charakterystyka literaturnych mniemaj” („Charakterystyka poglądów literackich” 1875, wyd. IV w 1907).

Pypin nadawał decydujące znaczenie wpływowi inteligencji na masę narodu, ujmując przemiany społeczne jako funkcje pewnych poglądów. Był on uczniem Taine'a i zaszczerpał historię literatury rosyjskiej metodę kulturalno-historyczną. Badania literackie były dla niego zbiorem zadań psychologicznych oczekujących rozwiązania. Po Czernyszewskim było to krokiem wstecz i dało początek procesom wstecznym w krytyce rosyjskiej, które zaznaczyły się na przełomie XIX wieku w mętnych rozprawach symbolistów. Z kolei zaciągnął na nich mistyk Włodzimierz Solowjow, neokantyzm i wreszcie bergsonizm. Jednego z krytyków symbolistów rosyjskich — Dymitra Mereżkowskiego, wymienia Kallenbach obok Pypina, jako wyrocznie w sprawach literatury rosyjskiej. Natchniony przez takich nauczycieli przystępował do charakterystyki środowiska, w którym przebywał Mickiewicz w rosyjskim okresie. Zresztą pobieżność, którą stosuje w swojej pracy do faktów biograficznych, ograniczyła go niemal wyłącznie do samych nazwisk.

3.

W grudniu 1896 roku w Petersburgu ogłoszono dwa przemówienia na cześć Mickiewicza: jedno wygłosił rosyjski filozof, mistyk i filar reakcji metafizycznej przeciwko pozytywizmowi i materializmowi, Włodzimierz Solowjow (1853—1900), drugie Włodzimierz Spasowicz. W przemówieniu Solowjowa, mimo jego polemiki ze słowiańszczyzną, pokutowały sympatie słowiańskie, które jeszcze w czasie pobytu Mickiewicza w Rosji spowodowały nadzwyczaj pochlebne sądy o twórczości poety. Pocho-

dziły one z kół schellingowców rosyjskich. Krytyka ta, wypowiedziana przez Stefana Szewyrlowa i Iwana Kiriejewskiego, uznawała Mickiewicza za wszechstronnie wyrażiciela ducha narodu polskiego i wysuwała go na wyżyny literatury światowej — obok Szekspira, Byrona, Goethego i Schillera. Później Mickiewicz tym bardziej zjednał sobie słowianofilów rosyjskich, zwłaszcza w ich skrajnym odłamie, zabarwionym mistycyzmem i mesjanizmem narodowym. Okres towarzyszenia powodował również sympatię Solowjowa, który prawił o „głębi religijnego uczucia” i „wysokości koncepcji mistycznej” Mickiewicza. Oczywiście wysunięto było i stare przeciwstawienie Mickiewiczu Puszkina, który obok niego i obok Byrona był zdaniem lubomudrów „tylko i par excellence poetą”.

Spasowicz, któremu Wł. Solowjow starował swoje prace „w nadziei, że znajdzie praktyczną, jeżeli nie teoretyczną jednomyślność” i który współpracował i przyjął się z Pypinem, wymienił w swoim przemówieniu nazwisko Kallenbacha, jako „najlepszego biografę Mickiewicza” (ob. „Kraj” 1898 nr 51). Wypowiedź ta jest zrozumiała, jeśli weźmiemy pod uwagę, że stał on na tym samym stanowisku pozytywistyczno-psychologicznym w ocenie zjawisk literackich. Polemiczny epizod w kwestii „wspólnego płaszcza”, który poróżnił trzech najwybitniejszych rusycystów polskich: Włodzimierza Spasowicza, Józefa Tretiaki i Mariana Zdzichowskiego stanowi przykład gubienia się w jasnych faktach. Albowiem według samego Spasowicza różniły ich przede wszystkim poglądy psychologiczne (ob. „Rzecz o Puszkinie. Mój spór z p. Tretakiem”). Koncepcję stosunków pomiędzy Mickiewiczem - Puszkinem Tretiak opierał na tezie, że charakter jest sumą temperamentu i wychowania. Spasowicz natomiast stał na klasycznym stanowisku psychologii pozytywistycznej. Wreszcie Zdzichowski wprowadził pierwiastek podświadomości, tłumacząc postępowanie Puszkina opętaniem „urokiem cierpienia nie heroicznego ale jakiegoś azjatycznego, fatalistycznego litość wzbudzającego swoją niemocą”. Dzięki tej metodzie spostrzeżenia nie raz trafne i ciekawe nie dają realnych rezultatów, w tych dotychczas jedynie poważnych rozprawach o wzajemnych stosunkach Mickiewicza z przedstawicielami literatury rosyjskiej.

Metoda idealistyczna zaciążyła i na późniejszych monografiach o Mickiewiczu. Tak Stanisław Szpotanski, który pisał swoją książkę „Adam Mickiewicz i jego epoka” w czasie pierwszej wojny światowej, jeszcze bardziej prymitywnie stosuje psychologię do genety utworów Mickiewicza, pedałując osobiste doświadczenie życiowe, jak również odrębność osobowości poety. Na stronicy 166—7 tomu pierwszego, zatytułowanego „Racjonalizm i romantyzm” pisze: „W prologu do III części Działów wyraźnie powiedział, że włożono mu kajdany na duszę, wysyłając do Rosji, że z pieśni jego cudzoziemcy nie nie zrozumie, choć dziękują, że myśl jego niewypięwana legła zamknięta w cieniu duszy. Ucisł od społeczeństwa rosyjskiego idący, przeszkadzał zatem rozwojowi Mickiewicza, nakładając na niego obcą postać i sprawiał pewną dwoistość między tym życiem którym żył, a tym, które jego charakterowi i umysłowi byłoby naturalne; i do którego instynktownie tęsknił. W sonecie „Ekskuzja” dźwięczy skarga na obniżenie własnego talentu: „Taki wiesz jak słuchochacz”; w wierszu „W dzień odjazdu” przebiega się poczucie obojętności do kraju i ludzi i żądza wewnętrznej wyzwolenia i podniesienia do własnych uczuć. Jasne jest, że już w Rosji w pewnych momentach zdawał sobie Mickiewicz sprawę, że musiał gniebić i dławić swoją istotę duchową, aby nie wejść w ostry konflikt z rządem i społeczeństwem. Świadomość ta wzrosła po wyjeździe... Ucisł wiszący nad sobą i nie dający się usunąć, przeniósł na swego bohatera. Fabuła Wallenroda, wysnuta z kronik średniowiecznych, zbudowana pod wpływem lektury Macchiaveli, rozwinięta przez bajronistycznie nastrojoną fantazję poety a w filozofii swej odzwierciedlająca jego ówczesne pesymistyczne spojrzenie na przyszłość Polski... szlachetna i szczerza indywidualność poety wylęgła natomiast na rysunek charakteru bohatera poematu, który stoi w bezwzględnej sprzeczności z jego działaniem... Mickiewicz stał na rozdrożu. Był w nim kult energii życiowej, kult namietności nie znającej prawa ani reguły, żyły w nim resztki filozofii racjonalistycznej i krańcowy indywidualizm pierwszej fazy romantyzmu, lecz był także coraz silniejszy pociąg do życia wewnętrznego, dążność do czystości duchowej, do wydobycia przez zastąpienie się w sobie nowej gamy uczuć”. Swoje ujęcie biografii poety Szpotanski nazwał „synkretycznym”, gdyż w psychologicznym jego wizerunku „usługuje pogodzie badania ściśle historyczne, literackie i filozoficzne”.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło przez tę jeszcze dwie monografie: Juliusza Klejnera „Mickiewicz Tom pierwszy. Dzieje Gustawa” (1934) i S. Windakiewicza „Adam Mickiewicz. Życie i dzieła” (1935). Pierwsza z nich, wbrew symbolicznemu tytułowi i wbrew pewnej podniosłości stylu, niezwykle w rozprawie literackiej, podobnie jak i książka Windakiewicza, nie zawiera ani nowych faktów, ani nowego potraktowania przedmiotu. Wprawdzie autorowie zaznaczyli to na wstępie swoich książek: „Jako wykład uniwersytecki, — pisał Windakiewicz — praca nie przynosi wielkich nowości źródłowych.

Ujmuje tylko w przystępny sposób to, co wiedzieć należy o życiu i pismach Mickiewicza”; „Monografia niniejsza, — czytamy u Klejnera — od bezwzględnej żądzy nowego stanowiska tym się oddali, że jednym z jej celów będzie wchłonięcie wiedzy dotychczasowej. Nie pragnie się ona przeciwstawić studiom dawniejszym. W tych, co zmierzali do poznania poety, widzi z wdzięcznością współpracowników. Ma zaś nade wszystko jednego współpracownika dostojnego, który ją złączył z poetą węzłem realnym bezpośredniej tradycji żywej — Władysława Mickiewicza”.

Natomiast wyrazem publicystyki sanacyjnej była książka Kazimierza Mezyńskiego p.t. „Rosja w wykładach paryskich Mickiewicza”, która ukazała się nakładem Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, przed samą wojną w roku 1938. Autor tej rozprawy z kwalifikowaną wówczas jako praca na stopień doktora filozofii, usiłuje przy każdej sposobności przemycić poglądy klerykałno-reakcyjne. Charakter ich dobrze określa tytuł artykułu Mezyńskiego, do którego odwołuje się on w swej książce: „Bolszewicki wallenrodizm, czy bałagan”, lub tytuł ostatniego rozdziału: „Zakończenie. Rosja szatanem Mickiewicza”. Poza tym praca ta roi się od nieścisłości historycznych.

Dopiero po drugiej wojnie światowej w roku 1947 ukazała się pierwsza monografia, traktująca o życiu Mickiewicza z punktu widzenia społecznego. Mówię o popularnej pracy Henryka Szypera („Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu”. Zarys popularny 1947), który bynajmniej nie pretenduje do powagi studium naukowego, a mimo to stanowi punkt zwrotny w literaturze mickiewiczowskiej. Prócz dobitnie postawionej zasady socjalnej nie znajdziemy w książce Szypera nic poza streszczeniem już znanych publikacji z dziedziny wiedzy o Mickiewiczu. Jest to ciekawa próba rewizji tej wiedzy pod znakiem nowej metody literaturoznawczej. Okres rosyjski ujął Szyper w trzech rozdziałach: VI. W Rosji, VII. „Sonety Krymskie” i VIII. „Konrad Wallenrod”, który tutaj badaje po raz pierwszy jest potraktowany jako zjawisko społeczno-polityczne.

Obecnie po upływie 150 lat od chwili urodzin poety, mimo obfitej bibliografii literatury mickiewiczowskiej musimy ze skrupuła przyznać się, że nie posiadamy jeszcze rzetelnie - naukowej, wyczerpującej biografii Mickiewicza. Mimowolnie wspomina się to, co pisał Boy w lwowskich „Widokregach” w roku 1941: „Polaty się żyj me... na mój wiek meski, wiek kleski, — mówi Mickiewicz w swoim wierszu napisanym w Łozannie. W istocie tych ostatnich dwadzieścia lat życia, to nie jedna kleska, lecz szereg klesk, pasmo zawodów i rozczarowań. Wzmiął za to triumfalne życie czekało poetę po śmierci. Ale i w tym pośmiertnym tryumfie ileż było bolesnej ironii! Jakże trzeba było nieraz okazywać tę namiętą myśl, przeinaczyć to burzliwe życie, aby je nagłać do banalnych kultów składanych pod pomnikiem z brązu. Jakże często imię i słowo Mickiewicza służyło za sztandar hasiom i obozom, które byłyby mu obce lub wręcz nienawistne. Jak często wstecznicstwo i sobkostwo odbywało swoje zbory pod zwłocznym Mickiewicza, którego myśl była ich zaprzeczeniem. Jakże często czyniono symbol tradycji — i to jak wątpliwych tradycji! — z tego który był wiecznym rewolucjonistą — najpierw w poezji, a potem w życiu”.

Trzeba przyznać się również i do tego, że Puszkini który przeżył mniej więcej to samo, był znacznie szczęśliwszy. Jeżeli zrobimy przegląd literatury puszkiniowskiej od czasów, od których zaczęliśmy nasze rozważania nad koncepcją wspólnego płaszcza, uderzy nas olbrzymia praca odrobiona przez badaczy życia i twórczości poety rosyjskiego. Mając przed sobą niktę wyniki wiedzy o Mickiewiczu, ograniczającej się przeważnie do powtarzania tych samych cytów i nieomalże tych samych zdań, bez próby przerewidowania lub zmiany ich sztyku, trudno uwierzyć w osiągnięcie puszkiniologów dokonane w tym samym czasie. Przecież po wylizanych przeze mnie edycjach poprzedzających setną rocznicę urodzin Mickiewicza, mało co się zmieniło w publikacjach materiałów faktycznych. W okresie międzywojennym jedynie W. Lednicki dorzucił garść faktów, zajmując się właściwie nie tyle Mickiewiczem ile jego rosyjskimi przyjaciółmi. Ale i on tylko w paru wypadkach szczegółowej zarysował ich portrety w większości zaś ograniczył się do wymienienia nazwisk. Trzeba dodać, że dane te były przypadkowe, zaczerpnięte z publikacji właśnie rosyjskich badaczy Puszkina. Można by obrazowo powiedzieć, że Mickiewicz skorzystał tu z kolei z płaszcza wieszczka rosyjskiego o ile w ów słoty wieczór otulił go, zgodnie z tradycją, swoim płaszczem z podszewką karmazynową. Dopiero po drugiej wojnie światowej — jeżeli nie liczyć pasjonujących esejów Boya, potraktowanych wówczas przez przysięgłych „brązowników” jako publicystyka — znaleźli się znawcy i wielbicieli poety, którzy nie zawahali się otworzyć drzwi w świat rzeczywistości historycznej. Do tych nowych podcażających zjawisk odnoszą się nowe poszukiwania w archiwach moskiewskich Samuela Fiszmana, jak również nowe żywe ujęcie biografii Mickiewicza w takich pracach jak książka Henryka Szypera, lub rozprawy jak artykuł Leonarda Podhorskiego-Okolowa („Ludzkiem despotem...”), który odważnie postawił zagadnienie udziału Mickiewicza w akcji rewolucyjnej dekabrystów. Ostatnio ukazała się uzupełniona nowymi wynikami badawca reedycja pierwszego tomu monografii J. Klejnera wraz z pierwszą częścią tomu drugiego (Mickiewicz Lublin 1934). Od przewielokowania badań na inną metodę, zmienił także swe barwy świat współczesny Mickiewiczowi: zmikła dawna legenda o beztrojskim bywalec salonów arystokratycznych a w miejsce anegdoty rodzinnej przyszła ścisłość historyczna.

Leon Gomolicki

## JESIENINOWI

Dla ludu — dla językotwórcy  
umarł rozhuwany  
czeladnik hulaka.  
I niosą tom wierszy pośmiertnych społecm  
przebrzmiałych, z pogrzebów,  
nie zmieniwszy nic  
i w grób tepę rymy  
zabijają kole —  
czyżby tak poetę należało czcić?  
Wam nie odlano jeszcze pomnika —  
gdzie on, granitu grań,  
czy dźwięcząca miedź? —  
A przez sito pamięci już zdążyła publika  
przepuścić poświęconych wspominków  
Nazwisko wasze w chusteczki ślinią,  
wasze słowo zatawia Sobinow  
I drze się pod zgnilą brzożką —  
„Ni słowa już, druhu mój, z u-u-ust twych”  
Ech, pogadać by z paniezem,  
z tym to Leonidem Lohengrinowiczem!  
Wstać by tu, urządzić jaki grzmiający skandal!  
— Nie pozwolę wierszy mleć i płać!  
Trójpałcym świstem zagłuszyć tę bandę —  
taka ich pieska niebieska mać!  
Ażby zwiewało całe taiałajstwo  
z rozdętymi żaglami

żakletowych pól,  
Kogan w poplochu wiał stąd  
i przechodniów dzidami - wąsikami  
kłut.  
Plugastwa jak dotąd nie mało się chowa.  
Roboty starczy — na miasto i wieś.  
Trzeba życie przerobić od nowa,  
a potem można do pieśni je wnieść.  
Nasze czasy dla pióra trudne są nieraz.  
Ale powiedzcież wy — pokurcze i pokraki —  
gdzie, kiedy, i który to z wielkich wybierał  
co łatwiejsze, co bardziej wydeptane  
szlaki.  
Słowo — przewodzi sile człowieczej.  
Marsz! niech czas wybuchami rwie za nami w glos.  
Ku dniom starym w tył odrzucając na wietrze  
tylko spleatany nasz włos.  
Zie urządzony jest dla szczęścia świat nasz.  
Trzeba wyrwać radość z nadechodzących tu dni.  
Umrzeć w tym życiu rzecz to wcale łatwa, —  
Tworzyć to życie jest o wiele trudniej.



# AKTUALNE ZAGADNIENIA POWOJENNEJ PROZY POLSKIEJ

(Ciąg dalszy ze str. 4)

Estetyzm Paulhana jest świadomy swej politycznej funkcji. Rola tego pisarza w życiu umysłowym i politycznym Francji dowodzi tego niezbicie. W Polsce nie można wskazać artysty, który by takie stanowisko zajmował.

A jednak to klimat estetyzmu zrodził „Nową miłość” Iwaszkiewicza. To źródło tych rzadkich sytuacji psychologicznych, dziwów, opętania, zakonnice, linośkoków, pesymizmu historycznego „Bitwy na równinie Sedgemoor” uzasadnionego tylko wymogami ładności. Ale to są nowele opatrzone datami przeszłości. Twórczość autora „Starej cegielni” i „Myna nad Lutyń” została świadomie skierowana na drogę realizmu. Lecz w obu tych książkach mamy i potów rzadkości zamiast uwydatniania procesów typowych, i abstrakcyjne pojmowanie konfliktów, szukanie ich czystej piękności, ich wiecznej treści. Stąd np. ta niekonkretność, niejasność bohaterstwa pozytywnej postaci „Starej cegielni”. To literacki obraz bohaterskiego czynu w ogóle, to nie jest określony społecznie bohater okupacji, rozwiązujący konkretny, tragiczny problem tamtych czasów. Nie ma w tych książkach realistycznej ciekawości świata, szukającej bogactwa faktów pozwalających uogólniać, wyjaśniać świat, jest tu ciekawość ograniczona regulami estetyki „niezwykłego i niecodziennego”, połowem faktów, które nic nie wyjaśniają, natomiast zdobią świat.

Każdy przeciętne nieuprzedzony czytelnik widzi jak zawsze pełna siły i wyrazu proza Iwaszkiewicza wyzwała się z pięć estetyzmu, jak zdolna jest do nowych zdobyczy, żywa i czujna. To też o ujemnym wpływie estetyzmu można tu mówić tylko z racji wpływu Iwaszkiewicza na naśladowców, z racji jego artystycznego autorytetu.

Ile jest tego estetyzmu w dotychczasowej twórczości St. Dygata w „Jeziore Bodeńskim”, w „Pożegnaniach” a nawet w niektórych nowelach „Pól Elizejskich”. Oceniając „Pożegnania” w „Kuznicy”, uwydatniłem przyczynę załamania się koncepcji intelektualnej, politycznej tej książki, wyjaśniając opisywany świat. Zacydowała o tym załamaniu niewłaściwa, estetyzująca selekcja faktów — wybór nie tych typowych, które charakteryzują rozkład mieszczaństwa w dobie kapitalizmu finansowego — lecz właśnie tych rzadkich, zadziwiających, dobranych wedle reguł estetyzmu, które kształtują wizję lekką, maskującą ten rozkład mgłą dziwności i wdzięku.

Estetyzm lat międzywojennych, bo nie tylko Iwaszkiewicza, jest naśladowany nie wprost — a właśnie „a rebours”. Sytuacja przypomina nieco współczesne malarstwo francuskie. Najnowszy malarz, który widzieliśmy w Polsce dwa lata temu, stylem przypominającym Braque'a. Ale ten jest krańcowo estetyzujący, wdzięczny. Nowych malarzy cechuje świadomy antyestetyzm, popisywanie się brzydotą. Chciałoby się żartem powiedzieć, że niektórzy jakby przemalowywali płótna Braque'a — zachowując zasadniczy schemat koncepcji, ale wszystko co ładne w linii i kolorze robiąc brzydkim i odpychającym. Nie trzeba dowodzić, że taki stan rzeczy jest tylko pozorna przemiana, naprawdę równa się dreptaniu w miejscu.

A teraz zastanówmy się, jak ten antyestetyzm zaważył na twórczości naszych pisarzy. Chciałbym zacząć od realisty Adolfa Rudnickiego, którego pisarstwo ulega czasem omawianym skażeniom. Twórczość Rudnickiego już blisko od dwudziestu lat jest przykładem stale rosnącej artystycznej doskonałości. Bodaj nikt w naszej prozie z taką siłą i czystością nie przemawia jak on. To też nie mam zamiaru oceniać tej twórczości we wszystkich jej przejawach. Pragnę zatrzymać uwagę tylko na tych rysach mniej licznych, ale kaźących doskonałość dzieła, które właśnie są pozostałościami estetyzmu, a raczej niekonsekwentnego buntu przeciw estetyzmowi, buntu, który nie wyprowadził autora poza horyzonty światopoglądowe estetyzmu.

Estetyzm na miejsce wiedzy o świecie stawiał reguły rzekomej urody świata. Urody, której rysy kodyfikowała wyżej referowana jałowa estetyka typu Paulhana. Lecz bunt przeciw tej salonowej i sklepiarskiej jednocześnie postawie nie polega na tym, by twierdzić, iż naprawdę nad urodą rzadkich, wybranych, dziwnych — góruje pogardliwa brzydotą, zepsucie, koszmarny. Czasy wojenne, czasy pogardy sprzyjały złudzeniu, że koszmarna wizja obozu jest prawdą o człowieku i jego świecie.

Ile tego jest w „Scedzonym winie życia”, w „Wielkim Stefanie Koneckim” Rudnic-

kiego? Lecz w tym buncie przeciw estetyzmowi nie ma prawdziwej wiedzy o świecie, działają te same prawa selekcji, te same prawa estetyzmu, tylko odwrócone. Dobierają fakty nie żeby lepiej rozumieć człowieka, dobierają je tak, żeby zamiast „ładniej i ciekawiej” było „koszarniej i potworniej”. W tych momentach, gdy w realistycznej naogół twórczości takich pisarzy zwycięża antyestetyzm, idą oni na łatwinę artystyczną.

Nie da się zaprzeczyć, że ewolucja Rudnickiego poszła w niewłaściwym kierunku. Od tak klarownych ideowo, bez reszty realistycznych rzeczy jak „Kofi” do tak bałamutnych jak „Scedzone wino życia”. Myślę, że Rudnicki dał się ponieść typowej dla sentymentalizmu regule subtelności. Tam subtelności urody — tu koszmarnemu ludzkiemu wnętrzu. Jakoś zniechęciły go uczucia proste, wielkie, ludowe. Uległ wpływowi rozkładowej kultury. Hipolit Taine cytuje interesującą wypowiedź przedstawiciela schyłkowej subtelności z okresu ginącego feudalizmu Marivaux. Pisarz ten krytykuje wielką, ludową prostotę Moliere'a. Wydaje mu się gruba i prostacka. I przeciwstawia jej jako zdobycz artystyczną: „marivaudage”. Tego typu subtelność nigdy nie jest pogłębieniem wiedzy o człowieku, jest jej zafałszowaniem.

Gdy Rudnicki przełożył ponad proste i jakże ludzkie losy i uczucia swego „Konja” — „subtelna” analiza rozkładu Młodochowskich, sfałszował swój realizm.

Dyskusje, które budzi w prasie literackiej tak wiele zapowiadająca twórczość Tadeusza Borowskiego, nie doprowadziły do jasnych i ostatecznych ocen jego książki. Trudno jest zresztą sformułować istotnie ugruntowany sąd o autorze dopiero dwu młodzieńczych książek. Cenny jest w nich nonkonformizm, gotowość walki z obłądą. Niepokoi — bodaj również z antyestetyzmu wyrastający — skrzywiony obraz doli ludzkiej. W „Pożegnaniu z Marią” usprawiedliwia go opisywana potworna rzeczywistość obozowa. W „Kamienim świecie” tłumaczy intencją ostrej satyry i persyflaży literackiego. A jednak niepokoi antyestetyczny nihilizm i immoralizm, tak obcy zresztą Rudnickiemu, pisarzowi humaniście, pisarzowi w zasadzie głęboko moralnemu.

Mój bilans akcentował raczej braki. Wielokrotnie jednak podkreślałem, że znaczenie kulturalne osiągnięć polskiej prozy powojennej jest bardzo duże. Jedynie dlatego, że dostrzegam prawie powszechną intencję realistycznego ukształtowania się współczesnej prozy, pozwalam sobie przykładowo wymienić jej braki z punktu widzenia kryteriów realistycznej estetyki.

Lecz to jest rezultat świadomej pracy pisarzy, w ogóle można miary estetyki realistycznej przykładać do naszej powojennej literatury.

Doceniam w pełni doniosłość ich kulturalnego wysiłku i często doskonałość ich artystycznego sukcesu, jeżeli nie w całości dzieła, to przynajmniej w jego partiach i fragmentach.

Myślę, że należy oczekiwać, iż bodaj wszyscy wymienieni przeze mnie wybitni pisarze — z wyjątkiem może paru artystycznie nieudanych, wskazujących jako karykaturalne przykłady — stworzą właściwą prozę realistyczną z tych zasobów, artystycznych zdobyczy i doświadczeń, jakie zawierają ich dzieła powojenne.

Nowy czytelnik — łaknący prawdziwej książki o świecie, który buduje, liczy właśnie na tych pisarzy. Niechże głos krytyki będzie rozumiany jako wyraz i potrzeb tego czytelnika i miłości tegoż czytelnika do sztuki polskiej oraz jego szacunku dla trudnego i pięknego wysiłku polskich demokratycznych pisarzy.

Osobno trzeba mówić o literaturze fideistycznej w Polsce.

Katolicyzm w Polsce nigdy nie sięgał głęboko w życie umysłowe. Zawsze był i został narzędziem działania politycznego. Pisarstwo katolickie to sprawa życiowych przekonań politycznych pewnych pisarzy. Nie ma u nas odrębnej artystycznie, stylowo literatury katolickiej. Zawiejski może stać obok Nałkowskiej ze swoim psychologizmem, Żukrowski to tylko naturalista. A Dobraczyński pisze prosto jak Dołęga-Mostowicz, tylko gorzej. Taka jest wymowa ideologiczna i światopoglądowa ich środków artystycznych. Mówią o świecie tyle, ile pozwala agnostycyzm psychologiczny i naturalistyczny. Oczywiście książki ich zawierają mechanicznie docepiony fideistyczny komentarz. Lecz już

Edward Le Roy w r. 1899 uczył jak łączyć konwencjonalistyczną negację racjonalnego poznania z wiarą. Historia ostatniego stulecia uczy nas, że prawdy wiary mogą starczyć tylko bardzo obojętnemu wobec świata. Wiedza o świecie współczesnym to zdobycz postępowej nauki, zupełnie obcej wszelkiemu fideizmowi. Nowoczesna wiedza to wiedza materialistyczna. I nigdy przepaść między wiedzą a religią nie była tak głęboka i ostateczna jak dziś. Pisarze katolicy — jako pisarze — nie mówią więcej, niż niekatolicy przedstawiciele mieszczańskiej literatury; jako katolicy w swoim pozaliterackim komentarzu nie mówią nic o świecie współczesnym. Wykazali to oceny powieści Zawiejskiego z okresu okupacji — Matuszewskiego o „Drodze do domu” i moja o „Nocy Huberta”. Powieści te ukazują tuman mgły a nie obraz świata. Stwierdzi to każdy czytelnik, który wprost nie potrafi nawet umiejscowić w czasie akcji tych książek. Dzieją się one nigdy i nigdzie.

Wpływ obcych reakcyjnych ideologii nie przejawiał się w analizowanych przeze mnie dziełach w sposób jawny. Są to jedynie wrogi wpływ, maski obcego klasowo poglądu na świat, najczęściej o samodzielnej wymowie, skłócone ze świadomą intencją pisarza.

Ale niebezpieczeństwo przenikania jawnie wrogich treści istnieje zawsze. Tam, gdzie rzeczywistość społeczna, sytuacja pisarza sprzyja naciskowi ideologii faszyzmu — maski spadają. Odsłonięta zostaje pozorna apolityczna treść mieszczańskich orientacji artystycznych. Przykładem takiej jawnej dekadencji, stoczenia się na dno kłamstwa, antyhumanizmu jest wielu z naszych pisarzy emigracyjnych. Tam fałszywy obraz świata, wsteczna ideologia doprowadziły do kultu przesady, zacofania, lekceważenia istotnie żywych i twórczych dążeń ludowych, do gloryfikacji artystycznej wizji świata klas uprzywilejowanych, wizji wrogiej wszelkiemu postępowi, szkalującej we współczesności wszystko co jest ostoją sił ludowych w walce z imperializmem, w walce o nowy ustrój w walce o kulturę i realizację dziedzictwa szlachetnej myśli przeszłości. Nic dziwnego, że prokiem, modelem pisarskim tych ludzi stał się oślawiony paszkwilant Ksteler.

Przezwyciężyć omówione obce wpływy, to znaczy stać się pisarzem współczesnym, wolnym od mieszczańskiej ograniczoności. W praktyce nie rozmyślania estetyczne i próby pisarskie przynoszą tę wolność. Trzeba głęboko chcieć pomagać budować socjalizm w Polsce. Trzeba konsekwentnie swoimi literackimi środkami realizować te zadania, o których mówiłem na początku referatu. Trzeba pisać dla mas budujących nowe życie w Polsce, trzeba pisać o nich, wyjaśniać im ich problemy, ich drogę, problemy wyrosłe z budownictwa socjalistycznego. Rozwój naszej prozy powojennej odbywa się między tymi dwoma biegunami: walka o realizm — walka z obcą ideologią.

Essay Matuszewskiego o książce Wł. Kowalskiego „W Grzmiące” pokazał, jak rodził się współczesny realizm w rewolucyjnym pisarstwie lat międzywojennych. Jak poszczególne jego elementy zdobywały tacy pisarze, jak Broniewski, Kowalski, Kruczkowski, Wasilewska. Kowalski pokazał inaczej chłopkie środowisko, przezwyciężył „teorię rytmu natury” w rozwoju losów chłopskich, uhistorycznił je i u-politycznił. Kruczkowski uczył rewizjonizmu historycznego i trafnego, postępowego odtwarzania konfliktów współczesnych, Wasilewska uczyła widzieć świat od strony klas upośledzonych, ich oczyma. Tak stylowo zależna od Żeromskiego, w decydującym punkcie przewyciężała tego pisarza patrzącego na klasy upośledzone współczesnymi oczyma, ale od strony uprzywilejowanych.

W znacznej większości cytowanych wyżej pisarzy, co starałem się podkreślać, widzimy wyraźny zwrot do realizmu, często dominację realistycznych koncepcji w dziele.

Szereg prozaików naszych, nie omawianych dotąd jak np. Brandys, Hertz, Putrament, Lucjan Rudnicki, uczynił szczególny wysiłek w kierunku urzeczywistnienia powieści realistycznej. Szczególnie ten ostatni może najbliższy jest realizmu socjalistycznego. Niedostatki książek powstałych z wymienionych pisarzy były omawiane wielokrotnie. Wytykano sentymentalizm i retoryczność Brandysa, wytykano mu, co więcej, że jego realistyczna konstrukcja losu ludzkiego, oparta na wie-

dzy społecznej i historycznej, na analizie typowych procesów społecznych epoki, jest osiągnięta na drodze zbyt łatwej rezygnacji z pełni indywidualności bohatera, który jest pozbawiony woli, własnego osobistego, wyraźnego oblicza (por. „Samson”). To nie tyle człowiek współczesny co bierny przedstawiciel losu, ofiara sprzeczności ustroju kapitalistycznego.

Hertzowi wytykano nieumiejętność wyjścia poza inteligencję środowisko i przetrwanie ciężaru wiedzy o świecie z elementów powieściowych, fabularnych na komentarz autorski. Putramentowi wytykano zbytne posługiwanie się techniką reportażową, lekceważenie estetycznych praw powieści jako gatunku, jako wielkiej metafory. W większym stopniu posiada te wady odważna i ambitna powieść Pytlakowskiego „Fundamenty”, obciążona do tego obcym realizmowi fałszywym patosem stylizacyjnym i nieopradnością rzemiosła. Wśród postaci tych książek brak prawdziwych przedstawicieli polskiej awangardy, aktywu socjalistycznego, przynajmniej wśród postaci pierwszoplanowych. I w tym jest ich główny błąd ideologiczny i artystyczny. Nie dostrzegają bowiem tych ludzi, a w konsekwencji i tych konfliktów, które najistotniej charakteryzują naszą współczesność.

Lecz wady tych książek — jak i paru wyżej wspomnianych — to są niedoskonałości wynikające z nieopanowania założeń już samego stylu realizmu, powstają one poza wszelkimi konsekwencjami artystycznymi wpływów mieszczańskich. To też w tego typu książkach, nawet w ich błędach, można widzieć zarodki przyszłej literatury, zarodki nowego, które zwyciężą.

Optymistycznie nastroją fragmenty nowych książek drukowane w czasopiśmie, jak np. fragmenty tomu II wspomnianego L. Rudnickiego, dalszego tomu cyklu „Mieędzy wojnami” Brandysa, nowych powieści Iwaszkiewicza, Juliusza Żuławskiego, półpublicystycznego tomu Borowskiego, tomu nowel Wygodzkiego.

Kierunek rozwojowy prozy powojennej jest właściwy. Tempo rozwoju jednak zbyt powolne.

Proza jest jednym z ważnych czynników przeobrażenia kulturalnego Polski. Rola wychowawcza prozy artystycznej w procesie dzisiejszych przemian społecznych jest olbrzymia. Społeczeństwo wyraźnie narzuca te zadania pisarzom. Od nich w dużej mierze zależy, aby proces moralnych i kulturalnych przemian społeczeństwa nie spóźniał się szkodliwie w stosunku do przemian politycznych i ekonomicznych, w stosunku do tempa awansu kulturalnego mas.

Stwarza to nowe zadania także dla Związku Literatów. Niech Związek staje się centrum artystyczno-naukowym, gdzieby pisarze zdobywali rzetelną wiedzę o świecie, przełamywali drobniemiaszczańskie przesady agnostycyzmu, gdzieby rozbił się mur dzielący literaturę od współczesności, od życia mas. Niech Związek rozchłusta potężną falę dyskusji literackich, która by problemami literackimi sądziła i „jako problemy rzemiosła, a jako problemy życia” (Jermilow). Niech Związek ożywi rewolucyjne tradycje literatury polskiej. Niech Związek pracuje w kontakcie z instytucjami badań literackich, ministerstwami, towarzystwami oświatowymi, oświatowymi centralami ruchu zawodowego, fabrykami, wsiami spółdzielczymi.

Wierzę, że to stworzy nowy i silny bodziec twórczy i miłowym krokami przedziemy do realizmu, do współczesności, do masowego czytelnika.

Bo przecież już dziś osiągnięte nakłady książek, serie klasyków wydawane przez Komitet Upowszechnienia Książki, stała troska o masowy zasięg kultury, sięganie po nią przez awansujące masy — wszystko to otwiera nowe perspektywy przed pisarzem polskim. Te zmiany pozostają w jawnym związku przyczynowym z przebudową ustroju dokonaną przez rewolucję w Polsce. Już osiągnięta przebudowa życia kulturalnego pozwala pisarzowi mieć ambicję stać się wyraziem i wychowawcą naprawdę milionów. Do lamusa winien odejść pisarz-dziwowski, człowiek marginesowy w społeczeństwie kapitalistycznym, nierozumiany i niesłuchany. Niechże perspektywy kultury ludowej — otwarte wolą rewolucji polskiej — staną się perspektywami naszymi. Niechże się staną celami kulturalnego przewrotu w Polsce — celami pisarskich ambicji.

Stefan Żółkiewski



MARIUSZ MARGAL

# Jest taki jeden we Francji departament...

KAMIEN postawiono na wprost wejścia do merostwa, u skraju szosy. Był niezgrabny i przyćmiewy, zbyt symetrycznie wyciosany w kuliste zakończonej stożek. Otoczono go kłębem kolorowych kwiatów, po których nie wolno było deptać zgodnie z jakimś rozporządzeniem miejscowego prefekta, co było zaznaczone na wkopanej obok tabliczce. Stożek przechodził w kuliste zakończenie pasem gwiazdek. U nasady kamienia pięć fałszywych wleciwych linii uneruchomiło morze. Przechodziła wprost przed nim niezgrabnie chuda żagiew. Płomień z niej buchał wielki i pompatyczny aż pod trzy cyfry: zero przecinek zero zero.

Mer witał przybyłych krejąc w ręku czarny, odświeżony melonik i gładząc raz po raz swięcące reszki zlepionych brylantyną włosów. Klaniał się nieprzerwanie pochylając odkrytą głowę i ścisnąc ręce kilku dziennikarzom, którzy wysunęli się przed grupę. Był



dumny i wzruszony. Po lewej stronie stała żona z wyniosłym uśmiechem aptekarzowej z małego miasteczka. Po prawej stronie kilku radców sztywnie utrzymywało powagę. Jeden miał długie włosy, jeden miał krótką brodkę, wszyscy byli w tużurkach. Tu zaczynała się Droga Wolności. Na kamieniu, pod kilometrażem zero przecinek zero zero wryto w czterech liniach: VOIE DE LA LIBERTE, 1944. Tak jak na tym pamiątkowym znaczku za stości franków z dopłatą, który wycofano potem z obiegu, bowiem podwyższono taryfę.

Mer wygłosił kilka słów powitania, sztucznych, napuszonych. Jakąś się trochę z wrażenia, wskazywał na herb miasteczka zawieszony nad wejściem do merostwa, na morze, którego jeszcze stać nie było widać, na wzniesienie szosy przed zakrętem, na nas. Przed dwoma skrzydłami budynku, na dziedzińcu, dziwiły dwie zielone palmy. Byliśmy na równoleżniku Krakowa. Mer kończył wyrażanie nadziei w Narodzie Zjednoczonej i w opinii światową reprezentowaną przez szanownych zebranych. Radyści klaskali koniuszkami palców, dziennikarze usmiechali się półgębkiem. Kilku przeciągało się leniwie za autokarem po przydługiej podróży.

Na herbie miasteczka zawieszonym nad wejściem do merostwa rzeczywiście domolano dwóch spadochroniarzy. Spadali spod wielkich łap ryczącego lwa, okryci jedwabnym parasolem i mer z żoną i sztywnymi radcami byli z nich dumni. W starym, jeszcze częściowo romańskim kościółku z XIII—XIV wieku na wielkim witrażu także spadali z nieba spadochroniarze. Mer z żoną, radni miejscy i tysiąc trzystu mieszkańców Sainte-Mère-Eglise wciąż jeszcze żyją światłem szóstego lipca 1944 roku.

„Za tego wzniesienia na zakrecie szosy przybyły natychmiast posiłki niemieckie z okolicznych miasteczek. Panowie rozumiecie, to było takie nagłe, że niemiecka żałoba naszego miasta została natychmiast uneruchomiona. Byliśmy przecież pierwszą wyzwoloną miejscowością we Francji: właściwa inwazja miała się rozpocząć dopiero 5 godzin później, kiedy okoliczne oddziały niemieckie zostały odciążone przez walki w naszym miasteczku, co miało ułatwić lądowanie. Zresztą Niemcy sądzili, że ma ono na celu odciążenie ich uwagi od odcinka Boulogne — Calais, gdzie spodziewając się „właściwej” inwazji skupili wszystkie dywizje XV armii. Ich stacje radarowe zmylone fałszywą flotą płynącą w kierunku Calais — Dunkierka meldowały już, o następującej w tym punkcie inwazji, gdy tymczasem...”

Mer usmiecha się triumfalnie i zaciera ręce. Zna już tę opowieść na pamięć, powtarza ją każdej wycieczce, a wycieczek już wiele przejechało tędy w ciągu czterech lat. Sztynni radcy okrzyki miera, by mu pomóc szybkim potakaniem głową i łzawym mruganiem. Kilku dziennikarzy notowało na skrawkach papieru. Żona mera ocierała wilgotnie oczy. Ktoś chciał przerwać pytaniem, ale na próżno. „Tam jest pierwszy cmentarz żołnierzy amerykańskich, a tam drugi” — ciągnął mer nieustępliwie, wskazując kierunek palcem. „Na drugim cmentarzu spoczywa syn prezydenta Teodora Roosevelta”. Szofer już dawał sygnał, zniecierpliwiony. Na drugim cmentarzu spoczywało jeszcze wiele tysięcy innych synów. Autokar zszedł z miejsca. Mer machnął czarnym, odświeżonym melonikiem, żona chusteczką, którą odjęła od oczu Sztynni radcy dystyngowanie poruszali dłońmi. Dziennikarze zmieli papierki z notatkami. Kilku otworzyło książki. Kilku zdremnęło się. Kilku rozmawiało o pogodzie. Reszta oglądała pejzaże przez zakurzone szyby. Autokar jechał do Utah.

Plaża jak wszystkie inne na zachodnim brzegu dolnonormandzkiego półwyspu Cotentin. Kiedy nastąpił przypływ, plaża znikła i morze biegnęło ostrą falą w ląd. Potem Niemcy usypali wysoki wał i kiedy nastąpił przypływ, morze odbijało się o wielki blokhaus. W blokhausie siedziało zawsze dwudziestu pięciu żołnierzy. Grali w karty, słuchali komunikatów z Berlina, żartowali dla

zabicia czasu z sąsiednim blokhausem odległym o kilometr i z następnym oddalonym o dwa, może nawet z tymi dalszymi: co kilometr był blokhaus. Pilmowali Festung Europa.

Plaża nie miała nawet imienia. Kiedy był przypływ, znikła zalana przez morze i wtedy blokhaus był otoczony wodą z dwóch stron, bo z tyłu kraj był zatopiony. Potem nadeszła odwiekana przez polityków godzina H dnia D i dwudziestu pięciu żołnierzy z blokhausu oznaczonego cyfrą na plaży nieoznaczonej niczym nie wiedzieli nawet gdzie uciec. Wał Atlantycki pękł, jak zbyt silnie naprzężony drut. Przez Vereville, Audouville, Poupeville, Brucheville, Boutteville, Hiasseville lądujące oddziały połączyły się ze spadochroniarzami w Sainte-Mère-Eglise.

Ojcem chrzestnym był plażom sztywny wojskowy. Amerykanie lądowali w Utah i Otaha, Anglicy na Gold Beach i Sword Beach, Kanadyjczycy w Juno Beach i dziś już plaża ma imię. W ciemnym podziemiu na kobietami zarysowane ściany nałożono tablice z nazwiskami. Na wprost wejścia, w oszklonej gablotce, dwa sztandary oświetlone świeczką. Trudno nawet odcyfrować czyje one. Przed każdym nazwiskiem kilka tajemniczych znaków: 557th RHD Gv, 3206 Orn Sev Co, 478th Amp Trk i ranga: SSGT, 1st Sgt, 2nd Lt, Capt. Zapalkami oświetlano tablice: Harry O'Narick, George Kielbasa, Samuel Gutman, Jacobo Marocelli. Przy niektórych nazwiskach trzeba było wspinać się na palce przy niektórych zniżyć się w przysiadzie. Michał Ogurek, Stanley Dzierżyński, Dawid Fiszer, Harry Mieczkowski, Charles Pazanicki, Serge Gronjko. Wypaliły się wszystkie zapalki: pułdka francuskie są niewielkie. Lo Hui Min, młody dziennikarz z Singapoor, dziwił się, że tak trudne są amerykańskie nazwiska. Dziś plaża ma już imię.

Wydzielona granicami administracyjnymi Dolna Normandia tworzy departament od obywateli go wód Kanalu nazwany Manche. Kraj jest niziny, gładki, rzadka urozmaicość, niewielkim laskiem lub maskującym bagno trzcinami. Drogi są ściśnięte dwurzędem jabłoni. Na trasie do Saint-Lô zostały tylko zwalone ich pnie i podcięte konary: 300 tysięcy jabłoni zniszczono podczas działań wojennych. Kolega M. z Warszawy usmiecha się ironicznie: patrzcie proszę, im tu jabłoni szkodzi! A pewnie, że ich szkoda. Latem chodzilo da! A pewnie, że ich szkoda. Latem chodzilo się wtedy jak pod baldachem i tak białe było wszędzie kiedy kwitły! Miejscowy dygnitarz z Carenton jest wyraźnie wzruszony i mówi o tych jabłoniach ze smutkiem,

jak o trzystu na siedemset zniszczonych budynkach swojego miasteczka. Na zatopionych obszarach znowu pasą się krowy, ciężkie, leniwe, łaciate, wszystkie brązowo-białe, z plamami na pysku. Na szty mają zawieszone dzwoneczki, ale rozłożyły się teraz na trawie, żują z namaszczeniem, więc jest cicho. Cały rok zostają na wolnym powietrzu, nie znają zatechłego powietrza obór. Ich też zginęło przeszło 50 tysięcy nie licząc przychowku i byków, dodaje miejscowy dygnitarz, poczem zerka w stronę kolegi M. z Warszawy i dorzuca, jak by się usprawiedliwiał: „My z tego żyjemy panowie, z tych krów i jabłoni, więc nam ciężko”. Widać, że ciężko. Wsie przyległy tu do dróg, więc jedziemy wzdłuż ruin. W Saint-Jean-de-Daye z 378 mieszkańców 350 pozostało bez dachu nad głową. Pont Herbert liczy 930 mieszkańców — 16 zachowało swoje mieszkania i ocalało dobytek. Że u was Warszawa? Miejscowy dygnitarz wie, słyszał, czytał, nawet raz widział w aktualnościach na filmie, ale czy ruiny nie są wszędzie takie same? 73 i pół tysiąca budynków zostało zniszczonych i 187 tysięcy ludzi pozostało bez dachu nad głową w departamencie, o czterechset tysiącach mieszkańców. Miejscowy dygnitarz nie sądzi, by można było klasyfikować lub szacować ruiny. Albo przechwalać się stratami. Potem pyta jak idzie w Polsce odbudowa.

W Saint-Lô autokar zatrzymał się przed merostwem. Nad bramą wisiało kilka flag różnej wielkości, jakby je w ostatniej chwili wyjęto z lamusa. Jakis wytworny pan powiedział kilka słów o świetlanej przyszłości. Zdaje się że to był mer, bo to on już potem oprowadzał. Na parterze, w Sali Zebrania, ustawiono na stojakach plansze z fotografiami, Saint-Lô przed zniszczeniem i Saint-Lô po zniszczeniu. Potem rozdano książkę Roberta Patry, profesora miejscowego Gimnazjum Miejskiego, o „Saint-Lô, stolicy ruin”. Na wnieście skakał jurny żrebak z długim rogiem, symbol miasta. Książka zawierała trzy rozdziały: „Saint-Lô niegdys”, „Saint-Lô wczoraj” i „Saint-Lô dziś”. Wszystkie były przerwane na angielski. Nasi przewodnicy znali na pamięć dzieje miasta z datami od objęcia biskupstwa przez świętego Ló w roku 549 do ofensywy alianckiej. Tu, szóstego czerwca 1944 roku, kończyła się historia. Potem były ruiny i nikt nie umiał napisać rozdziału „Saint-Lô jutro”.

Kikuty dolnego miasta obnażyły naturalne fortyfikacje — skałę, na której przed wiekami Saint-Lô rozpoczęło swoje instnienie wię-

zieniem i katedrą Więzienie przypomina wielka brama z numerem nieistniejącego domu i nazwą nieistniejącej ulicy o tak sentymentalnej, że cynicznej w tym miejscu nazwie Rozdroża Wschodzącego Słońca. Z katedry pozostała prawa wieża, zewnętrzne mury, przypalone i odlupane, i gotycki Chrystus zawieszony na krzyżu. Z dzwonnicy, gdy się zapadła, spadł wielki dzwon mosteczny, przebił dach, zadygotał Chrystusem, wrył się w ziemię i nie pękł. Przetransportowano go na wysypany skwerek i dziś bawią się nim dzieci, próbując go rozhuścić na nowo, zdala od kościoła. Kiedy jęknie przeszłością, a długo u trzymuje się echo kościelnych dzwonów nim zniknie, ludzie oglądają się na ruiny. Między ulomnymi ścianami, w wielkiej pustce zawisi samotny nad szczątkami przeszłości Jezus Nazareński. Ludzie go omijają z daleka, bo niebezpiecznie stoją ściany starej katedry. W czysy i odosobnieniu, gdy mu się przypatrzyć bliżej, widać, że został ukrzyżowany naprawdę.

Mieszkańcy Saint-Lô zdecydowali, by kościół zostawić w obecnym stanie ku wiecznej Niemców hańbie. Jednocześnie, w lokalnym referendum, postanowili, by nie odbudowywać domów zamykających perspektywę wyniosłej skały. Gdy architektki pracują pod hasłem „zrywamy z przeszłością”, zostawmy miastu, przetrzymajmy, tę jedną chociaż historyczną wieżę. Sądzą, że ściami nie turystów i może mają słusność. Kilku zamorskich dziennikarzy już się fotografowało na tle ruin i załamywało ręce nad niszczeniem świętości. Świętością były oczywiście mury.



Był targ i dwukołowymi wózkami chłopcy zwozili sery, masło, a z dalszych, nadmorskich wiosek filmaki i krewetki. Tradycja i przyzwyczajenie przywróciły miasteczku handlową żywotność, kiedy się biura i urzędy przeniosły do Cherbourga. Ulica Torteron, dawniej główna arteria miasta, jest wciąż błotnistą drogą polną, ale ludzie już się przystosowali, przyzwyczaili do swych baraków, gdzie bistro lub sklepik sąsiaduje z mieszkaniem. Czeka się aż im państwo odbuduje Saint-Lô, a na razie, biernie i łaskawie, przyjmują baraki ze Szwecji i Finlandii, żywność z Włoch, wielki szpital na 400 łóżek z Irlandii, szwajcarską pomoc i oficjalne, życzliwe, pełne frazesów epitafia. Po za tym państwo zbudowało jeden blok domów i dolepa teraz do starego kościoła parafialnego nową — bo stara została zdruzgotana — rączną swą świeżością nawę. Państwo ma przecież tyle wewnętrznych kłopotów a zresztą Saint-Lô jest dosyć daleko od Paryża.

Patrzę na skaczącego żrebaka z rogiem, który się stepił, i opowiadam miejscowemu dygnitarzowi o entuzjazmie i zapale. Pytał mnie przecież o odbudowę w Polsce. Miejscowy dygnitarz przytakuje sceptycznie głową. Kiedy mówię o współpracy ludności i rządu przerywa nagle, i przypomniałszy sobie o swoich obowiązkach oficjalnych, zaczyna mówić o pomocy amerykańskiej.

Od Saint-Lô kamienie „Drogi wolności” prowadzą na Coutance, ale to nie zgadza się z prawdą, bo tu już uderzenie alianckie szło nie jedną drogą, lecz we wszystkie strony. Widać to zresztą. Mortain noży się do przodu, a dziś nazywają „la Belle”, a dziś nazywają „coquet”, a dziś tylko tu kokietują zwaliska murów: 5.500 mieszkańców na 6500 to bezdomni. Mieszkają po wsiach okolicznych, w piwnicach, kątach u rodziny. Niektórzy nawet gnieźdzą się po warszawku, gdzieś na szczyście grożącej upadkiem ściany. Ale od Coutance na południe zniszczenia maleją. Kraj zmienia charakter. Wielkie poleć tak i pastwisk poprzerywały czesto kępy lasów, wciąż zielonych mimo zimnych przymrozków. Fermy są rozrzucone, oddalone od siebie, pojedyncze. Od czasu do czasu jakieś miasteczko składa się z kościołka, merostwa, szkoły, kilku sklepików i urzędu pocztowego. Domki są murowane, wielkie bryły kamienia spojone kruchą zaprawą. Autokar jedzie szybko, — drogi są prawie puste, — rzadko minie jakiś wózek chłopski. Za szybą, migają kołowe szyby barów: prowincjonalne, małe bistra „6 czerwca” lub „Pod lądowaniem”. Coraz częściej wrok przejeżdża po wielkim, niezdarłym wysunku beczki lub kotła, który na murze malował chłop-rzemieślnik. Zniszczone jest jeszcze Avranches, ale już się nawet amerykańscy dziennikarze przyzwyczaili do ruin w przeciągu tych kilku dni. Zresztą zatoka jest ładniejsza, a z „Jardin de Plantes” morze wydaje się akwarelowe i łagodne. Z daleka, choć jest mgliście, jeśli dobrze wyciągnąć wrok, widać skalistą, słynną wyspę Saint-Michel z gotyckim opactwem na szczycie. Aha, a jedynak zabrali przewodnika! Wyjmują je teraz z teczek i torebek i zaczynają wertować. Mont Saint-Michel, dziesiąty wiek, czysty gotyk, cud zachodu. Dość ruin! Autokar gotów? Jedziemy! Za Saint-Michel zaczynała się Bretania.

Mariusz Margal

Mont St.-Michel, grudzień 1948.

## Twórczość artystyczna Aleksandra Świętochowskiego

(Dokończenie ze str. 5)

Matka to rozpustnica, która woli zniszczyć córkę, niż stracić kochanka. W postaci jednego z synów tej pary, kabbotyna bezkrytycznie gońiącego za nowością, dał Świętochowski wyraz swej pogardzie, a także całkowitemu niezrozumieniu prądów artystycznych polskiego modernizmu. W postaci złącza natomiast wyłazł swą nienawiść do socjalistów, którym zarzucił chciwość i pożądanie cudzej własności.

Te potworne upiory, którymi zaludnił swą powieść, zawiesił Świętochowski w zupełnej próżni społecznej. Nie zatroszczył się o prawdopodobieństwo ani w swych postaciach ani w sytuacjach. Jedyna zaleta powieści jest pełen dowcipu tok opowiadania, oraz umiejętność konstruowania wspaniałych paradoksów, które nb. autor także wypowiadał swoim bohaterom, nie interesując się tym, czy są one prawdopodobne w ustach podobnych kretynek.

Niemniej jednak powieść ta jest zjawiskiem interesującym. Mimo swej formalnej niedokonalości wizja artystyczna stała się dla Świętochowskiego mimowolnym rozrachunkiem z tym światem mimowolnym, któremu właśnie służył. Obnażył z całą jasnością szpetotę moralną i zdziwienie umysłowe „posiadaczy”, pokazał istotny sens wszystkich hasel solidaryzmu, ugody społecznej i politycznej, pokazał drażliwą zachłanność tych wszystkich, którzy mówili o zachłanności robotnika, walczącego o swoje prawa. „Powieść ucieśniona” stała się zaprzeczeniem publicystyki Świętochowskiego, zbliżającego się w tym czasie do endecji, a właściwie wykazaniem, na jakim podłożu klasowym publicystyka ta wzrastała. Ojciec Drygał, a potem jego starszy syn, bez skrupułu wywłaszczający ojca z majątku, to faktyczni i ideologiczni mocodawcy dziennikarzy takich, jak Świętochowski w tym okresie.

W okresie drugiej niepodległości dał Świętochowski dwie większe pozycje powieściowe: *Nalecie* (1929) i *Twinko* (1936). Pierwsza nawiązuje do faktu, że w państwie polskim 87 procent dzieci pozostaje poza szkołą. Nawojuje więc znowu do ofiarności społecznej, która ma prowadzić do upowszechnienia kultury. Pokazuje anachroniczne hasło „pracy organizacyjnej” jako jedyny środek kulturalnego podniesienia ludu. Tworzenie wielkich fundacji na cele kulturalne, „odgórne” poczynania oświatowe, którym Świętochowski przypisuje w tym okresie monopol na rodzimą kulturę polską, to jego zdaniem jedyna droga przekształcania i doskonalenia państwa polskiego. Ciekawym zjawiskiem literackim jest także *Twinko*. Powieść ta skręca się od paradoksów, w których wyraża się skrajny pesymizm pisarza. Uboża akcja staje się tylko ni-

cią wiążącą, po której uwaga czytelnika szuka tych błyskotliwych powiedzeń. I tak np. Świętochowski stwierdza: „jesteśmy albo bohaterami, albo niepokojami, charakterów średnich, na których głównie spoczywa budowa społeczna mamy bardzo mało. To zgnębienie Polaków nie ośmielało ich zaprzeczać, a bohaterowie nie mogli uratować”.

A jeden z jego bohaterów wykazując bezsens frazesu o miłości ojczyzny, tak charakterystycznie Polaków połowy wieku XIX: „Zastanów się pan, kogo kochasz... Czy kochasz pana nagmatów, którzy gotowi są być stopniami każdego tronu, który karmia swą pychę najbrzyźdliwszymi łaskami władzy i chciałby wskrzesić Polskę, ażeby ją wyzyskał lub sprzedać? Czy kochasz pana sfanatyzowane, nienasyczone w swojej chciwości duchowieństwo, które w „Ojczyznę” modli się o ciebie tylko dla siebie, a w przykazaniach umieszcza źródła swoich dochodów i wszędzie wiesz? Czy kochasz pana mieszczaństwo, uciążliwie handlujące z oszustwem?...”

W akcji powieści przejawia się także skrajny pesymizm i rozczarowanie pisarza, który widział już tylko dla siebie jeden ratunek: ucieczkę od tej anacjonalnej Polski, którą demaskował w swojej publicystyce. Dlatego też jego bohater, który na Syberii przeszedł przez wszystkie możliwe udręki i cierpienia, uwolniony z zesłania nie chce wracać do kraju. Nie chce widzieć Polski rzeczywistej, woli myśleć o wymarzonej. Udaje się więc na bezludną wyspę, której nie tknęła jeszcze zaraza cywilizacji. „Bracia Twinkowie otrzymali kopertę osteplowaną przez pocztę okrętową Oceanu Indyjskiego z kartą bez adresu, tylko z słowami: „Zdajcie widzę Polskę w majestacie, chwale, blasku i piękności”. Rzeczywiście widział swoje przagnienia.

Obfita i różnorodna twórczość beletrystyczna Aleksandra Świętochowskiego stanowi doskonały odpowiednik jego działalności publicystycznej: w pierwszej fazie (dramaty i obrazy powieściowe) jest kostiumem i maską jego programu pozytywistycznego w *Duchach* staje się wyrazem jego współudziału w metafizycznych teskotach epoki. Powieści natomiast są najdoskonalszym wyrazem zagubienia ideowego, „postępowego polskiego inteligenta” z czasów „Przeglądu Tygodniowego” i „Prawdy”, związanej z obozem konserwatywnego mieszczaństwa, pod wieloma względami całkowicie mu obcym. Dyrina i sztyderstwo, a wreszcie marzenie o wypnie bezludnej, wolnej od cywilizacji i jej sprzeczności — to ucieczka od świata, którego nienawidził, lecz nie miał już siły z nim walczyć.

Janina Kulczycka-Saloni



JAN SZCZEPAŃSKI

# Pamiętniki robotników z czasów okupacji

**A**utobiografie i pamiętniki są specjalnymi dokumentami. Nie mają one tej ważności jakże posiadają dokumenty urzędowe. Informują one o pewnych wydarzeniach historycznych, jednakże informują w specjalny sposób. Autor pamiętnika, zwłaszcza gdy nie jest człowiekiem na wysokim stanowisku, mającym możliwość zebrania wszechstronnych i źródłowych informacji o przebiegu zdarzeń, widzi tylko pewien ograniczony fragment procesu historycznego. Spostrzeżenie, notuje i komentuje w swoim pamiętniku tylko te zdarzenia, które rozgrywały się w zasięgu jego własnych oczu lub oczu jego znajomych; i ludzi z którymi się spotyka. Ponadto, te niekompletne informacje podaje zbarwione swoimi własnymi interpretacjami, wypływającymi z jego dążeń, życzeń, potrzeb — krótko, z jego postaw subiektywnych. Ta właśnie niekompletność i subiektywność wszelkich wspomnień, pamiętników i autobiografii, nakazywała historykom wielką ostrożność w ich wykorzystywaniu, i stała się również pochodzący pewien niechętny stosunek do tych materiałów. Historyk, który starał się odtworzyć obiektywny przebieg procesu historycznego, zbyt dużo musiał wkładać w ich wykorzystywanie pracy krytycznej.

Jednakże w ostatnich dwudziestu latach zmienił się stosunek nauki do tych materiałów. Zdano sobie sprawę, że pamiętniki są cenne właśnie dzięki temu, że w nich odzwierciedlają się przeżycia ludzi, postawy jakimi ludzie reagują na określone sytuacje społeczne. Stąd dopatrywano się podwójnej korzyści z ich wykorzystywania. Mianowicie, opierając się na takich właśnie materiałach możemy śledzić narastanie społecznie ważnych postaw, kształtowanie się świadomości, kształtowanie się opinii publicznej, urabianie przekonań w toku zmieniających się sytuacji społecznych — słowem, możemy prześledzić jak nad konkretnymi warunkami, narastają procesy życia psychicznego. A nikt chyba nie zaprzeczy ważności tych procesów w przebiegach historycznych. Z drugiej strony, zwrócono uwagę, że w pamiętniku mamy zarówno opis jakiejś sytuacji, jak opis zachowania się autora w tej sytuacji. Można więc posługując się dostatecznie obszernym materiałem, ustalać sposoby reagowania ludzi na pewne sytuacje i można badać związki jakie zachodzą między warunkami środowiskowymi a zachowaniem ludzi i ich przeżyciami psychicznymi. Oczywiście, że sprawa ta nie przedstawia się prosto i trzeba w takich badaniach zachować ostrożność i starannie przestrzegać wymagań metody naukowej.

Pamiętniki są więc cennymi dokumentami osobistymi. Stąd zainteresowanie z jakim

zawsze czytamy pamiętniki i wspomnienia. Są one dokumentem życia pewnego okresu historycznego, widzianego od strony spraw osobistych, drobnych, niepozornych, które jednak nadają piętno epoki, i które sumują się i syntetyzują w życie narodów, klas i ruchów społecznych.

Co pod tym względem przyniosła pamiętniki robotników z czasów okupacji? Slegamy do nich z podwójnym zainteresowaniem. Pierwsze to zainteresowanie teoretyczne. Przecież okupacja, była najcięższą próbą narodu polskiego, w jej okresie dojrzały przekształcenia psychiczne jednostek i klas, nowe warunki społeczne wywoływały nowe postawy. Rozpoczęły się procesy radykalizacji i narastania nowej orientacji politycznej, procesy przygotowywania się klasy robotniczej do nowych zadań, które miało przynieść wyzwolenie, a równocześnie ciężkie i nieuludkie warunki narzucane przez okupanta łamały charakter, demoralizowały, prowadziły do apoteozy przestępstwa, które wyrastało w nakaz patriotyzmu. Walka podziemna prowadzona bezlitośnie, okrutne represje okupantów, rozstrzelania, łapanki ludności, obozy itp. kształtowały psychikę i przeżycia młodzieży. Stąd teoretyk w całej powojennej literaturze pamiętnikarskiej szukał materiału do badania zależności między tymi zjawiskami życia okupacyjnego a życiem społecznym klas i całego narodu, szuka wpływu jaki one wywarły na życie powojenne i szuka dróg jego przezwyciężenia. Lecz równocześnie każdy pamiętnik z okresu wojny jest nam bliski, prawie jak własny pamiętnik, gdyż znajdujemy w każdym z nich część naszego własnego życia.

Pamiętniki robotników nie zawiodą oczekiwań. Gdy zostaną opublikowane wszystkie 3 tomy potwierdzą na pewno słowa przedmowy i dostarczą „da przemian natury społecznej” i „materiału, dotyczącego socjologicznych i ideologicznych przemian klasy robotniczej”. Znajdujemy w nich bowiem losy typowe i przeżycia typowe dla szerszych zbiorowości. Przede wszystkim pamiętniki są dokumentem opisującym warunki życia i pracy podczas okupacji. Ujawniają cały szereg zjawisk typowych dla okupacji: poszukiwanie pracy, warunki pracy, koleżeństwo i stosunki między robotnikami, stosunek przedsiębiorców do robotników i Niemców traktowanie polskich robotników przez Niemców, poziom stopy życiowej podczas okupacji, walkę sabotażową, wyjazdy na „szmukiel”, powoli zakradająca się demoralizacja nie tylko życia publicznego lecz również rodzinnego, szerzenie się plądństwa, stosunek do Niemców, pojawianie się upodlenia, podporządkowania, wysługiwanie się Niemcom, życie nadzieją wyzwolenia, dezorientowanie polityczne, powstawanie nowych koncepcji i kierunków myślenia politycznego, powstawanie mitów politycznych, szerzenie się psychoz, wyrażających się w przepowiedniach, pogłoskach, fantazjach i rojeniach zupełnie absurdalnych a mimo to traktowanych po-

ważnie przez ludzi wyrażonych z równowagi społecznej i umysłowej. Mamy tu obrazy zachowywania się ludzi wyrzuconych przez okupację z swoich zawodów i stanowisk społecznych, którzy rozpaczliwie walczą o zachowanie pozorów i przystawanie się do nowych warunków w sposób zgodny z ich dotychczasowymi nawykami i sposobami postępowania.

Pamiętnik Szymczaka w krótkich notatkach rejestruje fakty składające się na „okupacyjny styl życia”. Interesujące jest w tych notatkach m. in. narastanie obojętności na ból, cierpienia i upokorzenia. O ile na początku okupacji autor reaguje ostro i wybuchowo na każdą brutalność Niemców, to w dalszych latach notuje okrucieństwa suchymi notatkami. O ile widok pierwszego bicia Polaka przez Niemca wywołuje u niego, żywe szubienie o tyle likwidacja getta jest już zanotowana z kronikarską rzeczowością. Porównajmy: „W Płońsku widziałem po raz pierwszy, jak Niemiec bil gospodarza ręką po twarzy. Zapamiętałem oburzenie, czułem się tak jakby to mnie bito. Zaczęliśmy zęby i odszedłem, ale obraz ten na długo utkwiał mi w pamięci”. 15.X. 1939. „Jakis pech prześladał nasz warsztat, bo nie minął tydzień a dziesiąt znów zdarzył się wypadek. Jedemu ze stolarzy maszyną szabrownia odcięła trzy palce. Wszystko przez to, że nie ma odpowiednich urządzeń zabezpieczających. Chetto już jest prawie wykonane. Teraz trwa wyłapywanie pojedynczych Żydów, którzy próbują kanałami wydostawać się na wolność z obojętności i ginącego getta. Niemcy czatujący przy tych kanałach, podobni są do małp, przykućniętych na ziemi, rozważających jakiś poważny problem”. 20.IV. 1943. Wypadek w warsztacie i wymordowanie tysięcy Żydów, umieszczone zostają jako równorzędne zdarzenia w perspektywie życia okupacyjnego.

W pamiętniku Szymczaka walka o chleb i utrzymanie się i zdobywanie środków do życia dla swojej rodziny górą — ponad wszystkim. Walka podziemna do czasu powstania zajmuje w jego opisach niewiele miejsca. Tworzą się różne grupy bojowe, do których należy, niezawsze poważnie zorganizowane, niepowiązane i bez centralnego kierownictwa. Dopiero w czasie powstania autor wchodzi w szereg: A. L. Podobnie sprawy polityki nie zajmują u niego wiele miejsca. Nie widąc zainteresowania losem klasy. Sprawy osobiste walki o byt górują, a ciężkie warunki wywołują bunt przeciwko pozostawaniu w klasie robotniczej. Jest to zrozumiałe na tle okupacyjnej degradacji całego narodu a przede wszystkim klasy robotniczej. Autor, nie uczestnicząc w żadnej grupie ideologicznej nie ma perspektywy przyszłości swojej klasy i stąd zjawiają się te wybuchy rozpacz, których jednak nie można uważać za przemysłową deklarację postawy życiowej.

Drugi z opublikowanych pamiętników, napisany przez Irene Nieznaniec, bardziej literacki niż pamiętnik Szymczaka, przedstawia

życie w Poznaniu, a więc zupełnie inne warunki okupacyjne niż w Warszawie. Poznań dla Niemców nie był miastem podobnym lecz „odzyskanym”. Wielkopolska została wcielona bezpośrednio do Rzeszy niemieckiej, z czego dla Polaków wynikały tragiczne skutki. Przede wszystkim wprowadzenie „Volksliste” pomyslanej jako narzędzie germanizacji stwarzało cały szereg spraw nieznanymi w „generalnej gubernii”. Ta rejestracja Niemców, podział na różne stopnie w przynależności do narodu wybranego i uprzywilejowanego, któremu odpowiadały różnie w traktowaniu, zaopatrzeniu prawach i obowiązkach, były potwornym narzędziem nie tylko germanizacji, lecz i deprawacji. Środkiem łapania charakterów i upodlenia, Stosunki i konieczność współżycia Polaków i Niemców były bliższe w Poznaniu niż w Warszawie. W Warszawie każdy Niemiec był wrogiem, każdy Volksdeutscher zdradą. W Poznaniu było inaczej. Byli tacy Janiszewscy mający Niemców zaonych czy krewnych, którzy pamiętali czasy sprzed pierwszej wojny, którzy poczuli się do jakichś związków z Niemcami mimo silnych wściekłości z Polakami. Mieszkańcom Poznania łatwiej było nawiązać stosunki z Niemcami i przyrzec się im z bliska. Dlatego w pamiętniku Irene Nieznaniec przejawia się inny sposób patrzenia na Niemców. Widzimy ich lepiej, w większym zróżnicowaniu i również spotykamy typy ludzkich Niemców, nie-nawidzących Hitlera, widzimy Volksdeutschów, którzy utrzymują z Niemcami dobre stosunki, lecz równocześnie starają się pomagać ukradkiem Polakom. Poznań miał stać się miastem niemieckim w całym tego słowa znaczeniu. Tu Polacy marzą o Warszawie gdzie wolno mówić po polsku! Pamiętnik Irene Nieznaniec dobrze chwytą te atmosfery miasta, w którym polskość dawiona była systematycznie i skutecznie, gdzie jednak istnieją tradycje współżycia z Niemcami, i dlatego sprawy są bardziej skomplikowane niż w Warszawie.

Oba te pamiętniki są niezmiernie interesujące. Codzienne życie okupacyjne występuje tu ostro. Pod tym względem są one dokumentami wiernymi. Pozostaje jednak pytanie na ile są one odzwierciedleniem przeżyć robotników. Oba pamiętniki zestawione np. z życiorysem Jakuba Wojciechowskiego (opublikowany w r. 1930) różnią się znacznie od niego. Pamiętnik Irene Nieznaniec mało przybliża przejawów solidarności klasowej, jest natomiast silnie podkreślony patriotyzm i religijność. Nie trzeba tu jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Okupacja była przede wszystkim degradacją narodu i stała podcudze solidarności narodowej wysunęła się w przeżyciach na plan pierwszy. Ponadto okupacja była zepchnięciem indywidualnym każdego Polaka do kategorii „podludzi”, wyrzucała go ze stanowiska społecznego, degradowała materialnie. Stąd rodzi się egocentryzm pamiętników, patrzenie na historię okupacji z punktu widzenia osobistej niepewności jutra, pod kątem widzenia utrzymania własnego życia i życia najbliższych.

\*) Tom I. Sp. Wyd. „Książka”, 1948.

Wkrótce ukaże się Nr 11-12

(listopad — grudzień)

czasopisma naukowego

## MYŚL WSPÓŁCZESNA

poświęcony uczczeniu stułetniej rocznicy WIOSNY LUDÓW

Skład Komitetu Redakcyjnego: prof. dr Józef Chalasiński, prof. dr Jan Dembowski, prof. dr Natalia Gąsiorowska, prof. dr Tadeusz Kotarbiński, prof. dr Adam Schaff, prof. dr Zygmunt Szymanowski, prof. dr Henryk Ulaszyn.

Treść numeru:

Artykuły:

Dr Natalia Gąsiorowska — W stulecie Wiosny Ludów

Dr Celina Bobińska — Marks i Engels o kwestii polskiej w 1848 r.

W. Wolgin — W stulecie Manifestu Komunistycznej Partii

U. Szuster — Powstanie Wielkopolskie 1848 r.

Franciszek Paprocki — Walenty Maciej Stefański jako rewolucjonista i działacz ludowy

Mieczysław Tobiasz — Ruchy wolnościowe na Śląsku w 1848 r.

Dr Włodzimierz Dzwonkowski — Na marginesie monografii o ruchu rewolucyjnym w Królestwie 1835—45

Iwan Udalow — Ruchy rewolucyjne na ziemiach słowiańskich w r. 1848 w historiografii radzieckiej

Georges Bourgin — Zagadnienie szkolnictwa w roku 1848 i ustawa Falloux

Dr Ignacy Szaniawski — Diesterweg i Wiosna Ludów

Dr Witold Łukaszewicz — Na barykadach paryskich

Hanna Pomorska — Epilog czartyzmu w 1848 roku w Anglii

Stefan Csaplaros — Związki między Polakami i Węgrami w latach 1846 — 1849

Sprawozdania, recenzje, bibliografia. Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20

Adres Administracji: Warszawa, Al. 3 Maja Nr 36

Cena egzemplarza: zł 200. — Prenumerata kwartalna zł 250.

Konto PKO Nr VII — 995, z zazn. Wyd. „Myśl Współczesna”

Skład główny: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”.

RAFAL GERBER

## MALY RAPPERSWILL

**U**trata w czasie okupacji bezcennych zbiorów rękopiśmiennych Muzeum Rapperswillskiego i Biblioteki Batignolskiej, wytworzyła wyjątkowo dokłądliwą wyturę w materiałach źródłowych okresu wielkiej emigracji. Przepadała na zawsze obryzma, nie wyzyskana dotychczas, większość korespondencji polskich działaczy politycznych na emigracji. Spalone zostały tysiące listów Mickiewicza, Lelewela, Czartoryskiego, Worcella, Mochnackiego i wielu, wielu innych Jeszcze dotkliwiej odczuwają stratę te polscy historycy marksisteci, dla których zbory Rapperswillskie mogły stanowić podstawę dla rewizji dziełowskiej myśli politycznej i społecznej w XIX wieku.

Tym większą wagę posiadają więc wszelkie zbory pozostałe po działaczach emigracyjnych, mogące częściowo przynajmniej wyrównać stratę Rapperswilla. Do takich należą m. in. Archiwum Ostrowskich w Ujeździe, niedostępne dotychczas faktycznie dla badaczy polskich, mimo, że zawartość jego była już dawno znana. Magnateria polska strzegła bowiem zazdrośnie swych skarbów rękopiśmiennych, nie dopuszczając do nich nikogo, względnie udostępniając je tylko wybranym. Dopiero rewolucja na wsi, reforma rolna 1944 — 45 r. oddała w ręce narodu archiwa magnackie w stanie jednak poważnego zdezastowania. Właściciele ich dotychczasowi nie zadali sobie nawet trudu uporządkowania i zinventaryzowania tak cennych zbiorów rękopiśmiennych.

Dekret o reformie rolnej przekazał państwu wszystkie zbory sztuki i archiwa rodowe właścicieli ziemskich.

Archiwum Ostrowskich znalazło się w Muzeum Krajoznawczym w Tomaszu Mazowieckim, przewieziono tam i zgrubszą uporządkowane przez kustosa muzeum Dekowskiego.

Bliższe zapoznanie się z zawartością zbiorów Ostrowskich daje interesujące wyniki. Składają się one bowiem z papierów rodowych Ostrowskich, wybitnymi przedstawicielami których byli arcybiskup i prymas ks. Antoni Ostrowski, prezes senatu Królestwa Polskiego Tomasz Ostrowski i marszałek sejmiku 1830 — 31 r. Władysław Ostrowski. Z

ciekawszych materiałów należy wymienić akta spadku po ks. Antonim Ostrowskim i testament Tomasza Ostrowskiego (5 tomów), akta majątkowe (ziemskie i fabryczne), dóbr Ostrowskich, stanowiące bogaty materiał do dzieł wsi i miast prywatnych w XVIII i XIX wieku, wreszcie kilkadziesiąt brulionów korespondencji Stanisława Ostrowskiego, listy Władysława Ostrowskiego do jego siostrzeńca Stanisława Ostrowskiego do brata Tadeusza (1831—46), listy kasztelana Onufrego Morskiego (1779—1793) wreszcie listy syna Antoniego Ostrowskiego, Józefa Krystyna, znanego w owym czasie pisarza francuskiego do brata Stanisława.

Najbogatsze i najcenniejsze jednak materiały pochodzą z osobistego archiwum Antoniego Ostrowskiego, założyciela Tomasza Mazowieckiego, senatora — wojewody, generała, naczelnika Gwardii Narodowej Warszawy w czasie powstania listopadowego, wybitnego działacza emigracyjnego. (1782—1845).

Archiwum Antoniego Ostrowskiego stanowi bezsprzecznie maly Rapperswill.

Znajdujemy w nim dziesiątki tomów korespondencji Antoniego Ostrowskiego z najwybitniejszymi działaczami emigracyjnymi, bruliony jego listów i oryginały listów Adama Czartoryskiego, generała Józefa Bema, Antoniego Biernackiego, Czyńskiego, generała Dwernickiego, generała Kniaziewicz, Krańskiego, Adama Mickiewicza, Maurycego Mochnackiego, Jana Ursyna Niemcewicza, Bonawentury Niemojewskiego, I. B. Ostrowskiego, Ludwika Platera, Sołtyka, Jana Olrycha Szanieckiego, Tyszkiewicza, generała Umilńskiego, Franciszka Wołowskiego, Stanisława Worcella, Walerego Zwierkowskiego i innych.

Listy Mickiewicza zostały niestety wydzielone w 1938 r. do oddzielnej tektury i dotychczas nie udało się ich odnaleźć.

Antoni Ostrowski prowadził również ożywioną korespondencję ze współczesnymi politykami europejskimi Lafayettem, Thiersem, Odillon — Barrot i innymi. Szczególnie dużo zachowało się, bo przeszło 100 listów Lafayetta, z którym Antoni Ostrowski pozostawał w

nader przyjaznych stosunkach i którego „ciemniom” poświęcił swe, wydane w Paryżu w 1834 r. „Pomyśli o potrzebie reform towarzyskich”.

Poza bogatą korespondencją zawiera archiwum Antoniego Ostrowskiego nieopublikowane i nie wykorzystane dotychczas: opis sejmiku piotrkowskiego 1830 r. (na którym Antoni Ostrowski został wybrany posłem), album — Pro memoria, rozpoczęty przez niego we wrześniu 1838 r., papiery związane z jego działalnością publiczną na emigracji, wreszcie jeden pokaźny fascykul akt dotyczących Warszawskiej Gwardii Narodowej i Straży Bezpieczeństwa (1830—1831) r. (Rozkazy, odezwy, przemówienia, pisma do Rządu Narodowego).

Archiwum Ostrowskich zostało zabezpieczone przez kustosa Dekowskiego należącego do typu entuzjastów, terenowych działaczy kulturalno — oświatowych. Nie można jednak na tym poprzestać. Należy zbory te uporządkować i udostępnić badaczom, a bezwzględny warunkiem tego jest przejęcie zbiorów Ostrowskich przez instytucję ustawowo do tego powołaną — Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

ADOLF SOWIŃSKI

## ŚCIEGIENNY

WIKARY Z WILKOŁAZU

(Życiorys powieściowy)

Str. 181

Cena zł. 200

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



# Pokonywanie świata obiektywnego Georg Lukacs o marksistowskiej postawie pisarza

Bawiaci obecnie w Paryżu znany filozof i krytyk marksistowski, Georg Lukacs, udzielił współpracownikowi „Action”, Dominikowi Desanti, wywiadu na temat teoretycznych zagadnień marksizmu w zakresie kultury, zajmując się szczególnie sprawą postawy społecznej pisarza marksistowskiego. Wyjątkowo z tego wywiadu najciekawsze myśli.

— Co sądzi pan — zapytał Lukacs Desanti — o stanowisku pisarzy i artystów, którzy nie chcą dopuścić do zlamania się w nich samych funkcji artysty z funkcjami człowieka społecznego?

— Większość myślicieli i artystów — odpowiedział Lukacs — wciąż jeszcze utożsamia zdeteryminowane przez ustrój kapitalistyczny zewnętrzne objawy życia z samym życiem. Nie zdają sobie sprawy z tego, że ta warstwa zewnętrzna, ta powierzchowna już zamiera. Ci, którzy to dostrzegają, apoteozują tę agonie, podnosząc ją do roli fetysza. Żyją w jakiejś szerzej zamkniętej, gdzie nie dociera świat pracy wraz ze swymi problemami. Taka chociażby „psychologia głębi”, jak ją nazywają, taki Freud, Jung i t. p. to wciąż jeszcze psychologia człowieka próżniaczego, dlatego motywy seksualne są w niej czymś nadrzędnym. Freud wyolbrzymia ten stan rzeczy do rozmiarów metafizycznej i kosmicznej wizji świata. Nie widzi, że prawdziwe życie więkzości ludzi jest zdeteryminowane ich pracą. Człowiek pracy dostrzega istnienie obiektywnego świata poza swoją świadomością. Jego praca polega na pokonywaniu świata obiektywnego. I to właśnie determinuje estetykę człowieka pracy.

Uczniowie Freuda uważają się za wyrafinowanych mędrców gdy „zstępują w głębie”, jak to sami nazywają. W rzeczywistości zaś to, co oni odrzucają jako „ordynarne”, jest „ordynarnością” świata obiektywnego.

— Myśliciele i artyści burżuazyjni wdrgają się przed „stanowiskiem partijnym” w sztuce, czyniąc to w imieniu bezstronności. Co pan o tym sądzi? — pytał dalej Desanti.

— To stanowisko — odrzekł Lukacs — świadczy po prostu o nieświadomości, która leży u podstaw rzekomej jasności myśli burżuazyjnej. Stronniczość nie została wynaleziona przez marksistów. Literatura bezstronna w ogóle nie istnieje. Proszę wziąć choćby wiersz miłosny: stworzono go przynajmniej dla jakiejś kobiety albo przeciwko niej.

Nowość, którą przyniósł marksizm, polega na tym, że oświadczamy się za czymś, mając świadomość, dlaczego to czynimy, i że nasza stronniczość posiada swą treść: postęp i zdrowie życie ludzkości. Tamci natomiast okazują swą stronniczość wobec małych kapiczków, szkoła walczy ze szkołą, kawiarnia z kawiarnią.

To prawda, że nie istnieje jeszcze estetyka

marksistowska. Zgoda. W żadnym stadium jakiegokolwiek partii komunistycznej nie znajdziemy klauzuli, że jej zwolennik podporządkuje się jednocześnie estetyce marksistowskiej, ale nasze zadanie polega właśnie na tym, aby zbudować estetykę marksistowską.

Posiadamy kilka tekstów fundamentalnych (Engels o Balzaku, Lenin o Tolstoj). Są to teksty fragmentaryczne, które podają nam zasady i metody krytyki marksistowskiej, do nas natomiast należy zadanie zbudowania całej estetyki, rozszerzając te metody, systematyzując je i stosując do całej historii sztuki.

Dyskusjami prawdziwie płodnymi są własnie dyskusje marksistów, rozprawiających o historii estetyce. Potrzeba nam dziesiątków lat dyskusowania i twórczości, abyśmy mogli stworzyć prawdziwą estetykę marksistowską.

— Jak pan wie — poruszył Desanti palacą we Francji kwestię — nasi pisarze żyją wśród społeczeństwa, pogrążonego w rozkładzie. Trudno im jest oderwać się od tego społeczeństwa i dać wyraz nowym formom świadomości.

— To proszę pomyśleć chociażby o takich książkach — mówił Lukacs — jak „Matka” Gorkiego albo powieści Martina Andersena Nexø. Tu krytyka rozkładającej się burżuazji i opis rodzącej się nowej świadomości stanowią proces jednoczesny. Pisarz proletariacki powinien dostrzegać obydwie fazy. Moim zdaniem największe trudności powstają na tle braku kultury marksistowskiej u naszych pisarzy. Nasza literatura utraciła zdolność charakterystyzowania człowieka przy pomocy jego myśli. Człowiek naszych powieściopisarzy jest istotą prymitywną i spontaniczną, człowiek ten obawia się myślenia. U bohaterów Balzaka i Stendhala zasadnicze rysy charakteru ludzkiego powstają dzięki wizji świata i dzięki sadom o świecie. Ta metoda gubi się już u Flauberta, a u Zola ginie zupełnie. Każdy uświadomiony proletariusz ma swój indywidualny sposób wyrażania marksizmu, sposób zależny od indywidualnego temperamentu. Sądzę, że nasi powieściopisarze mogliby z taką samą siłą przekonywującą charakteryzować swych bohaterów, przedstawiając ich reakcje na społeczne zagadnienia organizacyjne, z jaką charakteryzują ich w postępowaniu miłosnym. W swej ostatniej powieści pod tytułem „Faustus” Tomasz Mann na przykład pokazuje nam charakter muzyki jedynie w ten sposób, że opisuje jego muzykę.

Pisarze pragną nam przedstawiać nowego człowieka, ale nie pojmują, że jego postawa w stosunku do pracy i jego myśli odgrywają rolę zasadniczą. Już chociażby tylko dlatego należy dobrze poznać Marksa.

Zelazowej Woli, 22 lutego 1949 — zamknięta akademia i koncert w rocznicę śmierci. 17 października, 30 października, w dzień pogrzebu Szopena zostaną odprawione dwie msze żałobne w kościele św. Krzyża w Warszawie i w kościele Madelaine w Paryżu.

W obu kościołach zostanie wykonane Requiem Mozarta, to samo, którego przed stu laty słuchali zebrani w Madelaine przyjaciele Szopena przed odprowadzeniem jego zwłok na cmentarz Père Lachaise.

js.

## KORESPONDENCJA

### O właściwy stosunek do literatury niemieckiej<sup>(\*)</sup>

Naturalną reakcją na zbrodnie hitlerowskie była bezpośrednio po wojnie instynktowna odraza społeczeństwa polskiego do wszystkiego co niemieckie. U wielu osób uraz psychiczny był tak silny, że już sam dźwięk mowy niemieckiej wywoływał odruch protestu i nienawiści.

W miarę jak oddala się od nas koszmar okupacji, jak w zbiorowym, twórczym wysiłku normalizuje się życie, ten wybitnie emocjonalny stosunek do niemieczyń winien ulec krytycznej rewizji i korekturze opartej na przesłankach racjonalnych. Nie podobna jest w mrocznym średniowieczu, holdującej irracjonalizmowi, katolickiej mistyce wymieszanej przedwiecznie z ponurą mitologią Walmu. Tu, w pokładach romantycznych i preromantycznych ( Sturm und Drang-Periode) rodzi się tak znamieny dla ideologii hitlerowskiej kult silnej jednostki, idea wozdostwa. Tu znajdują się źródła religii nacjonalizmu i rasizmu, początki mitu o „narodzie panów”.

Dlatego z największym krytycyzmem winniśmy się odnosić do „romantycznej” (nie tylko w sensie historycznym) literatury niemieckiej, która dwukrotnie już wycisnęła niezatarty ślad na literaturze polskiej.

Można i trzeba tłumaczyć, wydawać, wystawiać Lessinga, Goethego, Schillera, Heinego, Gottfrieda Kellera, Sudermanna, Dehmann, Tomazsa i Henryka Mannów, Feuchtwangera, Zweigów i innych przedstawicieli myśli postepowej i idei humanistycznych, trzeba jednak zachować jak najdalej idącą rezerwę wobec obfitej niemieckiej literatury nacjonalistycznej — w pierwszym rzędzie wobec Nibelungów, Fichtego, Kleista, Wagnera, Spenglera, Eversera oraz innych gloryfikatorów „ciemnych”, irracjonalnych sił tkwiących w narodzie niemieckim.

Dziwnym się też wydać musi, że pierwszą sztuką niemiecką, jaką oglądamy po wojnie na scenie łódzkiej (a nawet — o ile się nie myli — na scenach polskich) — jest sztuka Kleista. Nie — nabrzmiały rewolucyjnym patosem „Don Karlos”, ani realistyczna „tragedia mieszczańska” „Intryga i miłość”, nie — wypowiadający walkę tyranom (In Tyrannos) i niesprawiedliwości społecznej „Zbójcy”, nie — społecznie radykalne sztuki ekspresjonistów niemieckich: Tollera, Kaisera, Fritza von Unruh, Sternheima — ale właśnie drobniomieszczańska, rubaszna farsa Kleista. Teatr Wojska Polskiego przełamał barierę uprzedzeń i niechęci kulturalnych — ale czy wylomu tego dokonano we właściwym miejscu?

Henryk von Kleist — „mistrz pruskiej poezji”, jak go określa biograf — urodzony w r. 1777 we Frankfurcie nad Odrą, pochodzi z rodziny junkrów brandenburskich. W szesnastym roku życia jako podchorąży pułku gwardii królewskiej bierze udział w oblężeniu i zdobyciu Moguncji. Nienawiść do rewolucji, a następnie do Napoleona towarzyszyć mu będzie przez całe życie.

Twórczość Kleista przypada na ciężki dla Niemiec okres niewoli i poniżenia. Indywidualista, chory psychicznie, rozdarty wewnętrznie, trawiony chorobliwym niepokojem gnającym go nieustannie z miejsca na miejsce — pod wpływem klęsk spadających na jego ojczyznę staje się poeta walki i czynu. Na Jenę i Tyllę odpowiada wybuchem płomiennego patriotyzmu i równie płomiennie nienawiścią do wrogów Prus („Bitwa Arminiusa”). Nawołuje do walki, do odwetu, pała żądzą zemsty. Po motywy i wzorce sięga do średniowiecza („Robert Guiskard”), „Kasia z Heilbronn”). W dramacie „Fryderyk książę Homburga”, uważanym za arcydzieło Kleista, przedstawia konflikt pomiędzy osobowością a żołnierskim obowiązkiem. Zwycięza idea posłuszeństwa.

Niezomordowany w swym zapale agitacyjnym, usiłuje trafić do współziomków za pośrednictwem utworów lirycznych — publicystycznych, głoszących zemstę i nienawiść: „Katechizm Niemca”, „Germania do swych dzieci”, „Modlitwa Zoroastra” i in. Religijno-patriotyczny ton tych utworów pochodzi prawdopodobnie od Fichtego, twórcy niemieckiego „mesjanizmu”. Wiersz „Germania do swych dzieci” jest obok „Mów do narodu niemieckiego” Fichtego najpłomienniejszym manifestem pruskiego nacjonalizmu.

Politycznie — nacjonalista pruski, pod względem społecznym reprezentuje Kleist interesy klasowe brandenburskiego junkerstwa. W roku 1810 redaguje wspólnie z konserwatywnym ekonomistą Adamem Müllerem „Berliner Abendblätter” — pismo „feudalne, antyrewolucyjne, antysmieckie”, w którym zwalczać energicznie reformy finansowe kanclerza Hardenberga bronił przwilejów

szlacheckich. W Berlinie Kleist pozostaje w bliskich stosunkach z „Christlich-deutsche Tischgesellschaft”, grupa, do której należą Fichte, Clausewitz i in. Program ideowy tego towarzystwa wymierzony jest przeciwko „Ilistrom i Żydom”.

Kleist nie zyskał popularności ani uznania swych współczesnych. Rząd pruski w osobie Hardenberga widział w nim niewygodnego przedstawiciela partii opozycyjno — konserwatywnej, konfiskatami ograniczał i utrudniał mu działalność publicystyczną. Z dwóch wielkich dramatów politycznych żaden nie został wystawiony za życia autora. Olimpijczyk Goethe wyrażał się o dramatach Kleista z lekceważeniem. Z jego prawdopodobnie przyczyną prapremiera „Rozbitego dzbanu” w Weimarze była zupełnym fiaskiem; sztuka uznana została za „plaskię i niesmaczne widowisko”.

Kleist ginie śmiercią samobójczą nie doczekawszy się upadku swego śmiertelnego wroga, Napoleona.

Zapoznany i niedoceniony za życia, Kleist — poeta nienawiści i odwetu — zyskuje popularność w miarę, jak potęguje się nacjonalizm niemiecki. Na scenach niemieckich walczy o popularność z Schillerem. Znaczenie wychowawcze Kleista jest ogromne. Przez sto lat na jego dramatach wychowują się i kształcą pokolenia nacjonalistów niemieckich doskonaląc się w religii nienawiści i ślepego posłuszeństwa. Kasia z Heilbronn staje się idealem, wzorcem, według którego kształtują się osobowość kobiety niemieckiej — oddanej, uległej, biernoj.

W roku 1920 powstaje we Frankfurcie n. Odry „Kleistgesellschaft”. W Niemczech hitlerowskich Kleist uważany jest za jednego z najbardziej „narodowych” poetów, za prekursora narodowego socjalizmu. „Książę Homburga” — ta apoteoza bezwzględnej posłuszeństwa — staje się „sztandarową” sztuką hitlerowskich Niemiec, a „Hermannschlacht” zostaje uznana za szczytowy wyraz niemieckiego ducha<sup>(\*)</sup>.

Nic dziwnego Fanatyczny patriotyzm Kleista jest niezmiernie bliski patriotyzmowi narodowych socjalistów. Posłuchajmy tylko: Czy wstajesz, Germanio? Czy już nadszedł dzień zemsty?

Komu niezliczone rany  
Zadało sztyderstwo obcych —  
Bracia, kto niemieckim mężem  
Niech za oręż dzisiaj chwyci!

Wszystkie niwy wszystkie włości,  
Niech pokryje biel ich kości  
Gdy pogardzą nimi kruki,  
Rzućcie rybom na pożarcie!  
Ren przegrodzie trupów groblą!  
Niech się spierzają jego wody,  
Niech porzuci Pałacynat  
I wtedy będzie granicą...

Cóż za rozkosz takie łowy,  
Jak gdy strzelać wilka tropią,  
Zabijajcie! Sąd historii  
O powody was nie spyta... itd.

(Z wiersza „Germania do swych dzieci”<sup>(\*\*)</sup>)

Odnajdujemy tu akcenty uczuciowe dobrze nam znane z przemówień Hitlera, z Horst-Wessel-Liedu... Ta sama patologiczna „miłość ojczyzny”, wyrażająca się w obłędnej nienawiści, w pasji mordowania i niszczenia.

W tym samym teatrze, na tej samej scenie, z której pare lat temu wśród frenetycznych oklasków rozbrzmiewały — niby bojowe hasło narodowego socjalizmu — końcowe słowa „Książę Homburga”: „In Staub mit allen Feinden Brandenburgs!” (W proch zetrzymajmy wszystkich wrogów Brandenburgii!\*\*\*)

— na tej samej scenie polski robotnik, inteligent, polska młodzież ogląda dziś plaską i trywialną farsę Kleista w świetnej — jak zawsze w tym teatrze — realizacji scenicznej. Czyż nie szkoda tego wysiłku reżyserskiego i aktorskiego dla tej nieciekawej, pozbawionej ideologicznych i literackich wartości sztuki i dla jej autora — przedstawiciela politycznie nam wrogiej a społecznie wstecznej ideologii pruskiego junkerstwa?

W. Jedlicka

<sup>(\*)</sup> W powieści L. Feuchtwangera „Rodzeństwo Oppenheimów” „Bitwa Arminiusa” Kleista staje się przyczyną głębokiego konfliktu pomiędzy nauczycielem-hitlerowcem a uczniem pochodzenia żydowskiego. Młody Bernard Oppenheim, chłopiec wyjątkowo utalentowany, kształcony na ideałach Goethego i Schillera, nie może nagiąć się do poglądu nauczyciela i uznać „Bitwy Arminiusa” za najwspanialsze wcielenie niemieckiego ducha. Nauczyciel widzi w tym dowód „nieniemieckości” Bernarda. Wrażliwy chłopiec nie chce sprzeniewierzyć się swym ideałom pojęcia samobójstwo. Tragiczny konflikt z powodu sztuki Kleista jest konfliktem dwóch poglądów na świat, dwóch wyobrażeń o kulturze niemieckiej.

<sup>(\*\*)</sup> W tłumaczeniu fragmentów wiersza Kleista chodziło mi o jak najdosłowniejsze oddanie myśli autora, a nie o formę poetycką.

<sup>(\*\*\*)</sup> Uroczysta premiera „Prinz Friedrich von Homburg” odbyła się w teatrze łódzkim 22 lutego 1941 roku. Recenzent „Litzmannstädter Zeitung” pisze dnia 26 2 o nęhywałym entuzjazmie publiczności stwierdzając m. in.: „Książę Homburga” wyjątkowo „pasuje” do naszych czasów!

## 1949 — Rok Szopenowski

P O ROKU 1948 — jubileuszowym roku Mickiewicza — rok 1949 składa hold pamięci i dziełu Fryderyka Szopena. Organizatorzy roku szopenowskiego (specjalnie powołany komitet wykonawczy pod przewodnictwem ministra Kultury i Sztuki) opracowując plan działania wytyczyli sobie cel podwójny: uczczenie pamięci artysty i człowieka; upowszechnienie muzyki szopenowskiej, co zarazem oznacza: upowszechnienie muzyki dobrej wśród najszerszych mas społeczeństwa. Program roku szopenowskiego, opracowany skrupulatnie i w najdrobniejszych szczegółach, pozwala się spodziewać, że ten ambitny cel zostanie osiągnięty.

Miejsce naczelnie w imprezach przewidzianych na rok szopenowski zajmuje wykonanie dzieł wielkiego muzyka. Tu wymienić należy dwa wielkie cykle: koncerty historyczne i żywe wydanie dzieł Szopena<sup>(\*)</sup>. Koncerty historyczne, pomyślane z wielkim pietyzmem, będą jak gdyby odzwierciedleniem koncertów, które dawał Szopen w rozmaitych okresach swojego życia, z zachowaniem programu wykonywanej muzyki i dał. I tak koncert, który usłyszmy 8 lutego 1949, będzie reminiscencją koncertu grananego przez 4-letniego Szopena w Warszawie; 17 marca 1830 Fryderyk gra koncert f-moll i fantazję op. 13 w warszawskim konserwatorium; 1835 i 1841 — koncerty w Paryżu; 1848 — w Londynie; 1829 — we Wiedniu. Wszystkie te koncerty, wierne koncertom oryginalnym nie tylko w układzie programu, ale i w akcesoriach zewnętrznych nadającym im wartość szczególną, cenną i pamiątkową, zostaną wykonane w wielkiej mierze później, tegoż dnia i o tej samej godzinie, z tych samych sal i miast, gdzie grywał niegdyś Fryderyk Szopen.

Cykl drugi — „żywe wydanie dzieł Szopena”, obejmie w 13 koncertach (11 recitali i 2 koncerty symfoniczne) wszystkie utwory Szopena. Celem tego cyklu jest zapoznanie szerokiego ogółu z całością twórczości szopenowskiej puścizny. Wykonanie tego zadania znakomicie ułatwi radio, które transmitować będzie koncerty na cały kraj.

Niezależnie od „żywego wydania” przewidziane są koncerty symfoniczne i recitale z udziałem pianistów polskich i obcych, oraz mający już w świecie swoją tradycję i sławę, międzynarodowy konkurs pianistów (czwarty z kolei), w którym uczestniczyć będzie około 120 wykonawców różnych narodowości. O nagrodach i kolejeńskich zajmowanych miejsc zdecydowały międzynarodowe jury złożone z 30 najwybitniejszych szopenistów naszej doby. Z ramienia Polski w konkursie weźmie udział 10 pianistów wyeliminowanych na konkursie krajowym (sierpień 1948) w Warszawie. Pianisci ci w

okresie przygotowawczym tj. przez 12 miesięcy otrzymują stypendia państwowe w wysokości 25.000 zł miesięcznie, dzięki czemu mogą się całkowicie poświęcić pracy; pozostają pod opieką specjalnej komisji pedagogicznej złożonej z 7 najwybitniejszych polskich pianistów.

Akcja upowszechnienia muzyki Szopena pomyślana jest bardzo szeroko, w zakładach pracy i po wszech odbędzie się około 1000 koncertów w wykonaniu fachowych zespołów, w skład których, obok pianistów, akompaniatorów i wokalistów, wejdą prelegenci poprowadzający wykładem o charakterze popularnym każdy występ; podobne koncerty (około 400) wykonane zostaną w szkołach całej Polski.

Jeśli główny akcent w programie roku szopenowskiego położono na wykonanie, w skali bardzo rozległej, dzieł Szopena, nie mniej nie zaniedbano innych form uczczenia jego pamięci. Wielka wystawa pamiątek po Fryderyku Szopenie zostanie otwarta w lutym w Muzeum Narodowym. Wystawa ta, ukazująca Szopena od strony ludzkiej, codziennej i intymnej, wśród przedmiotów, którym się posługiwał, bibelotów drobniostek, których dotykała jego reka, listów, które pisał, na tle Warszawy jego młodości, znajdzie się w maju 49 w Paryżu, w czerwcu w Strassburgu, w lipcu w Londynie, w sierpniu zaś z powrotem wróci do Warszawy.

W ramach akcji wydawniczej ukażą się dzieła wszystkie autografy Szopena w 20 zeszytach według autografów i pierwszych edycji, w opracowaniu Paderewskiego, Bronarskiego i Turczyńskiego (nakładem Polskiego Towarzystwa Muzycznego). O Szopenie: 3-tomowa monografia Hoessicka, prace Karola Szymanowskiego, Iwaszkiewicza, Mayznera, Lissy, nowe wydanie listów Szopena w opracowaniu i ze wstępem Jarosława Iwaszkiewicza; portrety Szopena; autografy; szopenologia.

Pomyślano są również konkursy: na utwór muzyczny ku czci Szopena; na jego pomnik w Warszawie; na plakat z okazji rocznicy

W związku z rokiem szopenowskim bawiła w Polsce delegacja francuska, która w porozumieniu z komitetem polskim ustaliła program na Francję. Prócz wspomnianego już obiadowej wystawy pamiątek (na której pokazane będą i eksponaty francuskie) przewidziane są koncerty w całej Francji i Afryce Północnej organizowane przez zespoły Les Jeuneses Musicales de France; festiwale szopenowskie w Paryżu i Strassburgu (w okresie wystawowym) koncerty historyczne „żywe wydanie dzieł Szopena”; udział francuskich pianistów w międzynarodowym konkursie w Warszawie.

Rok szopenowski rozpocznie koncert w

<sup>(\*)</sup> Z powodu wystawienia przez Teatr W. P. w Łodzi komedii H. Kleista pt. „Rozbity Dżban”



## Nowoczesny dekalog

Thurman Arnold, znany pisarz i polityk amerykański ogłosił w „Harps Magazine” (Nowy York) dziesięć przykazań dla amerykańskich urzędników państwowych. Dekalog ten nie ochrania wprawdzie przed badaniem „Komitetu lojalności”, w pewnym stopniu jednak neutralizuje przykre skutki procesów o niełojalność. Oddajemy głos autorowi:

Unikaj towarzystwa, nawet tanecznego, w którym przypadkowo może się znaleźć „podejrzana” osoba... Nie dyskutuj nigdy nad kwestiami, w których może zachodzić różnica zdań. Jeśli bowiem twoje przekonania nie odpowiadają komuś, mogą one w zniekształconej formie znaleźć się



w tajemnym raporcie... Nie prenumeruj „New Republic” ani „Nation”. W ogóle nie czytaj książek o Rosji, nawet z ciekawości. Będziesz się czuł najpewniej, jeśli będziesz mógł przysiąc, że nawet nie wiesz gdzie leży Rosja... Nie poślubiaj nikogo, kto nawet przed wielu laty miał kiedyś „radikałnych” przyjaciół na uniwersytecie, odwiedził Rosję, czytał Karola Marksa lub pomógł jakimś datkiem hiszpańskim republikanom... Powstrzymaj się od krytykowania faszystowskich lub nazistowskich elementów i unikaj towarzystwa osób, które zbyt ostro wypowiadają się w takich sprawach... Nie bierz udziału w dorocznych przyjęciach w poselstwie rosyjskim. Nie zdołasz nigdy udowodnić, żeś poszedł tam, aby obejrzeć Rosjan lub zjeść kawior... O ile ktokolwiek z twoich krewnych, choćby najdalej, był kiedyś „radykałem”, nie ubiegaj się w ogóle o posadę państwową.

Autor podkreśla wyraźnie, że przykazania te nie są bynajmniej satyryczną przesadą, lecz, że każde z nich opiera się co najmniej na jednym autentycznym zdarzeniu.

## Poezja i prawda

Znany dramaturg amerykański Thornton Wilder wygłosił ostatnio w Berlinie godzinne przemówienie na temat amerykańskiej tolerancji. Wspominał, że Amerykanie są tolerancyjni i obiektywni i przyjęli z aplauzem utwor senniczny Sartre'a, chociaż ten krytykował wady amerykańskie. Thornton Wilder wspominał jednak wylumaczyć dlaczego Up-ton Sinclair nie mógł znaleźć wydawcy dla swej ostatniej powieści, poruszającej zagadnienia energii atomowej.

Thornton Wilder mówił wiele o wielkiej przyszłości Ameryki Południowej, nie powiedział jednak ani słowa o faszystowskiej nagonce na Pablo Nerude.

Mówca chwalił Amerykę jako azyl ofiar ucisku, przemilczał jednak represje, które spotkały jego rodaka Howarda Fasta.

Thornton Wilder opowiedział wreszcie o pisarzach amerykańskich, którzy do dzisiaj dźwierzą w rękach siekiere i biblie, nie powiedzial jednak, że większość z nich odrzuca oba te przedmioty, wzięwszy do rąk bombę atomową.



W tym samym prawie czasie usłyszeliśmy w Ameryce głos Tomasza Manna, który zaprotestował przeciwko przesładowaniu dziesięciu postępowych działaczy społecznych, pisarzy i artystów. Autor „Czarodziejskiej góry” powiedział:

Hebroć zostają pogwałcone konstytucyjne prawa jakiegokolwiek człowieka, nawet pod pozorem „konieczności”, tyleż cierpi z tego powodu cały naród. Możliwe, że naród amerykański jeszcze nie uswiadamia sobie całkowicie strasznego znaczenia tych wypadków. Jeszcze nie zapoznał się z własnym doświadczeniem z faszyzmem i nie dostrzega w tych wydarzeniach znamion jego dojrzewania. Jako obywatel amerykański niemieckiego pochodzenia i jako człowiek, który już przeszedł kiedyś to wszystko, uważam nie tylko za swoje prawo, lecz także za swój obowiązek oświadczyć: Ameryka Komitetu przeciwko nieamerykańskiej działalności, Ameryka tak zwanych badań lojalności znajduje się na drodze do faszystowskiego państwa policyjnego, a więc i do wojny. Wojna zaś w dzisiejszych czasach oznacza atomowe samobójstwo naszej planety. Musimy to powstrzymać, jak długo czas na to pozwala. Musimy powiedzieć dość, i to jeszcze dzisiaj!

Tego wszystkiego widocznie nie kazano powiedzieć Thorntonowi Wilderowi.

rk.

## Moralna kuracja

W zachodnich Niemczech gościł na występach „Stowarzyszenie dla moralnej odbudowy”. Z relacji „Weltbühne” wynika, że jest to coś w rodzaju zespołu rewiowego, w skład którego wchodzi orkiestra, kilku akcjonariuszy japońskiego koncernu Mitsui, księżna

Spoma, kilku byłych oficerów niemieckiego lotnictwa, szwajcarscy studenci oraz zwyczajni awanturnicy i przedstawiciele kapitalizmu amerykańskiego. W miastach Nadrenii Stowarzyszenie to organizuje konferencje prasowe, odczyty w teatrach oraz wielką rewię muzyczną „The good road” (słuszną drogą). Szefem imprezy jest Amerykanin dr Buchman.

Kilka słów wyjaśnienia. Organizacja dra Buchmana wywodzi się ze skromnej sekty politycznej w USA. Założenia tego ruchu są mniej więcej następujące: wielkie kryzysy gospodarcze są kryzysami „duchowymi”. Wystarczy przeto zmienić duchowo człowieka, aby zlikwidować kryzysy. Wszystko to jest podlane sosem antykomunistycznym i teoriami rasistowskimi.

Wielka godzina dra Buchmana wybiła dopiero w roku 1947. Jego prorocтва stały się częścią składową planu Marshalla: administrator tego planu oświadczył: „Moralna odbudowa” jest ideologicznym uzupełnieniem planu Marshalla. „Odbudowa moralna” stała się modną, w zachodnich sferach towarzys-

kich poczęto się moralnie nawracać z taką samą gorliwością, z jaką uczęszczano na tenis-partę. Na czele stowarzyszenia stanęli: John Foster Dulles, Dewey, Vandenberg,



prezydent banku japońskiego, szwajcarscy przemysłowcy oraz brytyjscy magnaci stalowi.

Po ogłoszeniu planu Marshalla znalazły się cudem obficie fundusze, poczęto wydawać broszury i pisma, organizować koncerty i kongresy, inscenizować przedstawienia teatralne i wybudowano obryzm: hotel luksusowy w Szwajcarii celem moralnej kuracji. „Stowarzyszenie dla odbudowy moralnej”

## PRZEGLĄD PRASY

**K**WARTALNIK literacki „Kamena”, który od dawna nie dawał znaku życia, pojawił się znowu (Nr 4-6, październik-grudzień 1948). Tym razem jest to numer jubileuszowy, osiemdziesiąty numer całego zbioru, ukazujący się piętnaście lat po wydaniu numeru pierwszego.

Historia „Kamena”, jej wydawnictwa, opisana obszernie przez zastępnego redaktora tego pisma, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, jest bardzo pouczająca. Rzecz polega na tym, iż miesięcznik żywy, znany w kołach poetyckich i wśród czytelników poezji przed wojną, po wojnie ledwie vegetuje. Zdawałoby się, że jest to paradoksalna sytuacja, wszyscy bowiem wiemy dobrze, a kto nie wie, niech sięgnie do roczników statystycznych i do bibliografii, że sytuacja pism literackich po wojnie polepszyła się niezwykle pod względem zarówno ilościowym, jak też i pod względem znaczenia społecznego, wpływu, zakresu działania etc. Nie wspominał tu o sprawach materialnych, ale ponieważ jest to troska, która przewija się przez wstępny artykuł redaktora „Kamena” („Mały jubileusz”), stwierdzającego, iż „Kamena” nie ma podstaw materialnych, wypada mi dodać, że materialne podstawy istnienia pism literackich są zadawalające. Należy to zawdzięczać temu, iż w przeważnej części pisma te są wydawnictwami wielkich instytucji spółdzielczych i że ich opłacalność mierzy się w pierwszym rzędzie miarą ich znaczenia społecznego. „Odrodzenie”, „Odra”, „Twórczość” i inne pisma ukazują się regularnie, mają normalny sztab wydawniczy i redakcyjny, nie są skazane na pracę partyzancką i dorywczą, nie wynikają ze szlachetnego amatorstwa, lecz z celowych i przemyślanych założeń. „Kamena” jest bliska wszystkim prawie piszącym w Polsce, nie tylko poetom. Wielu z nas debiutowało na jej kolumnach, wielu utrzymywało z nią bliższy lub luźniejszy kontakt. Trudno mi bez sentymentu mówić o tym piśmie, jednym z niewielu, które przetrwało wojnę, i ukazuje się w swojej dawnej szacie graficznej. Ten miesięcznik poetycki, a obecnie nieregularnie ukazujący się kwartalnik, zasługiwałby na lepszy los.

Jednakże nie mogę jako kronikarz, spraw prasy literackiej zdać się wyłącznie na sentyment. Sytuacja „Kamena” jest trudna, ale też trzeba przyznać, że sytuacja ta powstała nie bez winy środowiska literackiego, jak i zresztą nie bez winy redakcji pisma. Charakterystyczną cechą naszego życia literackiego jest jego centralizacja. Oczywiście nie myślę tu o centralizacji geograficznej, ale o centralizacji problemowej. Rzecz jasna, że istnieją pisma zajmujące się życiem kulturalnym swojego regionu. Mogą one jednak istnieć tylko tam, gdzie życie istnieje. Mamy więc pomorską „Arkona” dzięki temu, że Toruń grupuje poważną ilość pracowników kultury i nauki, mamy „Odrę” dlatego, że Wrocław, Katowice są ośrodkami literacko-naukowymi, a ziemie śląskie obfitują w zagadnienia społeczne, ekonomiczne i kulturalne.

Przed wojną życie literackie było raczej oderwane od podłoża społecznego czy ekonomicznego. Poza ten okrąg lubelski, podobnie jak Wilno i Kraków, był w przeciwieństwie do Warszawy okręgiem poetyckim. Dziś jednak trudno jest wydawać pismo, choćby po-

święcone tylko poezji, w Chełmie Lubelskim. Ośrodkami życia literackiego jest Wrocław (doskonale „Zeszyty Wrocławskie”) dlatego, że tam jest Uniwersytet, Ossolineum, instytucje kulturalne — Kraków, dlatego, że tam są teatry, wydawnictwa, ludzie piszący, — Łódź, dlatego, że jest tu kilka uczelni, muzeum, biblioteka, a wreszcie spora grupa pisarzy. Rzecz jasna, że w miarę odbudowy Warszawy, to miasto a nie inne stanie się ośrodkiem, skąd będzie płynęła inspiracja spraw kulturalnych. Nie znaczy to, rzecz prosta, by nie można było napisać pięknej i mądrej książki w Kołobrzegu czy w Krasnymstawie. Mówię tu o organizacji kultury, a nie o twórczości.

W tych warunkach trudno sobie wyobrazić, by los „Kamena” w Chełmie Lubelskim mógł ulec zmianie. Potrzebne jest pismo poetyckie, ale pismo to winno mieć swoją siedzibę w jednym z wielkich ośrodków kulturalnych, np. w Warszawie. Redakcja takiego miesięcznika czy kwartalnika nie może spoczywać na barkach jednego człowieka, wreszcie pismo musi zostać przejęte albo bezpośrednio na rachunek Wydawnictwa Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury, albo też przez jedną z wielkich spółdzielni wydawniczych.

Pismo takie musiałyby jednak zasadniczo zmienić swoją politykę redakcyjną, musiałyby zastosować o wiele ostrzejsze kryteria artystyczne i o wiele surowsze dyscypliny krytyczne w ocenie utworów nadających się do druku. W „Kamieniu” nie spotykam nazwisk młodej generacji poetów, debiuty tu są po prostu słabutkie, proza nie do przyjęcia, przekłady różnorodnie i tak eklektycznie dobrane, że Goethe sasiaduje z Bigwedą, a drugorzędna poetessa Myrrha Łochwicka z Borysem Pasternakiem.

Potrzebne jest nam pismo poetyckie, będące nietylko zbiorowiskiem rozmaitych utworów, których wartość i znaczenie w moim głębokim przekonaniu w znakomitej większości jest nijakie. Myślę, że trzeba nam takiego pisma poetyckiego, które zamieszczałyby przede wszystkim najwartościowsze utwory, które by co kwartał obszernie prezentowały czytelnikom twórczość poetów polskich, ale tylko tych, którzy istotnie wnoszą jakieś nowe wartości do naszej poezji, które by drukowało przekłady twórcze z poezji istotnie wartościowej, które by wreszcie obszernie rozwinięto dział poważnych artykułów i prac krytycznych, gdzie o poezji mówiliby się nie tylko jak o czymś ładnym i przyjemnym, ale jak o dziedzinie kultury humanistycznej.

Tych wszystkich zadań „Kamena” powojenna nie spełnia lub też spełnia je w niewielkim tylko zakresie. Położenie geograficzne redakcji nie mogło nie wpłynąć na prowincjonalizm tego pisma. W numerze bieżącym, poza wierszami i przekładami Czechowicza, nie ma ani jednej interesującej pozycji poetyckiej. Myślę, że raczej ma redaktor „Kamena”, gdy w zakończeniu swojego artykułu pisze: „mogłoby być ambicją którejś ze spółdzielni wydawniczych... aby tego rodzaju kwartalnik wydawać. Zamiast tworzyć nowy, po prostu przejąć „Kamena”. Stworzyć prawdziwy, nie fikcyjny zespół „Kamena” z redaktorem naczelnym — poetą... Czy o tym wszystkim nie warto pomyśleć?” Wydaje mi się, że warto.

pb.

Redaguje: Zespół „Kuznicy” Wydaje: Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”  
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.  
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 98. — Telefon 204-75

CENA OGŁOSZEŃ Za 1 mm na 1 sapałte 40 złotych.

## WARUNKI PRENUMERATY.

Miesięcznie zł 80.—; kwartalnie zł 240.—, półrocznie zł 480.—; rocznie zł 960.—  
Należność za prenumeratę należy wpłacać do PKO konto VII-567 „Prenumerata Kuznicy”

Drukarnia Nr 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirka 2 D-030130

urządza teraz spektakle w Düsseldorfie, które są mieszaniną polityki, businessu, szmery z Broadwayu i gry na organach. Obok amerykańskich polityków i niemieckich neofaszystów występują na scenie Jan Sebastian Bach, dziewica Orleańska, Abraham Lincoln a nawet święty Franciszek! Oto jak nawraca się zbłąkane owieczki.

rk.

## Witajcie nam, goście!

Amerykanie mają szeroki gest. Znane są ich serdeczne „shake-hands”, z jakimi zapraszają gości w swoje progi. Przekonać się o tym mogli awanturnicy i reakcjonści wszystkich krajów Europy wschodniej, którzy znaleźli azyl w Stanach Zjednoczonych oraz czynną pomoc w knoaniach przeciwko państwu demokracji ludowej. Gościńność amerykańska oślniła Andersa, Mikołajczyka, nie mają powodu skarżyć się na nią Niemcy uczeni, którzy jako „goście” armii amerykańskiej pracują nad udoskonaleniem bomby atomowej. Uprzejmość amerykańska ma jednak pewne granice, o czym mogła się przekonać prof. Irena Joliot-Curie. Gorzkie słowa rozczarowania na temat amerykańskiej gościńności czytamy we francuskim dwumiesięczniku „La Pensee” (numer 16) z okazji wyjazdu do USA przedstawiciela pa-



ryjskiej „Academie des Sciences”, Jean Wyarta, którego starano się przy brzegach amerykańskich zawrócić z drogi. Sena ta rozegrała się, o ironio losu, pod statua Wolności.

O uprzejmości amerykańskiej mogłoby również coś niecoś opowiedzieć znany mi pisarz belgijski Maurice Maeterlinck, którego gazety amerykańskie przyjęły bardzo szumnie, wypisując całe szpalty o jego tournée, 30 tysiącach dolarów itd. Po pierwszym odczytaniu Maeterlincka prasa poczęła sobie pokpiwać z sędziwego pisarza z powodu jego... słabej znajomości języka angielskiego. Kontrakt został rozwiązany, a Maeterlinck oczekiwał tęsknie na wybrzeżu Nowego Jorku powrotnego statku do Europy. Pamiętam jeszcze sprzed wojny przygody syna Lwa Tołstoją, który padł ofiarą amerykańskiej reklamy. Stry Ilya Tołstoj musiał ubrać krótkie spodnie i odegrać rolę girly dla hollywoodzkiego filmu „Zmartwychwstanie”.

Zasposimmo włoskie donoszą o wyjeździe z Włoch żony Mussoliniego. Otrzymała już paszport i wybiera się ponoc do Stanów Zjednoczonych. Przyjima ją z honorami. Badzcie, o czytelnicy, spokojni!

rk.

## Twarde i miękkie

Od pewnego czasu „Odrodzenie” drukuje różne wypowiedzi kandydatów na pisarzy i początkujących poetów. Zwierzenia te są tak naiwne i nieprzemysłane, że z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż nasze naczelne pismo literackie umieszcza te próbki wieku pokwitającego w celu oświecenia ich autorów. Cóż za swoisty ferdyriurizm!



Uważamy, że młoda obiecująca autorzy nie zasłużyli na tak niepedagogiczne obchodzenie się z nimi. Taki np. Witold Wirpsza, który swoje w pocie czoła napisane i zaprawione starczą żółcią wypracowanie o poezji kończy następującym zdaniem, zdradzającym absolutną nieumiejętność:  
„Wszystko co miękkie i giętkie zwiastuje życie”.

Wszystko co twarde i sztywne zwiastuje śmierć Biedny Wirpsza!

rkim

## Zasługi wydawców

Nowy rok wydawniczy nie przyniósł jeszcze zbyt wielu interesujących tytułów, którymi mogłbym się zająć w niniejszej rubryce.

Kolejny (XIII) tom wydania zbiorowego pism Elżby Orzeszkowej obejmuje „Niziny” ale jeśli się nie myle ukazał się on jeszcze u schyłku roku ubiegłego. Po 1 stycznia oddano do sprzedaży księgarskiej kilkanaście tytułów wydawnictw KUK, będących reedycją dzieł wydanych już poprzednio przez spółdzielnię wydawniczą. O znaczeniu tego wydawnictwa piszę na innym miejscu i choć zasługuję ono na gorące uznanie, nie jest to przecież akcja inicjatorska, która głównie zajmują się „Zasługi wydawców”.

Trzy dzieła Kraszewskiego wydała Księgarnia Wład. Baka, jest to: „Ostap Bodnarczuk”, „Czarna perełka”, „Jaryna”. Wreszcie warto wymienić w tej rubryce klasyczny pierwowzór powieści awanturniczej „Szpiega” Fenimore’a Coopera, wydanego przez Wielkopolską Księgarnię Wydawniczą oraz uznany za klasyczny utwór literatury sowieckiej: „Żelazny rękaw” Serafimowicza, wydany przez „Prasę Wojskową”.

pb.